

Viel Castel Ludwik de
DYPLOMATA POLSKI

Z XIX WIEKU.

(Książę Adam Czartoryski).

Sauviter in modo, fortiter in re.

W KRAKOWIE.

CZŁONKAMI DRUKARNI „CZASU”

1863.

Nakładem
księgarza F. Grzybowskiego

Viel Castel Ludwik de

DYPLOMATA POLSKI

Z XIX WIEKU.

(Książę Adam Czartoryski).

Viel-Castela Stumayt L. Siemiński

Suaviter in modo, fortiter in re.

W KRAKOWIE.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”

1863.

Nakładem księgarza Grzybowskiego.

N/62/45

K-62/86

Hd



106936

Odbicie z feuletonu „Czasu“.

La politique est la vertu, et la vertu de la politique est la justice.

Z noty Talleyranda.

Pamiętniki Bignona ogłoszone w roku przeszłym, a opowiadające historję najważniejszych dwóch lat w istnieniu Księstwa Warszawskiego, historję mało dziś znaną i badaną, jak prawie wszystko co sięga bliższych nam czasów — obudziły niemałe zajęcie w naszej publiczności, tem głównie, że na wypadki mniej więcej znane, rzuciły nowe światło padające z tajników dyplomacyi.

Listy, rozmowy, protokoły, noty — to jakby ukryte sprężyny przez które poruszały

się wypadki i osoby. One tłumaczyły tyle przyczyn, bo same były nieraz przyczyną tego, co się działo. Tym sposobem książka ta ściągając uwagę na ważność i znaczenie dyplomacyi dała niejako wskazówkę czego szukać mamy w historyi, i czego potrzeba historykom, jeżeli chcą aby ich obrazy i opowiadania miały wszechstronną zupełność, a nadewszystko jeśli chcą nas przekonać, że niewszystko bywa dziełem przypadku.

Wprawdzie przystęp do tajników dyplomacyi podlega najczęściej trudnościom, przynajmniej w danej chwili — lecz zazwyczaj po jakimś czasie upływie, przychodzą takie okoliczności, że albo który mąż stanu składa publiczności swoje wyznania, albo też jaki gabinet chcąc się ze swego postępowania usprawiedliwić, publikuje cały szereg dokumentów dotyczących się tej lub innej sprawy. Dzisiaj osobliwie jawność tego rodzaju stała się niejako potrzebą gabinetów powołujących się na opinię publiczną, występującą w charakterze potęgi, z którą rą mniej więcej potrzeba się rachować.

Co do dawniejszych dziejów, służą nie tylko same dyplomatyczne zbiory i pamiętniki, ale nadto zostaje wstęp do archiwów koronnych będących zazwyczaj bogatą kopalnią poselskich relacyj i korespondencyj dyplomatycznych agentów. Takie to źródła najwięcej mające znaczenia jako pochodzące z pierwszej ręki, dostarczają historycznego żywiołu nowszym badaczom nie lubiącym się ograniczać na opisywaniu powierzchownem zdarzeń, a mianowicie samych wojen, przez co internacjonalne stosunki i wpływy zaczynają być coraz więcej uwzględniane.

Historja jakiegobądź narodu pisana w sposób odosobniający ją, jakby dla siebie samej, okazała się niedostateczną dla dzisiejszych wymagań. Opowiadanie bohaterskich czynów i dzieł, toż wewnętrznych urzędzeń i przemian, niewystarcza, jeżeli niejesteśmy obok tego wtajemniczeni w działanie gabinetów. Można powiedzieć, że od pokoju westwalskiego gdy zasada równowagi państw europejskich kieruje myślą dworów, ważność

działań dyplomatycznych powiększyła się niezmiernie, głównie z przyczyny, że charakter dyplomacyi zmienił się z gruntu. Gabinety odstępując od stałych zasad polityki, którą się przez wieki rządziły, dają się więcej powodować okolicznościom; o zasadzie najczęściej niema mowy, albo jeżeli jest, to jedynie dla pokrycia celu będącego zaprzeczeniem zasady; zgoła dyplomacya stała się sztuką zręcznego wymijania trudności położenia, korzystania ze słabości przeciwników; stała się kłamstwem, podejściem, złą wiarą, czyli drugą wojną ze wszystkimi jej fortelami — na papierze. W historii zatem ostatnich wieków gra ona niepospolitą rolę; niepodobna też niezwrócić na nią uwagi, lub ją lekko traktować dla tego, że niezasługuje na poważanie.

Napróżnoby historyk ograniczył się na części wojskowej, na spisaniu bitew, oblężeń, wypraw — zupełnym niebędzie; druga bowiem wojna nieustająca nawet pośród największego zgiełku i zamieszania, a tocząca się między czterma ścianami gabinetu, nie

na miecze, lecz na słowa i pióra, przeważa często szalę wygranej na stronę zręczniejszego polityka, niż szczęśliwego zwycięzcy. Druga ta wojna obnażająca skryte ambicje, uparte przesady, delikatne skrupuły, charaktery i słabe strony mocarstw wojujących, wojna, co porusza różnemi facyami i wyszukuje ich namiętności lub instynkta, co pokazuje jakimi środkami w danej chwili może rozporządzać ta lub inna forma rządu; wojna co wyprowadza na plac zwykle kilku ludzi reprezentujących ojczyznę każąc im bronić każdą piędź jej ziemi, a od uszczerbku interesa jej i prawa, nie ostrzem broni, tylko zręcznem użyciem woli i rozumu; umiejscowiona korzyści wyciągnąć z powodzeń, skutki klęsk zrobić mniej uciążliwemi; ocalić kraj od zguby, lub jego przewagę polityczną ustalić — słowem wojna dyplomatyczna której jedyną bronią zręczność, wyrachowanie, przenikliwość, takt i przytomność umysłu, na którą jednak bądź co bądź wiele wpływu wywiera szczęście orężne, a która w obec sił materialnych pokazuje ile dokazać

jest w stanie bystry rozum postępujący oględnie i mądrze, powściągający się w pasjach, znający ludzi, znający stan rzeczy swoich i cudzych, czynny kiedy pora po temu, i umiejący zawsze się znaleźć — taka dyplomatyczna wojna mało u nas zwracała na siebie uwagi; naród gardził nią bo pamiętał wyrządzone sobie krzywdy, a historycy unikali podnieść zasłonę pokrywającą tyle przyczyn

Umysł czysty i prawdą idący może mieć wstręt do tej machiawelskiej pracowni którą zwykliśmy nazywać gabinetem dyplomatycznym; z temwszystkiem jakież tam obfite żniwo nieocenionych rysów charakteru, jakie światło na bieg zdarzeń, jaka wreszcie miara do osądzenia doniosłości pewnych dążeń, zwrotów, cofań się, nalegań, targów i ustępstw! W nowszej osobliwie historii żywiol dyplomatyczny tak obszerne zajmuje stanowisko, że zanegować go trudno, a obejść, na nic się nie przyda. Mogliśmy przekonać się z opowiadań Bignona wtajemniczonego w działania gabinetów, jak no-

wy pogląd otworzył się na ówczesne wypadki nie zawsze zawisłe od losu oręża.

Sądząc że do wyświecenia epoki porobiorowej, tak mało znanej, wiele się przyda świadectwo dyplomaty działającego w obozie przeciwnym, umyśliłem osobno ogłosić pracę pana Viel - Castel o księciu Adamie Czartoryskim, pracę odkrywającą już czysty charakter tego męża stanu, niepodejrzany nawet przez jego ówczesnych przeciwników politycznych, już rozwijającą pasmo zabiegów i wpływów ministra Polaka na dworze Carów.

Osobliwy to zbieg okoliczności! Zakładnik wzięty do Petersburga, staje się pofunkiem i przyjacielem panującego; usposabia autokratę do uczciwych i wspianiałych postanowień względem niewinnie zamordowanego narodu; obejmuje kierunek polityki zagranicznej, i w ciągłej walce to z wahałym się umysłem wszechwładzcy, to z usiłowaniami przeciwnego stronnictwa, to ze sympatjami własnych rodaków unoszonych prądem zdobywczego zachodu — trwa na

stanowisku, choć po kilkakroć bywa zeń strącony i zapoznany, nieprzestaje działać, radzić i reflektować tytułem osobistej przyjaźni wiążącej go z osobą Cara.

Ustęp ten naszej historii przypomina jakby kartę biblijną; syn ujarzmionego narodu kieruje sprawami ujarzmiciela, nie jak chytry niewolnik, zamierzający w mściwe oplątać go sidła, ale z całą czystością silnych przekonań mających i jego dobro na celu, i zbawienie własnej ojczyzny....

Dopóki świeciła jakaś nadzieja z gwiazdy legionów, dopóty czynność ks. Adama ograniczała się na stosunkach osobistych z Imperatorem — lecz odkąd konsularna Francya wyrzekła się sprawy polskiej przeznaczając kilka tysięcy legionistów na pewną ofiarę murzyńskiej zemsty i żółtej febry — natychmiast pochwycił tę okoliczność i dając przykład czujności dla sprawy, dla której chwila snu jest śmiercią, odrazu pojął swoje stanowisko i odpowiednio do tego zaczął działać. Własne jego wyznanie (w liście do Matuszewicza) najlepiej tłumaczy co zamie-

rzył: „Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy Cesarza Alexandra, któremu winienem był przywiązanie i wdzięczność z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W owym czasie (1805) wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce, a sprawa jej zupełnie zapomnianą przez Francją. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnym. Radziłem Cesarzowi rosyjskiemu użyć odbudowania Polski za jedną z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić.“

Sposobność przeprowadzenia tej myśli nasunęła się niebawem. Zawiązana koalicja Austrii i Rosyi przeciw Napoleonowi, pracowała nad wciągnięciem Prus, trzymających się na boku zwyczajem swojej wyczekującej polityki, albowiem zyski jakie gabinet petersburski przyrzekał ztąd gabinetowi berlińskiemu łakomemu na zdobycz, niebyły dość tentujące, ani też przyjęcie generała Zastrówa, pełnomocnika pruskiego, przez pierwszego ministra (Czartoryskiego) tak

uprzejme, żeby nastąpiła decyzja widokom koalicji odpowiednia. W ogóle gabinet petersburski z góry traktował pruską pomoc, dając do zrozumienia, że siły koalicji są zbyt wystarczające aby w potrzebie zmusiły Fryderyka Wilhelma III do wyrzeczenia się neutralności. Tak stały rzeczy na wiosnę r. 1805; w jesieni Alexander prostym listem zawiadomił króla Pruskiego, że wojska rosyjskie przez Szląsk i Prusy południowe ciągnąć będą przeciw Napoleonowi. Oburzyło to Fryderyka Wilhelma III który wyraźnie pogroził, że jeżeliby jeden Moskal przekroczył pruską granicę, on natychmiast wkroczy do Czech... Z naprężonych stosunków korzystając ks. Czartoryski, radzi Alexandrowi na ukaranie Prus ogłosić się królem polskim i zrobić powstanie nad Wisłą i Wartą Alexander przyjmuje tę myśl, zawiązuje stosunki z Księciem Józefem w Warszawie, i przebywając kilka tygodni w Puławach, napawa wszystkich nadzieją wskrzeszenia ojczyzny... Tymczasem zgwałcenie okręgu anszpachskiego przez wojska

francuzkie, zmienia rolę Prus, a późniejsze widzenie się Cara z królem pruskim, przeciąga tego ostatniego zupełnie na stronę koalicji.

Myśl tę jednak rzuconą w obozie przeciwnym podjął w następnym roku Napoleon i pobawiwszy Prusy stworzył Księstwo Warszawskie.

Czartoryski widząc w części spełnione swoje plany, choć nie przez Alexandra ale zawsze spełnione, a do tego wyparty z rady poufnej przez nowe wpływy jakim się Car poddał — złożył tekę spraw zagranicznych i został przy kuratorstwie szkół na Litwie i prowincjach ruskich, na którym to urzędzie, wszystko robił aby narodowość polską wszczepić i rozwijać. Sami nieprzyjaciele ocenili jego czynność w tym zawodzie, robiąc mu zarzut, że przez szkoły, cofnął o lat sto zmoskwicenie Polski.

Ale niebawem nadeszła chwila najszrodszej próby. Wojna w r. 1812 wypowiedziana Rosyi, poparta zastępami całej Europy, wojna której najbliższym celem widziano

wskrzeszenie Polski jagiellońskiej, niezdolała Księcia przerzucić na stronę, po której stał własny jego ojciec i brat, a którą zdawała się pieścić sama fortuna... Jeżeli nie bystry wzrok, to przecucie ostrzegło go, że jego pomoc może się jeszcze na coś przydać rodakom.... Dotrwał więc w trudnym położeniu, choć niczem innym niezwiązany z Rosją, tylko osobistym stosunkiem z Alexandrem...

Był to heroizm na jaki zdobyć się może tylko najwyższy patriotyzm, heroizm narażenia się na miano odstępcy i wroga — heroizm niepodległego sumienia zdającego tylko przed Bogiem liczbę z czystości swoich zamiarów i przekonań...

Po klęskach odwrotu armii napoleońskiej, gdy szczupłe siły wojska polskiego zgromadziły się w Krakowie, Czartoryski znowu pochwycił nić działania, i znowu robiono propozycję Księciu Józefowi Poniatowskiemu ze strony Alexandra, że byleby odstąpił Napoleona, Polska stanie w dawnych granicach, za co Austria i Prusy otrzymają

stosowne wynagrodzenie — następnie że konstytucję 3 maja, lub inną zbliżoną do niej, nada Polakom. Ponętne ofiary niezłamały wierności Ks. Józefa Poniatowskiego, chociaż naraziły go na niesłychaną walkę ze samym sobą, której omal samobójstwem nie skończył... Czy po przychyleniu się Księcia Józefa do tej myśli, Alexander byłby w stanie dotrzymać świetnych obietnic? godzi się wątpić; raz że znalazłby opór w bojarach widzących w tem stratę krwią nabytych zdobyczy, po drugie, że przez odstępstwo wojska polskiego, kto wie czy nie zniknąłby urok owej rycerskiej wierności poprzysiężonej chorągwiom Francji, urok który nas tak wysoko postawił w opinii świata, że przezeń może kongres wiedeński czuł się w obowiązku naprawy politycznej zbrodni 18 wieku. Bądź jak bądź ks. Czartoryski korzystał ze sposobności, usiłując związanego dawnymi przyrzeczeniami Alexandra, wciągnąć w dzieło wskrzeszenia całej Polski wtenczas właśnie, kiedy od potęgi napoleońskiej zgruchotanej nieszczęsną

wyprawą, niewiele można było się spodziewać. Tak więc i szlachetny opór Ks. Józefa i działania księcia Adama, jedno miały patriotyczne źródło: pierwszy chciał ocalić honor narodu, drugi chciał mu istnienie przywrócić. Obadwa dokonali swego choć nie z równem szczęściem.

Zbliżał się kongres monarchów w Wiedniu, gdzie miano radzić nad ułożeniem nowej karty Europy. Po osadzeniu Napoleona na Elbie i restauracyi Burbonów, ujrzaly się mocarstwa w niemałym kłopotcie na widok przewagi Rosyi pragnącej wkroczyć w atrybucye świeżo zwalonego olbrzyma; panowanie mongolskiej północy nad cywilizacją zachodnią jeszcze większym nabawiało strachem, niż orężne gospodarstwo Cesarza Francuzów. Prawdziwym też panem kongresu był Alexander, niby Agamemnon król królów. Jako środek powstrzymujący te uroszczenia, wytoczyła się na stół kwestya polska podjęta przez Anglię, Austryę i Francję i to w najobszerniejszych rozmianach, mających tworzyć tamę przeziw cią-

żeniu politycznemu Rosyi. Wszelako był to raczej manewr dyplomatyczny, niż szczerą chęć wskrzeszenia Polski; w kwestyi tej bowiem żadne z mocarstw nie zrobiło kroku mogącego naród polski przekonać o tak pięknych intencyach; nikt się też niepowoliwał na zdanie kraju, na usposobienie samychże Polaków, nikt nie powiedział im: chcemy waszego niezawisłego bytu, przyłóżcie się sami aby go z naszą pomocą osiągnąć. Na pozór więc tylko bladł cały plan księcia Czartoryskiego pracującego nad wskrzeszeniem Polski przez Rosyę, co mogło go napawać tylko żywszą radością, gdyby obeznany z językiem i polityką gabinetów, niewiedział, ile podejrzanych intencyj kryło się pod złudnymi słowy.

Niemógł on też niedopatrzyć że sprawa Polski zostawała wciąż na drugim planie, gdy na pierwszym figurowała sprawa króla saskiego, którego Rosya chciała poświęcić dla zaspokojenia Prus. Nowy exces zaboru mający się dokonać na krajach napoleońskiego sprzymierzeńca, oburzył obrońców

monarchicznej zasady. Castlereagh ¹⁾ odebrał surową admonicę od Rejenta aby niewdawał się w sankiulotyczno-monarchiczne ideje, a tylko pilnował zasady utrzymania dynastów; a cesarz Franciszek dał się słyszeć że król saski musi mieć swoje królestwo, *sonst schiese ich...* ²⁾ I w rzeczy samej do tego doszło naprężenie w łonie kongresu, że armie sprzymierzonych zaczęły już mieć się do rozprawy orężnej, czem skonfundowana Rosya zgodziła się odstąpić Prusom część Księstwa Warszawskiego, to jest Poznańskie; te zaś przestały czyhać na zabór Saxonii... Spór monarszy zażegnany nieco nowem rozczłonkowaniem Polski, zamienił się niebawem w serdeczną przyjaźń na odgłos wylądowania w Cannes. Sto dni restauracyi napoleńskiej zamkniętej katastrofą pod Waterloo, było tylko przerwą w niedokończonych naradach kongresu.

Na powtórny zjeździe monarchów nie było już mowy o koalicji przeciw Rosyi, i

¹⁾ Karl v. Nostitz: *Leben u. Briefwechsel* itd.

²⁾ Pertz: *Steins Leben* IV tom.

o wskrzeszeniu całej Polski; cała nadzieja została w Alexandrze który kilkunastoletnich usposobień swoich i zaręczeń niemógł się wyrzec, a jeżeli niespełnił ich w tej rozciągłości jaka w dawniejsze wchodziła plany, stały mu zapewne w pamięci głosy i ostrzeżenia magnatów moskiewskich zasłyszane podczas ostatniego pobytu w Petersburgu (1814). List Karamzina i groźba Łopuchina ³⁾ mogła zmodyfikować jego intencje względem wskrzeszenia Polski z prowincjami zabranymi przez Katarzynę. Powstała zatem tak zwana kongresowa Polska, z tytułem Królestwa — i w urzędowym świecie po latach dwódziestu pierwszy raz nazwisko Polski stanęło obok państw używających politycznego bytu, z osobną konstytucją, i z zaręczeniem narodowości w dzielnicach przyłączonych do Rosyi, Austrii i Prus. Tym sposobem plan księcia Czartoryskiego powzięty przed laty kilkunastą, popierany przy każdej okoliczności, plan

³⁾ Obacz na końcu przypisek z pamiętników Ostrowskiego.

wszczepiony uczuciem przyjaźni w umysł i serce Cesarza Alexandra, spełnił się, lecz spełnił jak wszystkie plany które gorąca miłość ojczyzny ułoży, a których wykonanie niezawisło od woli i siły ich autora, lecz od usposobień i położenia obcego monarcha co chociaż pojmuje sprawiedliwość wymagań lecz niedość jest wszechmocny, żeby je wbrew namiętnym interesom własnych poddanych przeprowadzić zdołał. Słusznie też szczupły ten zawiązek Polski możemy nazwać dziełem księcia Adama Czartoryskiego, a nadto zgromadzona na kongresie Europa zawarowała traktatami jedność moralną i narodową na całym dawnym ziem Polski obszarze, co było także jego przedstawień wynikiem.

Trudnoby powiedzieć, biorąc na szalę najznamienitszych mężów naszych zasługi od chwili ostatniego rozbioru — który jest, coby z rzeczywistym skutkiem służył krajowi jak ks. Adam Czartoryski? Tryumfy oręża mogły nam świetne zdobyć karty w historii, mogły imię Polaka rozslawić

po świecie, niezdolały jednak wyjednać Polski z politycznym bytem, jak ją wyjednał jedyny mąż stanu. Odsuwając wszakże tę klasyfikację zasług, mamy to przekonanie, że tak orężna jak cywilna służba posilkowały się nawzajem; wódz wywalczał imię, mąż stanu organizował warunki bytu; w dwóch na pozór przeciwnych obozach jedno biło serce. . To jednak pewna, że najgłośniejsze i najszersze echo w narodzie znalazły tryumfy oręża, kiedy w gabinecie dyplomaty kilkusetletnia służba, cicha a czujna, narażająca się a niezrażona, zapoznawana często, a czysta jak ofiara, potrzebuje dopiero być spokojnie rozebraną, rozpatrzoną, i osądzoną różnowzględnie, aby dla niej uzyskać w pamięci narodu, i w historii to miejsce jakie się jej słusznie należy.

Można powiedzieć że głównym punktem ciężkości w zawodzie księcia Adama był jego stosunek z Cesarzem Alexandrem; na stanowisku ministra rosyjskiego prowadził interesa swego narodu, tak samo, jakby był ambasadorem polskim na dworze Cara.

Właściwa przeto urzędowa misja jego skończyła się z utworzeniem królestwa konstytucyjnego, co nieprzeszkadzało żeby ciągle nieczuwał nad dziełem Alexandra daleko prędzej narażonem na zepsucie, niż się można było spodziwać. Konstytucyjny kraj poddać pod samowolę despotycznego fantasty, wychowanie publiczne pod kontrolę przesładowcy oświaty — było jedno, co dając jedną ręką drugą odbierać. Postępek ten Imperatora Alexandra odrazu odkrył upadek wpływu księcia Adama; zdawałoby się nawet że Car wywiązawszy się jako tako z obowiązków danych przyjacielowi, postanowił czempredziej własne zepsuć dzieło. Odtąd książę Adam patrzący na nadużycia nieprzestaje robić przedstawień — ale na listy przyjaciela Car nieodpowiada...

Nieprzebiegam dalszych kolei publicznego zawodu księcia; chciałem tylko wypełnić niektórymi uwagami ten okres z przyczynami i skutkami tworzący całość.

W całości tej przedstawia się nadto wizerunek dyplomaty, ale dyplomaty w du-

chu chrześcijańskim. Nigdzie niewidzimy aby w najtrudniejszych położeniach uciekał się do kłamstwa, do układnej chytrności, aby sztuczną siecią intrygi chciał nawet swoich nieprzyjaciół omotać; zawsze i wszędzie idąc prawdą, stałością i otwartością zdania zdobywa sobie obszerne pole działań; cierpliwością utrzymuje się na niem, ujmującą słodyczą i prostotą w stosunkach nieprzyjaciół rozbraja — zgola: *suaviter in modo, fortiter in re*, pozostawił nietylko w osobie swojej wzór doskonałego dyplomaty, ale nadto skreślił teorię dyplomacyi. O dziele tem zasługującym na rozbiór tyle powiem, że autor wyrzuca nowoczesnej dyplomacyi tę niską rolę jaką odgrywa; zeszedłszy bowiem do drobnych sposobików wykrętu, sumienia i prawdę ma sobie za urojenie; prawo i sprawiedliwość za fraszkę, a to tak dalece, że gdyby kto, śmiał nazwać jaki gabinet enofliwym, jużby tem samem na śmieszność go wystawił. Zresztą interes materialny i chwilowy tak wyłącznie kieruje nowszą dyplomacyą, iż ktoby chciał

przeprowadzać jaką myśl szlachetną i chrześcijańską, musiałby ją osłonić widokami dotykanej chwilowej korzyści.

Można powiedzieć że jak w praktyce tak w teorii książę Adam jest założycielem szkoły polskiej dyplomacyi. Trafnie wyrzekł w tej materji X. Kajsiewicz: „W dyplomacyi jak w handlu ostatecznie prawość popłaca i zwycięża. Trzymać się nam prostoty ewangelicznej, a nie mądrości tego świata. Niewiem, jak obecnie z dyplomacyą stoi, i czy ta stajnia augiaszowa jakkolwiek zamieciona: to wiem, że nasza dyplomacya winna być czysta i jasna, jak ta sprawa której bronimy. Ceniony dyplomata rzymski, kardynał Gonzalwi, niewahał się twierdzić, że „stanem zwykłym gabinetów europejskich jest kłamstwo. Jeden tylko Papież, nie kłamie; gdyby skłamał musiałby chyba abdykować, bo stałby się niemożliwym“.

L. SIEMIEŃSKI.

W rzędzie mężów, których nazwiska przechowuje historia, jedni znajdowali się w okolicznościach tak dogodnych, że mogli swej ojczyźnie świetne oddać usługi i przyczynić się do zwycięstwa jakiej wielkiej sprawy, albo też walcząc w jej obronie, mieć chwilę przelotnych powodzeń; drudzy, mniej szczęśliwi, pomimo zupełnego poświęcenia się za ojczyznę, za sprawiedliwość, za ludzkość, ciągle mieli do czynienia z nieubłaganą przeciwnością, i nieraz na własne oczy patrzyli, jak sprawa będąca ich usiłowań celem, przepadała na wieki lub zawieszala się na dłuższy lat przeciąg, niżeli ich życie — a i tak się zdarzało, że po długim zawodzie, pełnym trudu i ofiar, gdy im wszystko odjęto, umieli jeszcze z niezłomną stałością, z gorącą wiarą, wyższą nad wszelki ducha upadek, urokiem własnych cierpień, zaparciem się własnego interesu i blaskiem imienia, służyć przy życia schyłku pod sztandarem tych zasad, jakim ślubowali w młodości.

Mężowie należący do tej ostatniej kategorii budzą w umysłach prawych i w duszach szlachetnych, niemniejszą sympatyę i podziw, ani też mniej silnie działają na wyobraźnię gminu, jak powodzeniami uwieńczone bohaterzy. Niezawsze tak bywa, aby ogół sądził li podług powodzeń; aczkolwiek najczęściej się zdarza, że przed szczęśliwymi czołem biją. W polityce, w moralności, w filozofii, równie jak w rzeczach religijnych, potomność, a nawet i współczesność, oddaje przecież cześć tylu męczennikom i wynawcom.

Niekoniecznie na to potrzeba, aby wiara jaką wyznawali, triumfowała po ich śmierci, ani żeby pogrobowe owoce ich poświęceń się, wieńczyło powodzenie. Z resztą kto może z góry powiedzieć, że te ich ofiary zostaną bezużyteczne? Czyliż częścione walki toczone w rozmaitych okolicach świata za sprawiedliwość, wolność, ludzkość, nie wiążą się z ową wielką sprawą, obchodzącą cały ród ludzki, a występującą w różnych czasach, pod różnymi formami, sprawą, co zwyciężona na jednym punkcie, odradza się na drugim? Czyż wreszcie podziw i litość, jaką wzbudza odwaga i nieśczęście szlachetnie znoszone przez niektórych obrońców tej sprawy w tym lub innym czasie i miejscu, nie staje się później na innej widowni moralną bronią nader potężną dla ludzi sposobnych się do podobnych zapasów?

Jakakolwiekby przyszłość czeka Polskę, nienadarmo przelewał krew dla niej Kościuszko, Poniatowski i godni ich współzawodnicy; nienadarmo poświęcił jej wszystkie chwile długiego życia książę Adam Czartoryski, co widząc się zawiedzionym w przywróceniu jej niepodległości, na tułactwie zakończył żywot swój, całkiem poświęcony ojczyźnie.

Jeżeli odrębność charakteru męża stanu zaszła się szczególnie na jednostajnym kierunku jego polityki, na niezłomnem przywiązaniu się do pewnej myśli wielkiej i szlachetnej — tedy nie wielu w następstwie czasów, zarobiło sobie na ów świetny tytuł, jakim obdarzyła historia tylu niezasłużonych.

Przodkowie jego zostawili mu piękne przykłady.

Dom, z którego wyszedł, jeden z największych i najpotężniejszych w Polsce, wywodził rodowód swój z Jagiellonów, i różnemi czasy ważną odgrywał rolę w sprawach Rzeczypospolitej. W piętnastym i szesnastym wieku wiele przyczynił się do bratniej unii Polski i Litwy. Później, w ósmym następnym stuleciu, kiedy Rzeczpospolita targana wewnętrzzną niezgodą, szarpana przez intrygi sąsiadów miała się do zupełnego upadku, powziął myśl W. kanclerz litewski ks. Michał Czartoryski, dziad stryjeczny i Wojewoda ruski ks. August Czartoryski, dziad rodzony księcia Adama, wstrzymać Rzeczpospolitą nad tą przepaścią za pomocą no-

wój polityki, która użyta w danej chwili, mogła była zapobiedz klęskom tłoczącym ten nieszczęsny naród, pasujący się z nimi prawie od stu lat.

Polityka ta zasadzała się z jednej strony, na szerzeniu światła cywilizacyi w narodzie, na nieszczęście zbyt opóźnionym w postępie, jaki go zewsząd ogarniał, czyli miała na celu zakładanie dobrych szkół, protekcyę przemysłu i handlu, stopniowe usamowolnienie i uwłaszczenie chłopów, a nakoniec równouprawnienie istniejących w kraju wyznań religijnych; — z drugiej strony zamierzając rozwinąć nasiona wolności złożone w starych konstytucyach polskich, chciała oraz usunąć żywioły anarchiczne jak *liberum veto* i konfederacye; oprócz tego przypuścić stan miejski do używania praw politycznych dotąd jedynie służących szlachcie; a nakoniec przywrócić tronowi prerogatywy odjęte mu przez naszych możnowładców i umoenić władzę królewską zamieniając ją w dziedziczną.

Gdy ci dwaj książęta Czartoryscy dla przeprowadzenia tych ogromnych planów potrzebowali koniecznie znaleźć punkt oparcia w jakiej zagranicznej potencji, zdawało im się, że go znajdują w gabinecie Petersburgskim, używającym wówczas udzielnego wpływu w Warszawie, wojska bowiem moskiewskie prawie ciągle konsystowały w Polsce. — Tając przed światem właściwy cel kierujący ich polityką, ażeby przez to nie obrazić

ambicyi moskiewskiej czyhającej tylko na пониżenie nieszczęśliwego kraju, potrafili w istocie zyskać na chwilę współdziałanie kilku ministrów rosyjskich, ujętych, jak mówią, pieniędzmi. Wstąpienie na tron Stanisława Poniatowskiego, dawnego kochanka Imperatorowej Katarzyny, a siostrzeńca Czartoryskich, otwierało pomyślne dla nich widoki. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 udało im się przeprowadzić, wprawdzie nie wszystkie reformy o jakich myśleli, ale o tyle ważne, że dawały poznać czem mogą być następne, gdyby się te przyjęły.

Na nieszczęście tak Rosya jak Prusy zrozumiały doniosłość tych reform, widziały w nich bowiem zaporę mogącą planom zaboreczym przeszkodzić, jakoż w moc tajemnych układów zobowiązały się oba te rządy despotyczne *nie tylko nie dopuścić jakiegokolwiek zmiany pozbawiającej Rzeczpospolitą Polską prawa wolnej elekcji, czyli zrobienia tronu dziedzicznym, a następnie samowładnym, ale nadto postanowiły uprzedzić i zniszczyć wszelkiemi możliwemi sposobami każdą dążność i zamach mogący zmierzać do pomienionego celu, ku czemu, w razie potrzeby, wolno im nawet użyć siły oręża dla zabezpieczenia rzeczypospolitej od obalenia jej konstytucji i jej praw kardynalnych*

Skutki tego aliansu wyszły na jaw niebawem: Wybuchła wojna domowa (konfederacya barska)

i przeciwnicy reform, będący narzędziem występnej ambicyi lub ślepego przywiązania do dawniejszych nadużyć stawszy się współnikami chytrłości wrogów, postawili na swoim i w r. 1768 wszystkie prawa przed czterema uchwalone laty upadły pod naciskiem oręża.

Była to niejako przygawka do pierwszego podziału dokonanego w r. 1772. Gabinet petersburski i berliński wciągnął Maryę Teresę do tego bezbożnego aktu, i odtąd dzieło grabieży oddawna ułożone rozpoczęło się na wielką skalę. Z pomiędzy wszystkich mocarstw europejskich, jedna Francya zaniepokoiła się tym gwałtem, i dla wspierania polskich patriotów dała niejakię posiłki, lecz zaniechała je prędko, ponieważ nie znalazłaby żadnego sprzymierzeńca, któryby jej chciał pomagać w walce z trzema zaborcami, a osobliwie, że Anglia, okazała w obec zamachu dokonanego na słabym narodzie, tę zimną obojętność, jaką zwykła zachowywać w obec politycznych zbrodni, jeżeli te niesprzeciwiają się jej interesowi.

W chwili pierwszego podziału ks. Adam Czartoryski, ten sam, którego żywot polityczny tu kreślę, liczył dopiero trzeci rok życia, i daleką była ta pora w której miał wystąpić jako mąż stanu. Wychowanie odebrał bardzo staranne. Dupont de Nemours sławny ekonomista, przyjaciel Turgota, był jednym z jego nauczycielów. W sie-

demnastym roku posłano go do Paryża dla dokończenia kursu domowych nauk; lecz zaraz w następnym roku rodzina powołała go do Polski. Dziad jego i dziad stryjeczny ks. August i Michał Czartorysey już nie żyli; lecz ojciec jego ks. Adam Kazimierz objął po nich, że tak się wyrażę, sukcesyę polityczną. Przez opiekowanie się literaturą, przez wprowadzanie ulepszeń w systemacie wychowania publicznego, usposabiał on nowe pokolenie do przyjęcia zmian nieodbitcie potrzebnych, w czem usiłowania jego nie zostały bez skutku. Okoliczności zdawały się tak sprzyjać, że patrioci zamyślali na nowo wzięść się do reform i to z lepszym skutkiem niż przed dwudziestą laty, albowiem od sąsiadów mniejsze groziły przeszkody. Prusy w ówczas powaśnione z Rosyą, zachęcały patriotów do tego dzieła.

Sejm r. 1788 nazwany *Wielkim* zebrany pod łaską Stanisława Małachowskiego *) uchwalił ową sławną konstytucyę r. 1791, tak drogą pamięci każdego Polaka, konstytucyę co wprowadzając prawdziwą wolność w miejsce dawnej anarchii i swawoli, dawała władzy królewskiej obok dzie dziezności, i siłę niezbędną do powstrzymania wicherzących fakecyj.

*) Nie zaś Adama Czartoryskiego jenerała ziem podolskich, jak mylnie powiedział p. Viel Castel.

Ustawa ta, powitana z zapalem przez wszystkich przyjaciół ludzkości i społeczeńskiego postępu, uświęcona przytem formalnym uznaniem mocarstw europejskich a nawet Austrii i Prus, nie miała z początku innych przeciwników prócz w jednym gabinecie Petersburskim. Łatwo zrozumieć opór tego gabinetu; albowiem przez wprowadzenie w Polsce porządku prawnego i regularnego upadłby wszelki pozór do mieszania się w sprawy tego kraju co właśnie było zadaniem Rosyi od stu lat prawie, a nowa ta reforma byłaby uniemożliwiła nowe zabory, przez które ambitna Katarzyna zamierzała zapewne rozszerzyć granice i tak już ogromnego państwa, a nade wszystko wsunąć się jeszcze bardziej w środek Europy. Jednakże niemożna było występować odtwaracie z podobnymi powodami dla usprawiedliwienia swoich zamysłów. Udawano więc pod zasłoną równie zuchwałego jak obłudnego kłamstwa, że polityka kierująca czynnościami Wielkiego Sejmku była wynikiem natchnień francuzkiego jakobinizmu, zagrażającego wywrotem ówczesnego porządku.

W tymże samym roku 1791, zgromadzenie narodowe francuzkie narzuciło było Ludwikowi XVI konstytucję, mocą której władza monarsza nie miała żadnej obrony od bijących na nią przeciwników. Pomawiano zatem i Ustawę 3go maja jakoby wyszła z tej samej zasady, i prowadziła

do tych samych następstw; aczkolwiek ustawa ta robiła króla dziedzicznym, dawała mu zupełną moc wykonawczą i znosiła zgubne *liberum veto*. Prusy, pogodziwszy się z Rosyą, szły z nią ręką w rękę dla zmuszenia Polaków iżby wrócili do dawnej anarchii; ci zaś zaskoczeni z nienacka, po krótkiej walce, musieli poddać się powrotowi dawnych nadużyć z których mniemali otrząść się na zawsze, i smutną restaurację opłacić jeszcze kosztem nowego zaboru.

Książę Adam Czartoryski, zbyt młody aby mógł czynnie należyć do prac około konstytucyi obalonej w sposób tak niefortunny, przystąpił do niej z całym zapalem, i stanął w szeregach orężnych jej obrońców. Po skończonej kampanii, pojechał do Londynu, gdzie miał zamiar zgłębić instytucye angielskie. Dla ułatwienia wstępu w ten świat parlamentarny, dano mu polecające listy do margrabiego Lansdowne przyjaciela jego rodziców, i jednego z przywódców stronnictwa liberalnego w Izbie Lordów. Niedługo potem, otrzymawszy wiadomość o wybuchem powstaniu pod naczelnictwem Kościuszki spieszył stanąć pod jego chorągwią, lecz rząd austriacki kazał go przytrzymać w przejeździe przez Bruksellę.

Po kilku świetnych bitwach, bohaterski wódz Kościuszko uległ pod przewagą sił rosyjskich, pruskich, a w końcu austriackich.

Trzy sąsiednie mocarstwa podzieliły między siebie resztki ziemi polskiej, dając za powód, że Rzeczpospolita niebyła w stanie rządzić się sama i być udziałem państwem.

Szlachetny naród wymazano z rzędu narodów.

Gdy pomyślimy, że ta zbrodnia dokonana była w ciągu wojny prowadzonej przeciw rewolucjonistom francuskim, i jak mówiono, w obronie prawa narodów i społeczeńskiego porządku, a jeszcze przez te same mocarstwa co najgłośniej deklamowały na zamachy konwencji, najbardziej zaś przez Rosyę, która podszczuwając całą Europę przeciw terrorystom francuskim, i miotając na nich najgwałtowniejsze przekleństwa, mimo tego nie posłała przeciw nim ani jednego żołnierza, zachowując wszystkie siły na pognębienie Polaków, nakoniec gdy Prusy i Austria wplątane w trudną wojnę z wojskami konwencji musiały oderwać część swoich sił ażeby pomagać Rosji w spełnieniu haniebnego dzieła — gdy zbierzemy te wszystkie okoliczności, trudno niewiedzieć w klęskach spadających na te trzy dwory przez ciąg lat dwudziestu, zasłużonej kary za występki dokonany na Polsce.

Dobra Czartoryskich, skompromitowanych w walce narodowej, uległy konfiskacie w Rosji; z tem wszystkim Katarzyna przyrzekała wrócić je wła-

ścielom, pod warunkiem, jeżeliby książę Adam osiadł w Petersburgu. Udał się więc do stolicy Carów w roli zakładnika w towarzystwie swego młodszego brata, księcia Konstantego, i rad nie-rad musiał przyjąć służbę w jednym z pułków gwardyjskich, z tytułem adjutanta przy osobie W. księcia Aleksandra, wnuka Imperatorowej.

Okoliczność ta miała wyrzeć stanowczy wpływ na przyszły los młodego wygnańca.

W owym czasie W. książę Aleksander, nie miał jeszcze dwudziestu lat skończonych; a tem samem o siedem lat był młodszy niż jego nowy adjutant. Obdarzony bystrym umysłem, ruchliwą wyobraźnią, przytem słabego i egzaltowanego charakteru, pałający żądzą sławy, skłonny z natury do szlacheckiego liberalizmu rozbudzonego w nim przez nauczyciela, republikanina Laharpa — zostawał wtedy pod jarzmem wszechwładnej babki i żył prawie na uboczu, wyrabiając w głębi swej duszy te wyobrażenia jakie później miał w praktykę zamienić. Pewna wspólność uczuć i pojęć zbliżyła go niebawem do księcia Adama. Powziął on do niego jedną z tych przyjaznych skłonności, za pomocą których, osoby zrodzone do tronu, usiłują wyłamać się z odosobnienia na jakie skazuje ich mniej więcej wysoka pozycja. W długich pogadankach z nowym przyjacielem, spowiadał się z młodzieńczych marzeń, i z rozlicznych planów

mających na celu wielkość i cywilizację Rosyi. Z nim razem oplakiwał nieraz zbrodniczy podział Polski, i przyrzekał mu najuroczyściej odrobić to złe, odkądby władza dostała się w jego ręce.

Jakżeż ciekawe byłoby powtórzenie tych wszystkich rozmów między przyszłym Carem, a przyszłym jego ministrem! Wprawdzie W. książę mieszał w nie wiele chimerycznych planów, które przez samą niepraktyczność i przesadę, mogły budzić obawę w księciu Adamie, nie tyle pod względem szczerości wyznań, ile co do trwałości usposobienia Wielkiego księcia, — gdyby ówczesny adjutant wiedział był o tej prawdzie że wszystko co przesadne i wykraczające z pewnych granic długo trwać niemoże.

Po śmierci Katarzyny nastąpił Imperator Paweł. Namiętna jego nienawiść nie tylko do rewolucyi, ale do wszystkiego co miało cień wolności lub niepodległości; jego charakter fantastyczny i podejrzliwy; kapryśne wybuchy gwałtowności zarywającej prawie na szaleństwo, robiły tak nieznośnym jego despotyzm, że mało komu niezbrzydło życie pod okrutnym panem.

Taki despota niemógł łaskawem okiem patrzeć na przyjaźń między swoim domniemanym następcą, a polskim patryotą. Chcąc księcia Adama odsunąć, zrobił go posłem przy królu sardyńskim. Misya ta zakrawała prawie na śmieszność; ów bo-

wiem król nie miał ani kawałka ziemi na stałym lądzie; ale pod panowaniem Pawła i to już było wiele, kiedy nielaska pokrytą była jakim takim pozorem. Mógł zatem książę Adam poczytać sobie za szczęście, że nie drożej odpokutował winę ściągania na siebie podejrzeń straszego pana.

Wygnanie jego niedługo trwało. Dzień 23 marca 1801 r. pamiętny traiczną śmiercią Cara, powołał go do boku W. Księcia Aleksandra, który w sam dzień wstąpienia na tron napisał do powiernika, do przyjaciela swojej młodości, list wzywający go do siebie.

Od téj to chwili zaczyna się najbardziej interesujący okres w życiu księcia Adama, okres noszący najwybitniejsze piętno jego polityki i wyobrażeń osobistych.

Aleksander otoczył się młodzieżą należącą dawniej do poufnego grona; byli to wszystko powiernicy, którym się zwierzał, kiedy jeszcze władza monarsza uśmiechała się doń w odległej przyszłości. W pierwszej chwili mocno nastawał na księcia Adama, ażeby przyjął ministerstwo spraw zagranicznych; lecz tenże długo się wzbraniał, tem głównie wymawiając się, że jako rodowity Polak, może się znaleźć w bardzo trudnem i delikatnem położeniu osobliwie na urzędzie ministerjalnym; a chociaż w bieżącej chwili niezanosi się na żadne zmiany rokujące pomyślność dla je-

go ojczyzny, jednakowoż okoliczności taki obrót wzięść mogą, że interes Polski nie dałby się pogodzić z powinnościami ważnego urzędu, do którego powołanym zostaje. Imperator odpowiedział mu, że nateraz nie widzi podobieństwa jakiegokolwiek zmiany, a gdyby jakieś otworzyły się widoki, w takim razie pozostawia mu wolność zastósować się do okoliczności. Tak więc książe Adam zabezpieczywszy się na wszelki wypadek, niewiedział powodu odmówienia ofiarowanej sobie teki ministeryalnej; lubo jeden warunek położył, że będzie uwolnionym od pobierania pensyi i orderów.

Zdaje mi się, że jak świat światem, nikt pod takimi warunkami niewchodził do ministeryum. Co zaś niepodobna prawie do uwierzenia, że Cesarz poddał się temu zastrzeżeniu jakie on postawił. Jedynie skłonność do rzeczy nadzwyczajnych, i do wszystkiego co było rzeczywiście wspaniałe, lub noszące pozór wielkoduszności, mogłoby wytłumaczyć przyjęcie tego warunku przez autokratę.

Podług wszelkiego podobieństwa, co najwięcej mogło skłonić ks. Adama do przyjęcia teki, to srogi zawód, świeżo doznany od Francyi. Wielka część Polaków zaciągnąwszy się pod sztandary francuzkie pokładała w niej całą nadzieję.— Tymczasem Cesarz Paweł po wścieklej nienawiści długo wywieranej przeciw rewolucyi, zmienił hu-

mor, i zrzęcznie głaskany przez pierwszego konsula, rozpalił się wielką miłością dla bohatera Włoch i Egiptu, a nawet dał się wciągnąć w projekt zbrojnego aliansu przeciw Anglii. Ze śmiercią Pawła rozchwiało się to projektowane przy mierze, lecz Napoleon spodziewając się przeniesić na syna choćby część tego wpływu jaki miał na ojca, postępował z nim nader oględnie. Polityka tego rodzaju nie mogła się pogodzić z rodzajem opieki dawanej z początku polskim wychodźcom. Jakoż legiony utworzone z nich co niedawno jeszcze, kiedy wojna wrzała na stałym lądzie, kiedy Rosya stała po stronie wrogów Francyi, były dla tej samej Francyi niesłychaną pomocą, kiedy wywołanie ogólnego powstania w Polsce, zależało jedynie od drobnej trudności dyplomatycznej — teraz gdy stanął pokój, a z nim weszła w życie polityka odrębna od dawniejszej — natychmiast resztki owych Legionów wsadzono na okręty i wysłano na zabójczą wyprawę do St. Domingo.

W takim położeniu mniemał ks. Czartoryski, że jeżeli jest jaki sposób dzwignienia kiedyś ojczyzny, tedy nic innego nie pozostało, jak korzystać z przyjaznych usposobień monarchy, który mu dał miejsce w przybocznej radzie. Bez wątpienia był to osobliwy sposób brać za narzędzie wskrzeszenia Polski jedną z tych potencji co należały do jej rozbioru, i to właśnie tę, co najdo-

tkliwsze ciosy zadała. Lecz charakter Cesarza Aleksandra i obietnice zrobione przed wstąpieniem na tron upoważniały do tych nadziei. Można się było spodziewać, że wejdzie na tę drogę i spełni co obiecał, zwłaszcza jeźliby się przedstawiła jaka kombinacja mogąca w zamian za Polskę stosownem wynagrodzeniem zaspokoić ambicję rosyjskiego narodu.

Poniżej rozwiniemy plan ułożony przez księcia Czartoryskiego a mający doprowadzić do założonego celu. Niepodobna jednak było wzięść się do tego planu, tylko przy jakimś ogólnem wstrząśnieniu, które się łatwo dawało przewidzieć w ówczesnym stanie Europy, a na co jeszcze nieprzyszła pora. Tymczasem książę niczego niezanieczywał, coby mogło przyczynić się nawet bezpośrednio, do spełnienia powziętych przezeń zamiarów. Jak tylko Imperator ustanowił ministerstwo oświecenia publicznego, natychmiast postarał się o przywrócenie Uniwersytetu w Wilnie, stolicy dawnego księstwa Litewskiego od czterech wieków złączonego z Polską, a teraz w skutek podziałów wcielonego do Rosyi. Korzystając z pory przyjął kuratorstwo szkół publicznych. Jego to niez mordowanym zabiegiem podziękować ma Litwa, że wszystkie fundusze i dochody pozostałe po Jezuitach oddane były na rzecz Uniwersytetu w Wilnie. Profesorowie powołani z zagranicy, łącznie

z dawniejszymi profesorami miejscowymi, umieli w krótkim przeciągu czasu nadać szczęśliwy popęd naukom.

Było to już, acz w skromnym rozmiarze, pierwsze zbudzenie się narodowości polskiej.

Zbliżał się moment, w którym patryotyzmowi ks. Adama miały się otworzyć obszerniejsze widoki. Traktat w Lunewilu i Amiens lubo przywracał pożądany pokój, jednakże nietrwał długo. Pierwszy konsul, Bonaparte, wskrzesiciel społecznego porządku we Francyi, pacyfikator Europy, został Cesarzem Napoleonem, dumnym despota, tłumiącym w koło siebie szczątki wolności, i zdobywczemi najazdami wzniciający trwogę o niepodległość wszystkich państw. Już Anglia wzięła się do oręża by go powstrzymać. Już nowa koalicja zawiązywała się przeciw niemu na stałym łądzie między Austryą, Rosyą, Szwecyą, dworem Neapolitańskim i pracowała nad wciągnięciem Prus. Niepisząc tu historii Powszechnej, niepotrzebuję powtarzać ciekawych i zawiłych szczegółów tych negocyacyj, tak wybornie opowiedzianych w dziele Thiersa; dosyć gdy powiem, że gabinet petersburski należał do nich w znacznej części, i że Cesarz Aleksander pobudzony przez młodych doradców podał był swoim sprzymierzeńcom obszerny plan, mający na celu ścieśnienie Francyi wprawdzie nie w granicach r. 1792 lecz w grani-



cach odpowiednich równowadze europejskiej; podając przytem sposoby ustalenia równowagi na trwałych posadach, a to przez sprawiedliwy rozkład sił między mocarstwa, czyli mówiąc językiem dzisiejszym, chciał zapewnić udzielnosc różnym *narodowościom*. Jedna część te go planu miała na względzie wszystkie części Polski, zostające w ręku trzech zaboreznych dworów, połączyć w jedno królestwo i przyłączyć je nie do Rosyi, lecz do Cesarza Rosyjskiego tytułem oddzielnej korony, mniej więcej w ten sposób jak korona Węgierska należy do Cesarza Austriackiego. W olbrzymim tym programie jedna ta kombinacya najlepiej dogadzała widokom ks. Czartoryskiego.

Bądź jak bądź w tem przerobieniu politycznej karty europejskiej dużo było chimerycznych urojeń i nie jeden wytrawny statysta mógł się być uśmiechnąć z tej naiwności gabinetu petersburgskiego, który wzywając do łączenia się z nim na powstrzymanie ambicyi francuskiej i rozprawiając wiele o bezinteresowności i poświęceniu się, nie zapominał o powiększeniu swych ziem i na własną korzyść obracał odbudowanie Polski, a nawet nie taił się z widokami na inne nabytki. Marzenia te niemogły się urzeczywistnić; i zanim zwycięski oręż Napoleona obalił to co w nich było najmniej niepraktycznego, już błędy i wahania się Cesarza Aleksandra w nic je rozwiały.

Prusy, których polityka chytra i trwożliwa, nie mało przyczyniła się do powodzeń Francyi i do klęsk poniesionych przez różne koalicye mocarstw wojujących, ciągle odgrywały, przez bojaźń, a więcej jeszcze przez słabość, niż przez niezręczną ambicyę, dwulicową rolę, która niebawem miała je drogo kosztować.

Doradcy Cesarza Aleksandra, a głównie książę Czartoryski, byli tego zdania, iż aby zmusić Prusy do połączenia się z koalicyą, a w ostatecznym razie zostawić je nieszkodliwemi na boku, wypadało zrobić powstanie w prowincyach polskich, zostających w ręku pruskim, i złączywszy takowe z zaborem rosyjskim, utworzyć osobne królestwo pod berłem Cesarza. Byłby to już początek wskrzeszenia Polski; do całości niedostawałoby tylko Galicyi.

Książę Józef Poniatowski, synowiec ostatniego króla, okryty sławą w dwóch kampaniach, prowadzonych o niepodległość narodową, podejmował się zrobić powstanie w zaborze pruskim, jeżeliby tylko Cesarz Aleksander chciał się ogłosić królem Polskim. Armia rosyjska ciągnąc bez żadnej przeszkody przez prowincye będące w powstaniu, popierana przez ludność powstańczą, miałaby wszelką łatwość wspomagać armię austriacką w każdym razie w którym Austriya toczyłaby wojnę z Francją.

Plany te rozbierano w Puławach, rezydencyi



Czartoryskich, gdzie Cesarz Aleksander przez kilka dni bawił. Zgadzał się na nie. Anglia z Austryą miały także przychylić się do nich, spodziewając się tym sposobem Rosyę wciągnąć stanowczo do koalicji. Lecz z późniejszych wyznań Cesarza Aleksandra zrobionych ministrowi spraw zagranicznych pokazuje się, że tylko dla tego przystępował do tej propozycji, ponieważ pewien był, iż przestraszone Prusy, aby zapobiedz wykonaniu tych planów, przyłączą się do koalicji, przez co dogadzając widokom Rosyi, uwolnią ją od użycia powyższych środków. Zdaje się nawet, iż Aleksander wszczynając z Napoleonem walkę dyplomatyczną, posuwając się przeciw niemu do kroków wyzywających, mogących obrazić zarówno jego dumę jak politykę, nie rozumiał całej doniosłości tego postępowania i aż do ostatniej chwili niewierzył w wojnę, mniemając, że Austria, bez której wojna ta byłaby niemożliwą, nie będzie miała odwagi wypowiedzieć jej; żeby zaś pokryć własną bezczynność zganiał wszystko, jak mówił, na *tchórzostwo* wiedeńskiego dworu. Uważmy mimochodem, że ze strony Austrii często bywa się narażonym na podobny błąd, w jaki popadł był Imperator rosyjski. Gabinet austriacki zawsze powolny i cierpliwy, mniej bywa drażliwym, niż każdy inny na punkt honoru, co jednak nieznały, aby nie miał honoru i stałości; nakoniec, po-

łożenie topograficzne niektórych jego prowincyj pozwala mu długo ukrywać przygotowania wojenne. Nieraz zdarzało się, że z tym gabinetem pozwalano sobie wiele rzeczy bezkarnie, ponieważ nieczułym był na obelgi, lub nie był w stanie odeprzeć takowych; wszakże nieraz za zbytnią ufność, niejednego drogo przypłacili.

Owa chwiejność, ów brak stanowczości w Cesarzu Aleksandrze wzmogły się jeszcze więcej po kilku rozmowach z królem pruskim. Łatwo poddając się porywom entuzjazmu, tak w polityce jak w zwykłych stosunkach życia, związał się z nim przyjaźnią osobistą i rycerską, która była u niego jednym z najtrwalszych uczuć. Od tego momentu myśl zmuszenia gwałtem gabinetu pruskiego tak do wejścia w przymierze, jak odebrania mu prowincyj leżących nad Wisłą, nie przedstawiała się już w jego umyśle, jak ostateczność smutna i kompromitująca, ale jak pogwałcenie najświętszych obowiązków przyjaźni. Widział on w Prusach nie już państwo, którego stosunki z Rosyą mogły się zmieniać w miarę wymagań polityki, ale osobę drogą jego sercu, względem której czuł się zobowiązany, że nigdyby nie śmiał stanąć w obec niej w postaci wroga.

Gabinet berliński prędko zwietrzył, jak mało było zgodności między Imperatorem a tymi, których rad słuchał i zaraz korzystał z tego. Zro-

zumiał on, że odtąd trzeba mu wprost wpływać na osobę Aleksandra, z nim tylko umawiać się, a niezważając bynajmniej na oficjalne komunikacje księcia Czartoryskiego i na różne wymagania, których Aleksander nietylko nie wspierał, ale się ich wypierał w poufnych rozmowach z agentami Fryderyka Wilhelma, — zamknął się w systemacie środków łagodzących i wymijających, który daleko bardziej zaszkodził samym Prusom niż koalicji.

Imperator nietylko w tym jednym przypadku, przystając niby na propozycje swoich ministrów, pozwalając działać im swobodnie w rzeczach niewymagających osobistej jego czynności, ale we wszystkim sprzeciwiał się im i paraliżował ich działanie.

Gdy od r. 1804 wojna z Francją zdawała się być tak nieuniknioną, że sama roztropność radziła sposobić się do niej, skłaniano go, aby nakazał rekrutację odpowiednią do okoliczności; lecz on ani słyszeć niechciał. Później, gdy niebezpieczeństwo stawało się groźniejsze, a skoncentrowanie silnej armii od granicy zachodniej niemogło być odkładaniem dłużej bez narażenia się na wielkie klęski, nalegał nań książę Czartoryski, aby natychmiast posłano rozkazy do ściągania pułków rozrzuconych w odległych prowincjach. Wysłanie tych rozkazów odkładano jednak do ostatniej

chwili. Przedstawiono Imperatorowi, że przed zaczęciem tak trudnej wojny z Francją, trzeba było pomyśleć o zaprzestaniu wojny w Georgii absorbującej część sił Imperyum; żeby zaś koniec tej walce położyć, wypada natychmiast posłać tam silny korpus, aby cios stanowczy zadał od razu. Nieusłuchano jednak tej rady i we wszystkim chwymano się tylko półśrodków, ponieważ sam Imperator nie miał tylko pół woli. Widocznie w braku stanowczej decyzji niechciał on wojny, czyli mówiąc jaśniej, niechciał pokazać po sobie, że ją wywołał z obawy, aby nie ciężyla na nim odpowiedzialność moralna.

Skutek tego sposobu postępowania był nieochybny. Podczas kiedy marnowano najdroższe chwile, Napoleon niespodziewanie wpadł do Niemiec na czele najprzepyszniejszej armii, jaką kiedykolwiek dowodził, a zetknąwszy się tylko z samą Austrią w kilku tygodniach zgniół znaczne jej siły, wziął do niewoli trzydziestotysięczny korpus w Ulmie i zajął Wiedeń; a wszystko tak prędko, że Rosyanie, którzy nareszcie zdecydowali się wyruszyć w pole, zjawili się na teatrze wojny dopiero wtedy, kiedy tylko szczątki z rozbitej armii austriackiej zostały.

Aleksander chciwy sławy wojennej, równie jak każdej innej, gotował się stanąć na czele żołnierzy. Napróżno książę Czartoryski tłumaczył mu że

obecność jego odejmie wszelką odpowiedzialność generałom: że każdy z nich przestanie być osobiście zainteresowanym w operacjach wojskowych; a czy jaki ruch uda się lub nie, rozkaz od wszystkiego zasłoni; w trudnych zaś położeniach każdy generał odwoła się do niego i tym sposobem działanie straci na szybkości i trafności; słowem zamiast jednej komendy, żadnej niebędzie; tém bardziej, gdy intryga dworska przeniesiona do obozu, doreszty szyki pomiesza; nakoniec przedstawiał i to, że panujący, jeżeli tylko sam niedoświadczał zdolności w sobie do naczelnego dowództwa, niepowinien stawiać się w takim położeniu, gdzieby mu przyszło chwycić się kroków bezpośrednich i stanowczych; napróżno dawał mu jeszcze do zrozumienia jak okropne byłyby skutki gdyby osobistej doznał porażki, a wreszcie zagadł jakie na podobny przypadek miałyby środki w odwodzie? Widząc jednak Cesarza pragnącego osobiście doświadczyć losu oręża, tyle przynajmniej chciał wymóżyć na nim, aby nieprędzej jechał do armii, aż wojna weźmie obrót pomyślny. Aleksander nie dał się przekonać. Na domiar nieszczęścia, przynosił on do tej walki w którą rzucał się z takim zaślepieniem, drażliwość nieukontentowania upadłego ducha; co oboje niezapewniało zwycięstwa. Nietrudno było dostrzedz że jego opinie i usposobienia zupełnej uległy zmia-

nie. Wiele osób posiadających dotąd ufność monarchy, usunięto. Sam książę Czartoryski doznawał od niego zimnego obejścia się; rzadko i z trudnością mógł z nim rozmawiać swobodnie, zwłaszcza w chwilach kiedy ważność położenia wymagała częstego znoszenia się i najzupełniejszej otwartości. Postępowanie i sposób wyrażania się Imperatora zdradzały najżywsze nieukontentowanie z tej polityki w którą był wciągnięty, a której prawdopodobne następstwa przedstawiały się mu w postaci okropnego widma. W rzadkich rozmowach z ministrem spraw zagranicznych, dawał się słyszeć z gniewnem odgrążaniem *że go już więcej nieślapią*; odrzucał wszelkie przedstawienia robione przez księcia w dawniejszym duchu, i występował z maksymami objawiającemi zupełną zmianę systematu i przekonywającemi że tylko z przymusu i ze wstrętem szedł za przyjętym w początkach systematem. Nowi doradcy wzięli przodek przed dawnymi. Imperator oddalając się coraz bardziej od ludzi z którymi szedł razem od wstąpienia na tron, chciał się umocnić w swych niepewnościach i dla tego radził się każdego co się zbliżył do jego osoby, i rozpytywał o to i owo, słuchając urywkowych i przypadkowych zdań. Dokoła niego, tak jak w jego umyśle, wszystko przybrało piętno pośpiechu i zamętu rokującego nienajlepszą przyszłość. Stare stronnictwo rosyj-

skie zawsze nieprzychylne wyobrażeniom dążącym do związania polityki rosyjskiej z wielką polityką europejską, zawsze tchnące skrytą nienawiścią przeciw cudzoziemcom których Carowie często musieli brać do swoich usług z powodu niedostatecznej liczby uzdolnionych rodowitych moskali — stronictwo to pozbawione znaczenia w czasach kiedy Aleksander słuchał natchnień młodych przyjaciół, zaczynało głowę podnosić, jak zwykle podnosi w chwilach przesilen. Ono to głosiło, że Car dał się obalamucić przesadzonemi ideami poświęcenia się dla dobra całej Europy, z uszczerbkiem interesu Rosyi, i bez odpowiedniego wynagrodzenia za tyle ofiar. Byli i tacy, co żalowali że nie starano się wejść w układy z Napoleonem aby podzielić się z nim panowaniem nad Europą. Ludzie żywiący w sobie te ambitne wyobrażenia zdawali się nie wiedzieć, że właśnie ci, których obwiniali o zbyt bezinteresowną politykę, chcieli dać Rosyi granicę Wisły, Multan i Wołoszczyzny; połączyć pod berłem lub opieką Cara ludności słowiańskie i greckie; i z każdej strony powiększonemu Imperyum otworzyć porty handlowe — nie wiedzieli również, że tym planom oparła się czy skromność czy lęklivość Aleksandra, który nawet nieśmiało pokusić się o tę olbrzymią politykę.

Stan umysłu Imperatora, sprzeczne rady powodujące nim na przemian, niemogły długo pozostać tajemnicą dla wojska, któremu przybył hetmanię, a które potrzebowało aby je natchnął zapalem i ufnością. Postrzeżono niebawem, iż między otaczającemi go i wywierającemi nań wpływ osobami, jedne straciwszy odwagę a zawsze dawniejszej polityce przeciwnie, były tego zdania aby bez wystrzału odstąpić sprawy mianej z góry za straconą; drugie zaś równie pragnące wykrecić się z koalicji, lecz związane punktem honoru, chcieli przed wycofaniem się spróbować fortuny oręża, z nadzieją niezawodnej klęski, któraby posłużyła za powód mniej więcej uczciwy do podobnego kroku. Najmniej zaś było takich, coby dali dowód woli rozważnej i niezłomnej, zdolnej zapewnić zwycięstwo, kiedy takowe jest możebnem, lub umiejącej wynaleść środki zaradcze w razie niepowodzenia. Imperator ze zwykłą ruchliwą zmiennością w miarę sprzecznych raportów odbieranych co chwila, w ciągu jednego poranku poddawał się już zbytcej ufności, już zbytcej rozpaczcy. Jak to zazwyczaj trafia się we wszystkich koalicjach, przy pierwszej większej trudności powstawały skargi na aliantów; mówiono w pogardliwych wyrazach o waleczności żołnierza austriackiego, o klęskach jakich doznawał; dopiekano mu do żywego sarkazmami powtarzanemi publi-

cznie, które obijały się o jego uszy. Armia rosyjska cierpiała niedostatek żywności. Rosyanie nie chcąc tego rozumieć, że Austriacy także byli głodni, że głód był koniecznym wynikiem położenia w jakim się znajdowali i jedni i drudzy, zganiłi umyślnie całą odpowiedzialność na gabinet wiedeński, obwiniając go o nieudolność, lub o złe chęci. Prędko też obie armie zaczęły się gorzej nienawidzić, niż nienawidziły Francuzów.

Aż do przybycia Imperatora Aleksandra, tak oficerowie jak żołnierze moskiewscy znosili wszystkie niedostatki z cierpliwością, na jakiej im niebrak, ilekroć myślą, że taka jest wola Cara. Zdawało im się, że Car życzył sobie, aby bądź co bądź dokończyć zaczętego dzieła i to już wystarczało do znoszenia z poddaniem się wszelkich przykrości. Wszakże rzeczy zmieniły się odtąd. Car stanął w obozie, odkąd patrząc nań zbliska można było przekonać się że bynajmniej nie miał chęci poświęcić wszystkiego, aby postawić na swoim. Namiętności i poróżnienia grasujące w przybocznym orszaku carskim, zdradzone nieoglęnnem odezwaniem się przy obcych świadkach, dostały się do sztabów, a ztamtąd przeszły w niższe szeregi armii. Wielu mniemało trafiać w myśl i pomagać polityce imperatorskiej, gdy w rozmowach przesadzało niebezpieczeństwo obecnego położenia zamiast takowemu zaradzić, a upajając się narze-

kaniem, na cierpienia obecne i rzeczywiste, rozszerzało tym sposobem nieukontentowanie i demoralizację w obozie.

Taki był początek, a więc taka przyczyna klęski austerlickiej. Jenerał Kutuzow, dowodzący tam armią rosyjską, gdyby był zostawiony samemu sobie, swemu charakterowi roztronnemu i przeczornemu, niezawodnie nie wydawałby bitwy. Przyjmując system umiarkowany i przezorny przez wzgląd na położenie obu armij, na stan polityczny Europy i na nadzieję, jaką miała wtedy koalicya, spodziewająca się wciągnąć Prusy w tę wojnę, byłby trafił w interes sprzymierzonych, a tem samem zaszkodził Napoleonowi; a właśnie ten sposób postępowania ciągle był przez księcia Czartoryskiego zalecany Imperatorowi. W razie nawet wydania bitwy, gdyby jenerał Kutuzow czuł był ciężką na sobie całą odpowiedzialność, gdyby odbierane przezeń rozkazy, lub wydawane mu przez Cesarza z jego natchnienia, nie zasłaniały go przed wszystkim, co mogło nastąpić — niezawodnie byłby się lepiej przygotował, aby sobie zapewnić zwycięstwo, i nie spuszczałby się na podkomendnych i na sztab główny. Nie byłby on zaniedbał, jak mu to zarzucano, zwołać przed zaczęciem bitwy jenerałów austriackich i rosyjskich, roztrząsnąć z nimi położenie wojsk, rozpoznać plac boju i ułożyć się z każdym, co ma robić w da-

nym przypadku. Lecz Imperator był tuż, niecierpliwie pragnący końca. Nie było innej rady, jak stawić na kartę.

Bitwa Austerlicka była najbardziej stanowczą ze wszystkich bitew; obecność zaś Cesarza rosyjskiego bardzo się przyczyniła do zupełnej porażki wojsk sprzymierzonych. Aleksander uchodzący z rozbitkami, otoczony ludźmi krzyczącymi na zdradę Austryaków, którzy mu doradzali przez zemstę natychmiastowy odwrót do Rosyi, utrzymując, że armia nie jest w stanie dłużej wojny prowadzić — potrzebował, chcąc zimną krew zachować i wydawać dobrze pomyślane rozkazy, lub coś przedsięwziąć ważnego pod względem wojskowym lub politycznym, mieć większą moc duszy, niż ją miał kiedykolwiek i nieco nadziei, na której mu zbywało. W tem ogólnem zamieszaniu, nie było podobieństwa dla ludzi z zimną rozwagą, ując się choć jednym słowem za Austryą i za sprawą całej Europy. Powiadano, że Imperator dosyć już zrobił dla drugich, że teraz powinien myśleć o sobie i o Rosyi; jak gdyby tryumfy napoleońskie, ruina Austrii i innych członków koalicji były rzeczą obojętną dla gabinetu petersburskiego. Prąd ten chciał wstrzymać książe Czartoryski, lecz napróżno; między innemi przedstawieniami, tłumaczył Imperatorowi, iż przez to nagłe odstąpienie od wojny, król Neapolitański wciągnio-

ny do koalicji, pada teraz ofiarą. Widząc jednak, że mówi na wiatr, chciał sprowadzić Cesarza Austryackiego, aby się poufnie rozmówił z Aleksandrem i zatrzymał go jeżeli można. Wszystko na nic. Aleksander odjechał, oświadczając Cesarzowi Franciszkowi, aby już nie spuszczał się na pomoc Rosyi; posłowi zaś pruskiemu powiedział, że w tym zbiegu okoliczności król Fryderyk Wilhelm nie ma co lepszego do roboty, jak ułożyć się z Francją, przeto zostawia mu w tej mierze najzupełniejszą swobodę. Co zaś najlepiej maluje stan ówczesny, to ten szczegół, że Imperator, zapewne zmęczony ciągłemi przedstawieniami ministra spraw zagranicznych, nie zawiadomił go nawet o swojej deklaracji, przez którą zrywał koalicję; albowiem książe Czartoryski pisząc do Berlina, wzywał Prusy do pozostania wiernemi przymierzu, a pisał właśnie w tej chwili, kiedy jego pan radził Fryderykowi Wilhelmowi, żeby koalicję opuścił.

Można było spodziewać się, że przynajmniej przywrócenie pokoju, okupione stratą niepodległości kilku państw, będzie następstwem tej osobliwej polityki. Austrija podpisała upakarzający traktat, skazujący ją na ogromne ofiary, jakim musiała się poddać. Prusy, chcąc ulagodzić tryumfatora, któremu groziły nim jeszcze fortuna rozstrzygła na jego stronę, widziały się zmuszone przyjąć warunki stawiające je w najfałszywszem położeniu.

niu. Rosya negocjowała, aby otrzymać znośny układ; i był moment zbliżający ją do celu. Sama nawet Anglia, gdzie po śmierci Pitta władza przeszła w ręce Focha i innych przeciwników wojny, przystąpiła do układów, które, gdyby nie szalone wymagania Napoleona byłyby się skończyły świętym jeszcze traktatem dla Francji, niż traktat w Amiens zawarty.

Kiedy wypadki szły tym kierunkiem, książe Czartoryski nie miał już powodu zostawać dłużej w urzędowaniu, na którym nie pożytecznego nie mógł zrobić ani dla swej ojczyzny, ani nawet dla państwa, względem którego miał urzędowy obowiązek.

Oddawna już i na wiele zawodów podawał się on o uwolnienie od służby, lecz Aleksander zawsze nie chciał przyjąć dymisji. Nakoniec widział się w konieczności natrzeć z takim naleganiem, żeby odmowa była już niepodobną.

Mam przed sobą właśnie dwa listy, a raczej dwa memorały, które podał był w tym celu Imperatorowi w miesiącu marcu i kwietniu 1806 r., a zatem w kilka miesięcy po bitwie Austerlickiej. Z nich to wyjąłem najważniejsze rysy do skreślenia powyższego obrazu. Dwa te listy zasługujące na baczną uwagę, nie mogą tu być umieszczone z wielkim moim żalem, raz że są niepomiernie długie, powtóre że nie byłyby czytelniko-

wi w drobiazgowych szczegółach bez komentarza zrozumiałe; dodając zaś komentarz, przekroczyłbym granicę i zmienił własności tej rozprawy.

Powody przytaczane przez księcia dla okazania konieczności wystąpienia z ministeryum, były te, że ostatnimi czasy Imperator mało zwracał uwagi na jego przedstawienia dotyczące się osób i wypadków, równie że ich widoki polityczne różniły się między sobą. Imperator — mówi on — jest zbyt dobry, zbyt sprawiedliwy, ażeby kazał mu gwałtem być *męczennikiem* i robić to, co on ma za zgubne dla dobra Imperyum i Monarchy. Jakż więc korzyść trzymać ministra którego rady nie są cenione, w którym niepokłada się zaufania, a który ze swej strony zawsze zostaje w opozycji przeciw jego woli; który nakoniec stracił moralną odwagę i nie jest w stanie pracować dzielnie i skutecznie nad spełnianiem rozkazów jego przekonaniom przeciwnych? Imperator oddawna pielęgnujący najliberalniejsze wyobrażenia nie zechce zapewne uświęcać najdespotyczniejszej jak jest zasady zmuszania człowieka aby się stał ślepem narzędziem polityki wstrętnej jego sumie niowi. Jeżeli bowiem przedsięwziął sobie utrzymać system od niedawna przyjęty, jeżeli trwa w mniemaniu jakoby takowy najlepiej odpowiadał stosunkom krytycznej chwili — w takim razie po-

trzeba mu na ministra człowieka mogącego wejść w jego myśl, zamienić ją u siebie w przekonanie, trzymać się jej dobrowolnie z nadzieją wygranej; słowem ministra budzącego w nim zaufanie, któryby z urodzenia będąc Rosyaninem przyjął się lepiej w kraju, i nietyle był wystawionym na żądła potwarzy. W tym punkcie, na jakim rzeczy dziś stoją — dodaje książę Czartoryski — Polacy, ziomkowie jego, łađa dzień mogą wzięść udział w wypadkach, i tem samem skompromitować go, ponieważ przypuszczanoby że to on wypadki te przygotował. Pod wszelkimi zatem względami ustąpienie jego stało się nieodzownem. Przecież Imperator nieraz już robił mu obietnice rychłej dymisji, zastrzegając tylko żeby mu cokolwiek czasu zostawił, gdyż nieżyczył sobie aby malkontenci rozpuszczali jakoby do dania tej dymisji zmuszony był monarcha ich wyrzekaniami. Teraz zaś gdy dosyć czasu upłynęło, a monarcha dowiódł że próżnym krzykiem niedaje ucha, niepotrzebuje się obawiać podobnych opinij, zwłaszcza gdy rozstając się ze swoim ministrem spraw zagranicznych, sprawi niepomierną radość w kole otaczających go poufników.

Książę w obu listach bardzo szczegółowie wyluszcza przyczyny, które, zdaniem jego, wprowadziły Rosyę w to trudne położenie w jakim się znajduje. Wytyka przede wszystkim brak zgodno-

ści w czynnościach rządowych, brak dający się najdotkliwiej czuć od rozpoczęcia wojny, czyli od daty, w której ta zgodność była najpotrzebniejszą. Radzi, kładąc wielki nacisk, jako na jedyny środek zbawienia, mający poprzedzać wszystkie inne, aby utworzyć komitet zatrudniający się rozpoznaniem spraw państwa, i zaprowadzić zgodność między różnemi gałęziami służby publicznej. Czynność ta — mówi on — tem jest naglejszą im krytyczniejsze jest położenie Imperatora w skutek ostatnich wypadków. Zawsze dziwiło go niepomału, gdy zauważał, iż Imperator zdawał się brać na siebie odpowiedzialność za wszystko co się robiło, i to nietylko co do samych środków, ale i co do wykonania w szczegółach najdrobniejszych; odpowiedzialność, od której powinno go przecież zasłaniać dobrze zorganizowane ministerjum. Imperatora tylko czepiają się za zły skutek czynności rządowych, ponieważ sam przez się chce wszystko robić tak w porządku wojskowym jak cywilnym. Wśród tylu trudności nadzwyczajnych, gdy rzecz idzie o postanowienia mogące zgubić lub ocalić państwo, wziął sobie widać za zasadę iść za natchnieniem pierwszej lepszej myśli, i nie radząc się ani zdania ani doświadczenia drugich, pozbawia się tym sposobem światła, któreby mu dało siłę wyrozumowanych przekonań. Marnując wielką część drogiego czasu na zatrudnieniach

podrzednego gatunku, nie jest w stanie ani być ciągle obecnym przy rozprawach, ani rozporządzeń obchodzących właściwie rząd państwa dopilnować z należytą uwagą. Wszakże monarcha, który zawsze ma uważać się za jedno ze swym ludem, powinien umieć poświęcić mu swoje dogodności i miłość własną, i bronić się od wrodzonej ludziom chętki słuchania tylko własnych natchnień, kierowania wszystkiem, i wykonywania wszystkiego przez siebie, aby ludziom pokazać że nikt nim nie kieruje, że obejść się może bez cudzej pomocy, i że łączy w sobie wszelkie możliwe zdolności. Niebezpieczna ta słabostka, jeżeliby niepowściągnął jej, może go wpędzić na te skały, które chce wyminąć; zdarza się częstokroć że przy ciągłej obawie by nad nami kto nieprzewodził, dajemy się w końcu za nos wodzić. Panujący jest duszą udzielającą życia całemu ciału politycznemu; sprężyną nadającą ruch każdej cząstce; do niego zatem należy umieć ludzi wybierać; ufnością swoją umacniać powołanych do władzy, aby nieupadali na duchu, a trwali w gorliwości i poświęceniu się. Do monarchy stojącego u samego szczytu, należy kierownictwo na wielką skalę masami, w głównych zarysach; jeżeli dopełni tego obowiązku, w jakim go nikt niepotrafi zastąpić, dosyć ma do roboty, aby się miał drobiazgami zajmować. Zdolności i środki człowieka są ograni-

czone; jedna i ta sama osoba niemoże być razem i prostym oficerem i pułkownikiem i generałem i sekretarzem i ministrem i monarchą. Wszystko zawisło od rozkładu czasu i od wyboru zatrudnienia. Jeżeli monarcha chce wszystko sam robić, działać przez się, tedy musi zaniedbać to, co do niego należy, a wtenczas tak cała machina jak każda jej cząstka funkcyonować przestanie.

„Nigdy — mówi dalej ks. Czartoryski — nigdy „W. Cesarska Mość niedałś nikomu zupełnego „zaufania, i dla tej to może przyczyny, nigdy „nie nie poszło jak potrzeba. Kiedy prowa- „dząc sprawy państwa minister doznaje podobne- „go obchodzenia, jak ja go doznałem ku końco- „wi; uatenczas chęć upada, nieśmiesz otworzyć, „swego zdania, nie idzie ci nawet o to, czy bę- „dzie przyjęte lub czy je kto poprze i należyście „wyekwuje. Panujący koniecznie musi wzbu- „dzać ufność. Czyliż — śmiem powiedzieć, nie na- „leżało W. Ces. Mości zachęcać, gromadzić, żą- „dać rady, roztrząsać ją z rozwagą i zajęciem? „Pokazało się, że W. Ces. Mość niechciałś aby „radzono, kiedy do rady nieprzywiązywałś wagi „ani zaufania. Śmiem jednakże twierdzić stanow- „czo, że gdybyś Naj. Panie trzymał się był tej „samej drogi co dawniej, rzeczy. niebyłyby tak „źle poszły“.

„Z tą samą energią i z tym samym trafnym roz-

sądkiem wystawia ks. Czartoryski ile złego wyrządził Imperator swej własnej sprawie przez upór, gdy mimo nalegań swoich ministrów, postanowił osobisty brać udział w działaniach wojennych.

Daje on do zrozumienia, że obecność monarchy w obozie przyczynia kłopotów, staje się źródłem zakłóceń i niebezpieczeństw, jeżeli monarcha nie ma tyle zdolności, żeby mógł rzeczywiście dowodzić. Wykazuje on lekkomyślność w naczelniku wielkiego państwa, na którym spoczywa los tylu milionów, jeżeli podobnie jak lada praporszczyk, szuka sposobności popisania się z odwagą wyjeżdżając na harce, i zużywając tym sposobem urok swojej osoby, zamiast cohy miał się zachować na wielką potrzebę i obecnością swoją zapalać i dodawać męstwa. Przypomina on, ile kompromitujące położenie w jakim znajdował się osobiście Cesarz po bitwie austerlickiej, przyczyniło się do powiększenia nieładu w odwrocie, zamienienia go w klęskę, tak, że niepodobna było już naprawić smutnych następstw tej jednej przegranej.

Wystawiwszy chwiejność, niepotrzebne zwłoki i słabość polityki rosyjskiej, będące stanowczą przyczyną doznanych porażek, usiłuje Książę dopełnić tej nauki pokazując jaką zasadą zawsze zwycięża w przeciwnej polityce napoleońskiej:

„W całej Europie — mówi on — jeden tylko

„Bonaparte zna się na wartości czasu, i to wy-
„starcza, żeby zawsze wygrywał. Umie on wyko-
„nać to dziś, co za tydzień byłoby już niemoż-
„nym. Tymczasem zrobi swoje, a choć trudno-
„ści nadejda, to już zapóźno, bo silny najśwież-
„szem powodzeniem tem snadniej stawi im czoło.
„Nie pięćkroćstotysięcznym żołnierzem jakim nas
„straszone, ale 140 tysięczną armią pokonał Bo-
„naparte Austryę, Rosyę i Prusy — jedynie przez to,
„że niepytając co będzie dalej, umiał korzystać
„z chwili. Talent jego podwaja, potraja siły, które-
„mi rozporządza i ta sama armia prędko rozpra-
„wi się z jednym przeciwnikiem aby się zaraz
„rzucić na drugiego. Podobnie wojował Cezar i
„Fryderyk“.

W innym ustępie utyskując na niezręczność w jakiej zdaje się smakować armia rosyjska gdy ciągle upokarza Austryaków i tak pobitych, stawia na przeciw temu zręczność Napoleona, który głosząc miłość własną najlichszych aliantów, i pobudzając przez to do współzawodnictwa, nieci w nich taki zapal, że mu pomagają na prawdę.

Napoleon zasługiwał wtedy na ten sąd. W kilka lat później zepsuty ciągle szczęściem, i już cokolwiek nadwątlony wiekiem, i przedwczesną zmianą temperamentu, mniej zasługiwał na te pochwały; to właśnie też w znacznej części tłumaczy jego upadek tak nagły, jak nagłemi były tryumfy.

Oba te listy, rozebrane tutaj, zasługują jak rzekłem na osobliwą uwagę. Tworzą one prawdziwy kurs polityki dla użytku młodego i niedoświadczonego monarchy, dającego się obalamucić ambicyą, miłością sławy, i urokiem pomysłów więcej błyszczących niż gruntownych. Nigdy zapewne żaden minister nieprzemawiał w tak surowych słowach do swego pana. Chcąc w tym względzie wyszukać jakie porównanie, musiałbym się odwołać do zbyt sławnego listu Rolanda pisanego do Ludwika XVI; lecz Roland, minister odsunięty, opierający się na stronnictwie rewolucyjnym, i ogłaszający w formie listu do króla, obelżywy manifest pobudzający wściekłość jacobinską przeciw nieszczęśliwemu ledwo trzymającemu się na tronie monarsze — Roland był tylko rokoszaniem godnym potępienia, gdyby był sam przewidział następstwa swego manifestu. Przeciwnie ks. Czartoryski: minister w służbie czynnej, lecz pragnący pozbyć się teki, i wypowiadający swemu monarsze w poufnej korespondencji gorzkie prawdy, mogące go zgubić w umyśle pana i przyjaciela, niedające w zamian nawet oklasków opinii publicznej, (ponieważ korespondencya ta nigdy nie miała wyjść na jaw) ks. Czartoryski był prawym i wiernym sługą, równie jak szlachetnym patriotą.

Pamięć dostojnego męża niech mi przebaczy

z za grobu, żem śmiał go zbliżyć z Rolandem; lecz umysły zazwyczaj tak snadno dają się oszukać pozorami podobieństwa położeń i wyobrażeń często całkiem odrębnych, a nawet sprzecznych, że nigdy dość niemożna się obwarować przeciw zasadzkom takiego błędu.

Jeżeli odważna otwartość zdania z jakim wynurzył się ks. Czartoryski przed cesarzem Aleksandrem, przynosi zaszczyt ministrowi, tedy z drugiej strony nie mniejszy zaszczyt robi monarsze zachowującemu dawną przychylność względem człowieka, który mu dał surową naukę mogącą tak snadno obrazić jego miłość własną.

Nakoniec otrzymał książę Czartoryski przyjęcie tej dymisyi, o którą tyle razy natarczywie kołatał. W tym czasie wypadki szły prędko. Z początkiem r. 1806 wszystko zdawało się skłaniać do powszechnego pokoju mającego oświetlić supremacyę Francyi na stałym łądźcie.

W kilka miesięcy później przesadne żądania Napoleona zmieniły stan rzeczy. Układy z Anglią zostały zerwane; nie z powodu, jak często twierdzono zaszłej śmierci ministra Foxa, lecz dla tego, że sam Fox aczkolwiek przyjaciół pokoju, uznał za niepodobne do przyjęcia wymagań gabinetu tulle-ryjskiego. Prusy pomimo trwożliwej natury przywiezione do ostateczności obraźliwym postępowaniem i niesłuchaniem wiarołomstwem Francyi,

zbroili się z nieoględnością rozpaczy. Rosya, wy pierając się czynności swego posła w Paryżu, który przyjąwszy na siebie odpowiedzialność podpisał był traktat niezadawalniający gabinetu petersburskiego — gotowała się dać pomoc Prusakom. Podobnie jak w zeszłym roku, zwłoka w naradach, zbyt długo trwająca niepewność postanowień sprzymierzonych, powtórnie zadały cios ich planom. Napoleon piorunnym pędem już start był armię Pruską, zanim Rosyanie stanęli na linii bojowej.

Myśl poruszenia Polski pruskiej, ażeby z Polską rosyjską utworzyć nowe królestwo pod osobistą władzą Imperatora, znowu zjawiała się w umyśle Cesarza Aleksandra. Lękał się on aby Napoleon pobiwszy Prusaków nie zmusił nieszczęśliwego Fryderyka Wilhelma do ustąpienia mu prowincyj polskich, i postawienia w nich monarchę swego wyboru. Nakłaniał tedy ks. Adama aby jechał do Warszawy, stolicy tych prowincyj, lecz bez urzędowego charakteru, zupełnie jak prosty emisjaryusz, posłany do zbadania umysłów i wciągnięcia ich w nowe widoki gabinetu petersburskiego; czyli krócej mówiąc, żeby za danym hasłem zrobił w tych prowincjach powstanie.

Podobna misja, godna podrzędnego ajenta, nie mogła dogadzać dawnemu ministrowi spraw zagranicznych. Książę przedstawił Imperatorowi, że

projekt jego niemoże mieć żadnej szansy udania się, albowiem ani zimnem rozumowaniem opartem na niepewnych wypadkach, ani czczemi obietnicami, ani zaręczeniami z muóstwem zastrzeżeń, ani radami zdradzającemi brak stałego planu, nie dadzą się poruszyć Polacy, zwłaszcza w chwili kiedy Napoleon w całym blasku świeżych tryumfów powoływał ich gorącemi proklamacyami, przyrzekając wskrzeszenie ojczyzny i dla ujęcia ich nieszczędząc środków, któremi umiał przywiązywać do siebie. Podobne insynuacje i przygotowanie umowy z polskimi patryotami, mogły być dobre rok temu, przed kampanią austerlicką, ale nie teraz. Dziś już za późno; trzeba chyba działać bez zwłoki, inaczej można być uprzędzonym i zdradzonym przez wypadki. Jeżeliby zaś Imperator na prawdę chciał mieć Polaków po sobie, natychmiast niech ogłosi wskrzeszenie całej Polski, siebie królem zrobi i na czele dwókróćstotysięcznej armii stanie nad Odrą! Taki tylko krok mógłby wzbudzić jakąś ufność w polskich patryotach, którzy, aczkolwiek pora już spóźniona, jednakże mogliby stanąć po jego stronie.

Na powyższe uwagi, Imperator, zawsze chwiejny, zawsze wstrzymywany lękliwemi skrupułami w przeprowadzeniu ambitnych zamiarów, odpowiedział, że niemoże się jeszcze zdecydować, i że

dopiero w razie, gdyby Prusy chciały oddać prowincje polskie Cesarzowi Francuzów, będzie się czuł w prawie opanowania takowych. Książę Czartoryski odrzekł mu na to: znowu spóźnimy się N. Panie.

Niepodobna im było porozumieć się ze sobą. Imperator nie zezwolił nawet na zwołanie rady, na której Książę pragnął gruntownie rozbierać pomienione pytania; prosił tylko swego dawnego ministra aby mu spisał szczegółowy memoriał o sposobach i środkach wykonania planu przezeń podawanego. Książę wręcz odmówił. Napisał tylko do Imperatora, że praca ta byłaby marną, i nie mającą żadnego znaczenia, dopóki nie zgodzono się na główną myśl planu. Jeżeli Imperator niepostanowił jeszcze, czy chce się ogłosić królem Polskim, na cóż się zda — mówił on — wyliczać sposoby i środki jakimi można przygotować powstanie? Na co układać projekt organizacyi i rządu nowego królestwa, jeżeli się nie wie czy takowe ma istnieć, lub nie? Nadzieja udania się może jedynie polegać na przyjęciu planu w najogólniejszym jego zarysie. Środki podawane w pewnem przypuszczeniu, a przyjęte cząstkowo w widokach całkiem innej kombinacyi mogą być źle zrozumiane i zwichnięte w wykonaniu. Nalegał zatem ks. Czartoryski, ażeby mu wolno było, równie jak innym osobom podziela-

jącym jego pomysły, rozbierać takowe w obecności Imperatora.

Podeczas gdy się naradzano, a raczej gdy się nienaradzano w Petersburgu, Napoleon działał. Powoływał on Polaków pod sztandar powstania; z Warszawy wypędzał awangardę rosyjską, która nakoniec przyszła w pomoc Prusakom; organizował w tej stolicy rząd tymczasowy i zaraz w roku następnym, zwycięzca pod Frydlandem, narzucił Rosyi i Prusom traktat Tylżycki robiący go panem jednej połowy państw Fryderyka Wilhelma. Jednym z najgłówniejszych rezultatów tego traktatu było utworzenie Księstwa Warszawskiego powstałego z części Polski odpadłej od Prus w dwóch ostatnich podziałach. Wiadomo jako nowy sprzymierzeniec Napoleona król Saski, został panującym w tem państwie świeżej kreacyi.

Było to bezwątpienia wcale niezupełne wskrzeszenie Polski, bo nawet niewymówiono jej imienia; z tem wszystkiem Polacy odzyskiwali wraz z dawniejszą stolicą kawał kraju z czteromilionową ludnością; w owych zaś wstrząśnieniach europejskich, gdzie wojna i zdobycz nieustannie zmieniały granice państw, można było prawdopodobnie spodziewać się, że pierwszy ten związek pręcej później zwiększy się nowemi nabytkami; że nakoniec Napoleon dokończy swego dzieła i między innymi przyłączy do Księstwa Warszawskiego Ga-

licyę, o którą nawet już kusił się, lecz bez skutku, wymagając od Austrii, aby mu ustąpiła takowej w zamian za inne prowincye; wszakże pierwsze lepsze zwycięstwo lub układ, lada dzień może mu to dać czego zapragnął.

Kombinacye, którym książę Czartoryski poświęcił był tyle starań i zabiegów zdawały się być ostatecznie odłożone. Odtąd, wszystkie nadzieje Polaków zwracały się ku Francyi a nie ku Rosyi. Jeżeli dawniejsze jego czynności i zobowiązania się nie pozwoliły mu łączyć się z usiłowaniami około odbudowania Polski zaczętemi pod opieką Cesarza Francuzów, tedy patriotyzm jego zabronił mu przeszkadzać takowym. W tem położeniu całkiem usunął się od spraw publicznych, zatrzymując jedynie kuratorstwo szkół w prowincyach zabranych. Był to zawsze dzielny środek służenia ojczyźnej sprawie; była to ostatnia nić wiążąca go z Cesarzem Aleksandrem; był to wreszcie pozór utrzymywania z nim stosunku, który w widokach niepewnej przyszłości mógł jeszcze na coś się przydać jego ojeźźnie.

W takich okolicznościach, powtarzam, niepodobna mu było działać inaczej. Imperator rosyjski, godząc się z Napoleonem, stał się, może pozornie, jego admiratorem i przyjacielem. Uwielbienie, jakim zdawał się być przenikniony dla nowego sprzymierzeńca, było szczere, lub zakrawało na

prostą komedycę wypływającą z ambitnej rachuby? Najwłaściwiej między temi dwoma przypuszczeniami wypada szukać prawdy. Natura Cesarza Aleksandra była zbyt niejednorodną, aby mogła się zdobyć na zupełne i bezwarunkowe oddanie się Napoleonowi, albo na obrzydliwą hipokryzyę, o jaką go często pomawiano. Najpewniej, że jakiś czas zostawał pod urokiem Napoleona, jakim tenże umiał czarować tych, których chciał wyprowadzić w pole; jednakże urok ten nieowładnął go całkiem, zawsze bowiem odzywało się w nim uczucie bojaźni i podejrzliwości, właściwe charakterowi młodego monarchy, które niebawem rozwinęło się w skutek wypadków i wzięło nad nim górę. Jeżeli w początkach ukrywał to uczucie pod płaszczykiem prawie tkliwego uwielbienia, pochodziło ztąd, że miał w sobie wrodzoną skłonność do obludy, a przytem lubił aż do przesady popisywać się z serdecznością; może być i to, że czuł potrzebę ukryć i usprawiedliwić przed sobą samym pod pozorem lekkomyślnego zajęcia się największym człowiekiem epoki, tę krzywą politykę, jaką był przyjął w porozumieniu się z Napoleonem.

Niemam zamiaru wchodzić w szczegóły tej polityki, tego *bezbożnego przymierza*, jakby wyraził się Kornel, w moc którego dwaj despoci podzielili się prawie Europą, poświęcając wyuzdanej ambi-

cyi najświętsze prawa panujących i ludów i odstępując sobie nawzajem swoich wczorajszych aliantów.

Szcześciem dla ludzkości, niedługo trwała ta zgoda. Nie mogła ona wytrzymać próby wypadków, i w pierwszym starciu się, skrzyła szyję. Napoleon w r. 1809 zniemacka zaatakowany przez Austryę, kiedy był zatrudniony utłumieniem Hiszpanii, otrzymał ze strony Rosyi słabą tylko i leniwą pomoc, użyczoną niechętnie i niezdolną zasłonić go od zguby, j żeliby się los przeciw niemu obrócił; była bowiem chwila, że się mógł tego spodziewać. Jednakże jeszcze zwyciężył: nie nadeszła godzina jego upadku i znowu wolno mu było narzucać dworowi wiedeńskiemu warunki zgubnego pokoju; alie ten sam pokój aczkolwiek dawał mu niezmierne korzyści, a Rosyi bardzo małe, bo odpowiednie danej przez nią pomocy — pokój ten, co przez ustąpienie części Galicyi o trzecią część powiększał ludność i obszar Księstwa Warszawskiego, co w skutkach skleił małżeństwo Napoleona z arcyksiężniczką i zdawał się uświęcać system przymierza między Francją i Austryą, wzbudzał w Imperatorze Aleksandrze tem głębsze nieukontentowanie, im bardziej musiał udawać, że go to nieboli. Inne jeszcze przyczyny zwiększyły tę niechęć. O ile w ogólnem pojęciu zgoda łatwą jest i naturalną między Francją i Rosją, gdy są

zamknięte we właściwych sobie krańcach i rozdzielone odległością zapelnioną przez inne państwa potężne i dzielne, o tyle zwiększa się drażliwość i zachodzą powody do starcia się między temi dwoma państwami, kiedy granice ich zbliżą się ze sobą, a między nimi, lub obok nich stoją tylko podrzędne i bezsilne państeweczka.

Nawet i najmniej przewidujący politycy wierzyli bliską możebność nowego starcia się między jednym a drugim Cesarstwem. Z tem wszystkiem wzrastająca niechęć kryła się jeszcze pod oświadczeniami serdecznej przyjaźni. Aleksander olśniony jeniusem i dziwnem powodzeniem Napoleona, drżał na myśl zapasów z Francją; a lubo przewidywał, że prędzej później przyjdzie do tego, jednakowoż postanowił niewywabiać wilka z lasu.

Napoleon zajęty małżeństwem i zawikłany w niespodziewany opór Hiszpanii, odkładał wszelką nową wyprawę do chwili zupełnego poddania się półwyspu, którą miał za bliską. Działając w tej myśli, usiłował różnemi środkami usypiać podejrzliwość Aleksandra; że zaś istnienie i powiększenie się Księstwa Warszawskiego było solą w oku trapiącą gabinet petersburski, przeto starał się ciągłemi protestacyami wmówić weń, że sprawa Polski bynajmniej go nie obchodzi; przyrzekł mu nawet urzędownie na jego zapytanie, że Króle-

stwo Polskie nie będzie przywróconem i że państwo udzielne utworzone ze szczątków rozebranej Rzeczypospolitej, nigdy nazwiska Polski nie otrzyma. Aleksander zbrojny tajemnem zaręczeniem, uwiadomił o tem Polaków, ażeby ich odciągnął od Francyi. Napoleon ze swojej strony posyłał do Warszawy agentów, którzyby ożywiali i utrzymywali nadzieję w patryotach. Z jednej i z drugiej strony zastawiano na siebie sidła, obok oświadczeń serdecznej przyjaźni.

W zapiskach nader ciekawych przechował ks. Czartoryski szczegóły kilku rozmów swoich z Imperatorem Aleksandrem pod koniec r. 1809 i w 1810. Monarcha ten wówczas bardziej wachający się niż kiedykolwiek, jeszcze raz przewidywał możność użycia Polski za narzędzie obrony przeciw Napoleonowi; lecz nie chcąc do niczego zobowiązać się, z obawy ściągnięcia na siebie odpowiedzialności za zerwanie przymierza szukał wszelkimi sposobami pochwycić ze swoim ministrem wątek dawniejszych rozmów z r. 1805. Ażeby go przyciągnąć do siebie, i ośmielić, wyznał mu, że w owym czasie mocno poblądził niesłuchając jego rady, że to był jedyny moment przywrócenia Polski w sposób interesowi Rosyi dogodny; pytał go dalej jak się wzięść, co robić, aby ująć sobie i owładnąć umysły Polaków! Następnie mówił o organizacyi osobnego rządu w ośmiu wo-

jewództwach polskich wcielonych do Rosyi, ażeby te w pewnym względzie i dopełniały i równowały Księstwo Warszawskie; zezwalał również, w skutek przedstawień ks. Czartoryskiego, na złagodzenie surowych kar, wygnań i konfiskat, dokonanych na niektórych obywatelach tych prowincyj skompromitowanych za działanie przeciwne rządowi rosyjskiemu, dodając wszakże, że na ten raz więcej niemożna zrobić. Ks. Czartoryski w równym był kłopotcie jak i sam Imperator. Jednakże swoim zwyczajem wybrnął z tego trudnego położenia, szczerością pełną odwagi, oświadczył otwarcie, że utworzenie Księstwa Warszawskiego, a przytem okoliczności, które nowy zwrot dały umysłom jego rodaków, i na nim wpływ wywarły; że niewolno mu niebrać najwyższego udziału we wszystkim co zmierza do dobra ojczyzny; że hańbą by się okrył gdyby się wyparł rodziny, ziemi ojczystej i religii; że uczucia te, złe lub dobre, wszczepione są w jego żyły; nie doznawać ich nie w jego mocy; mając bowiem w Księstwie Warszawskiem rodziców, przyjaciół, familię, niemoże być na los ich obojętnym i nie życzyć im najlepszych powodzeń, że powód ten i wiele innych jeszcze, skłaniają go coraz więcej niemieszając się w żadne sprawy; ponieważ niedość mu być czystym, prawym i szczerym w każdym kroku, chce być takim nawet w uczuciach i my-

ślach; że w każdej rzeczy o nie mu więcej nieidzie, tylko żeby sam dla siebie szacunku niestracił, a potem żeby miał szacunek ludzi, których poważał i cenił; nakoniec gdyby do tego przyszło, żeby Imperator kazał mu dobra skonfiskować, nawet skazał na rozstrzelanie, zgadza się na wszystko, byle ogłaszając nań wyrok oddał mu sprawiedliwość, że go nigdy nieoszukał.

Imperator usiłował okazać zadowolenienie z tego osobliwego wyznania jakie poddany zrobił monarsze; oświadczył nawet, że zaszczyt przynosi Księciu. Słuchał cierpliwie jak surowemi słowy nicował zwykłą politykę gabinetu petersburskiego względem Polski, i tylko zastawiał się koniecznością i okolicznościami. Gdy zaś, chcąc odeciągnąć ks. Czartoryskiego od szukania pomocy francuzkiej, usiłował przekonać go o lekceważeniu Polaków przez Napoleona, i na dowód przytaczał rozmowę mianą z Cesarzem Francuzkim, główny kładąc nacisk na układ zrobiony w Paryżu zabraniający wskrzeszenia Polski—odpowiedział mu Książę, że myli się mocno co do wrażenia jakie może sprawić rozgłoszenie tego układu; gdyż tak w Warszawie jak i wszędzie wnioskowano by ztąd, że Imperator Aleksander stał się głównym wrogiem i naczelnym prześladowcą narodowości i imienia polskiego, i że Cesarz Napoleon dla ujęcia go sobie niemógł znaleźć dzielniejszego środ-

ka jak przystać na zatrącenie imienia i narodowości polskiej; przeciwnie zaś Napoleon będzie wytłumaczony, jako ten, co musiał uleść konieczności chwilowej, z której jednakowoż uwolni się załada sposobnością; dość bowiem posłuchać w jakim duchu mówią jego emisaryusze przysłani dla ożywienia nadziei patryotów, aby zrozumieć wątpliwość owego układu.

Na te argumenta odpowiedział Imperator w sposób zawilży, nie nieznaczący, pełen rażących sprzeczności; chociaż odpowiedź swoją nastrzępił jakimiś półwyznaniami, zagadkami i insynuacjami. Ciągłe przytem powtarzał, że zbieg okoliczności nadzwyczaj trudny; że w obecnej chwili żadna kombinacya jest niemożliwą, prócz jednej, najpraktyczniejszej, nad którą ciągle trzeba myśleć aby ją dobrze ułożyć, i mieć w pogotowiu, gdy przyjdzie pora zastosowania jej; taką właśnie jest owa kombinacya zaniechana w r. 1805 a mająca na celu wskrzeszenie Królestwa Polskiego z osobną konstytucją i osobnem istnieniem, tytułarnie połączonego z koroną rosyjską. Co się zaś tyczy środków wiodących do tego, pojęcia jego zmieniały się ustawicznie, częstokroć po kilka razy w ciągu jednej rozmowy. Raz utrzymywał, że trzeba czekać dopóki Austria niepopelni nowego głupstwa zrywającego stosunki między nią a Francją; i wtenczas to, dając pomoc Napoleonowi za

warowaną traktatem przymierza, możnaby porozumieć się z nim, i wyszukać w przeobrażeniu Niemiec wynagrodzenia dla króla Saskiego dzisiejszego władcy Księstwa Warszawskiego; dodawał on, że dla przygotowania takich układów, miał zamiar ustanowić osobny rząd dla prowincyj polskich zostających pod berłem rosyjskiem, i przyjąć tytuł Wielkiego Księcia Litewskiego; jednakowoż krok ten mógłby obudzić podejrzenie w Napoleonie i wywołać z jego strony szkodliwe oddziaływanie. Innego dnia zrobił uwagę, że największa trudność jest wynaleść wynagrodzenie dla króla Saskiego, chyba odrywając jaką prowincję biednemu królowi Pruskiemu. Gdy zaś książę Czartoryski odrzekł, że byłoby najtrudniej zyskać na to pozwolenie samego Napoleona, chociażby inne trudności dały się z nim załatwić, Aleksander przyprawdzał mu, dodając, że Napoleon nie zwykł nic robić dla czyjogoś dobra, i że szczęście Polski bynajmniej go nieobchodzi, chce bowiem mieć z niej narzędzie na przypadek wojny z Rosją, i w tej myśli utrzymuje Polaków w położeniu niepewnem, zostawiającem wiele do życzenia. Co zaś do usposobień mieszkańców Księstwa Warszawskiego, pojmował on poprostu, że Polacy porównywając siły rządu francuzkiego i rosyjskiego, nierówność talentów i doświadczenia generałów, wreszcie rachując na zwyciężki

jeniusz Napoleona, niemają najmniejszej chęci odrywać się od niego, aby się rzucić w objęcia Rosyi, i tem zwrotem stracić owoce wieloletnich trudów.

Pojmował również, że nawet w przypadku, gdyby się im zachciało zrzucić jarzmo francuskie dla złączenia się z Rosją, za pierwszym poruszeniem w tym kierunku, lękałoby się być zgniecionymi od razu; jednakowoż, dla zapobieżenia temu, proponował uciec się w danym razie do osobliwego sposobu, to jest: do udanej wojny między Księstwem a Rosją tak prowadzonej, aby za tajemnem porozumieniem się wprowadzić wojska rosyjskie na pewne stanowiska w Księstwie; z temi siłami łącząc się wojsko polskie, zrzuci maskę i może już stawić czoło Francuzom. Gdyby się to powiodło, zobowiązuje się spełnić wszystkie życzenia Polaków. Jednakowoż, dodał natychmiast, podobna kombinacya bardzo jest trudną do wykonania; z resztą byłaby to wojna przeciw Napoleonowi pociągająca za sobą nieobliczone następstwa.

To powiedziawszy, wracał znowu do projektu trzymania się z Cesarzem Francuzów. Stawiał pytanie, azali Rosya nie dopnie upragnionego celu, jeżeli zezwoli na utworzenie Królestwa Polskiego złożonego z Księstwa Warszawskiego i Galicyi! a Litwinom i innym Polakom poddanym rosyj-

skim pozwoli służyć tam cywilnie lub wojskowo, jakby we własnej ojczyźnie?

Książę Czartoryski, zdziwił się niepomalu, słysząc ten pomysł tak mało zgodny z pozornym interesem Rosyi; lecz Cesarz wytłumaczył mu, że Polacy zaspokojeni tą koncesyą, przestaną pałać uczuciem nienawiści do Rosyi i uciehną; a Francya niemogąc już korzystać z tego jabłka niezgody, niebędzie miała powodów do wydania mu wojny; słowem potrzeba zrobić amputacyę praktykującą się zwykle, jeżeli jaki członek toczy niewyleczona choroba. Z tych słów wniósł książę Czartoryski, że nadzwyczajna ta kombinacya podszeptą była przez ambasadora francuskiego księcia Wicency, którego Imperator obdarzył wielkim zaufaniem.

W jednym ustępie zapisków, z których wyjąłem powyższe szczegóły, książę w tych słowach opisuje postawę i zewnętrzne usposobienie dostojnego Pana: „W ciągu długiej tej rozmowy, wzrok „jego posępny, osłupiały, przypominał mi te obłąkane oczy, jakie u niego widziałem podczas bitwy austerlickiej. W całej osobie znać było upadek ducha i zwątpienie. Dostrzegłem również „wielką w nim niespokojność i gorące pragnienie „załatwienia sprawy Polskiej w jakibądź sposób, „a przytem gotowość do wszystkiego, coby od „niego zależeć mogło....“

Książę Czartoryski, nie życząc sobie bynajmniej, dla powodów wyżej wskazanych, wspierać go radą stanowczą, usiłował tylko rozbudzać w umyśle Cara te same wyobrażenia o Polsce, jakie tenże miał przed laty; dając mu do zrozumienia, że jeżeli kto powziął wielki projekt polityczny i miał wewnętrzne przekonanie o jego korzyściach, tedy zbieg okoliczności może na jakiś czas wstrzymać jego wykonanie, nigdy jednak nienależy zarzucać go na zawsze. Zamiast tedy, za pierwszą spotkaną zawadą, rzucić się na inne drogi, nie lepiej czekać na przyjaźniejszą porę, przygotować się do korzystania z niej; usposabiać w tym duchu umysły, i nietworzyć sobie niepotrzebnych przeszkód przez chwytanie się innych projektów i rachub. Imperator usprawiedliwiając przed nim swoje postępowanie chwiejne i zmienne, żalił się na niestałość i lekkomyślność Polaków, na niedobieństwo przywiązania ich do siebie, bo chociażby niewiedzieć co dla ujęcia ich zrobić, zawsze zawiodą położone w nich zaufanie. Na to odrzekł zdziwiony książę, że niewiadomo mu, żeby dotąd chciano zrobić cokolwiek dla ujęcia Polaków; przeciwnie przypominał mu długie ich cierpienia, oburzające obchodzenie się rządów zaborczych, obchodzenie się takie, że to, co dziś robi Napoleon, ten bicz narodów, jest tylko wierną kopią gwałtów i okrucieństw doznawanych przez na-

ród polski, od trzech spiknionych na jego zgubę sąsiadów; w końcu zawiązał tem, że niema się czemu dziwić, jeżeli ten nieszczęśliwy naród uczepił się człowieka, który mu przyrzekł wskrzesić ojczyznę.

Z początkiem r. 1811 nikt ani wątpił o podobieństwie bliskiej wojny europejskiej.

Napoleon zmęczony przeciągającą się wojną w Hiszpanii, czując przytem, że niemożność rychłego ukończenia jej przynosi uszczerbek urokowi jego potęgi, pragnął odwrócić od niej uwagę publiczną, a zarazem wykonać jakiś świetny czyn, któryby na nowo ożywił ten urok. Chcąc złamać Anglię, zmusić ją do upokarzającego pokoju, potrzebował pierw zubożyć ją odjęciem handlu na kontynencie; Rosya zaś, która z nim sprzymierzyła się w tym celu, niechęcia już dłużej zamykać swoich portów przed towarami angielskimi, ponieważ interes jej materyalny wiele na tem szkodał. Postępowanie to było aż nadto wystarczającym, aby przywieść do ostateczności drażliwego Cesarza Francuzów. Postanowiwszy raz nieoszczędzać nikogo, srogą wyrządził był krzywdę Imperatorowi Aleksandrowi, zabierając bez żadnego powodu, a nawet pozoru Księstwo Oldenburskie, dziedzictwo jednego z jego krewnych. Po tym akcie tak ze strony Rosyi jak Francyi, lubo niewypowiedziano sobie wojny, jednakże obopólnie gotowano się do niej.

Na d. 30go stycznia Imperator pisał do księcia Czartoryskiego, list własnoręczny w którym czytamy te wyrazy: „Istnienie księstwa Warszawskiego „niemoże przeżyć Napoleona; Polska bowiem „utworzona przezem, będzie wiecznym zarodem „wojny w tym nieszczęśliwym kraju, i jego zupełnym zniszczeniem; przeciwnie jeżeliby Polacy chcieli go (Aleksandra) wziąć sobie „za króla, tedy obowiązuje się otrzymać od „Austrii Galicyę w zamian za Wołoszczyznę, „przytem nadać Królestwu konstytucyę najliberalniejszą, a tak stanie jedna Polska po „Dniepr i Dzwinę.“

Dla lepszego zrozumienia tej propozycyi, trzeba sobie przypomnieć że Imperator wówczas zajęty wojną w Turcyi, opanował był Multany i Wołoszczyznę, i weilił takowe do swego państwa, nieczekając nawet na oficjalne ustąpienie tych prowincyj, czego też nigdy się niedoczekał. Zresztą Imperator nie tłumaczył się, w jaki to sposób potrafi skłonić Austrię, ścisłem wtedy przymierzem związaną z Napoleonem, do przyjęcia tego układu, tak przeciwnego Francyi, zwłaszcza, że przez podobny układ Rosya rozciągając swoje panowanie aż do granic Czech i Węgier, stawiała gabinet wiedeński w bardzo niebezpiecznym położeniu. Łatwo można dorozumieć się że książę Czartoryski niekorzystał z tych udzielonych sobie uwag;

przynajmniej niewiadome mi są odnoszące się do tego okoliczności.

Nadszedł na koniec rok 1812. Rok pamiętny kłeskami Francji i odetchnięciem Europy, której w początkach zdawał się zapowiadać zupełne ujarznienie... W chwili gdy Napoleon wlokąc za sobą wojska wszystkich prawie mocarstw lądowych, wkroczył na ziemie należące do Rosji, sejm księstwa Warszawskiego, skonfederowany pod łaską ojca księcia Adama, starego generała ziem Podolskich, zasiadającego niegdyś na wielkim sejmie 1788 r., ogłaszał przywrócenie Polski w dawnych jej granicach. Litwa orężem wojsk wkraczających oswobodzona, przystąpiła do tego ruchu. Z tem wszystkim mniejszy tam zapal objawiał się, niż sobie tuszono. Język Napoleona w treści niepewny, w wyrażeniach się niejasny, raził w jego przemowie mianem do deputowanych z konfederacji którzy udali się do Wilna z prośbą by usiłowania ich wspierał, i zapewne niemało się przyczynił że patryoci ochłodli w zapale. Niepochodziło to jednak ztąd, żeby Cesarz Francuzów najszczerzej nie miał pragnąć wskrzeszenia Polski, jako jedyne go środka powstrzymania, zmniejszenia potęgi i wyrzucenia Rosji za granice Europy. Co więcej w sekretnym artykule traktatu przy mierza z Austryą przewidział konieczność tego wskrzeszenia i zastrzegł sobie uzupełnić w danym

razie całość tego Królestwa dając w zamian za część Galicji prowincje Iliryskie. Wszelako pojmując w ostatniej chwili, ogrom niebezpieczeństw tej wojny którą rozpoczynał, niechęcia wiązać się przedwczesnymi zobowiązaniami, i przez to pozbawiać się, na przypadek niedopisania zwykle mu przyjaznej fortuny, możliwości układania się z Rosyą pod warunkami niedającymi się odrzucić. Zdradzając tym sposobem niepokój i obawy wewnętrzne, odbierał ducha tym, co dotąd przyzwyczaili się polegać na jego szczęściu.

Tymczasem Królestwo Polskie przywrócone było nominalnie. Ojciec księcia Adama, jak wspominałem, stał na czele konfederacji; a młodszy brat jego, Konstanty, pólkownik w wojsku polskim wchodził do Moskwy, z kąd wyprawiał do Warszawy sztandary polskie przed dwódziesiąt laty zabrane przez Rosyan i złożone w Kremlu.

Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich i manifestem ogłaszającym wskrzeszenie Polski, jeden z ministrów Ks. Warszawskiego, Matuszewicz, przesłał ks. Adamowi na ręce jego rodziny, wiadomość o przygotowaniach i wezwanie do wzięcia udziału w tym ruchu. Odpowiedź Księcia przedziwnie maluje uczucia jego duszy, marzenia podzielane z całym prawie narodem, i zawikłane a przykre położenie w jakim się znajdował.

„Tego cośmy doznali — mówił on — niepodobna
„wyrazić. A więc cel naszych pragnień, nadziei,
„marzeń i naszych usiłowań... ma być już osią-
„gnięty! Polska odrodzi się z popiołów, i ujrzy
„zrastające się ze sobą wszystkie oddarte części.
„Śród nieopisanej radości jaką ta ogromna no-
„wina wznieca w tych co o niej wiedzą, jam je-
„den skazany osobistym smutkiem zatruwać sobie
„nadzieje najpiękniejszej pomyślności dla kraju...
„Rodzice moi mogą natychmiast pospieszyć do
„Warszawy i być świadkami wspaniałego aktu
„mającego zaczynać istnienie Polski, ja zaś
„skazany jestem niepokazywać się tam, niesłu-
„chać ani głosu przyjaźni, ani tylu innych obo-
„wiązków powołujących mnie do współdziałania.
„Gdy przez osobliwą dla mnie przychyłność mo-
„eno nalegasz, żebym przyjechał, winienem ci
„zdać sprawę z powodów zniewalających mię do
„pozostania na miejscu.“

W dalszym ciągu przypominał mu Książę swo-
je stosunki z Imperatorem Aleksandrem, który od
lat siedemnastu nieprzestawał go obsypywać do-
wodami swojej życzliwości i przyjaźni.

Spodziewał się on — pisał dalej — że biorąc u-
dział w sprawach państwa i nieuchybając nie
obowiązkom względem tego monarchy, potrafili
być użytecznym prowincjom polskim przyłączo-
nym do Rosyi, a tem samém i innym częściom

Polski. Nadzieja ta spełniła się do pewnego punk-
tu przez pozwolenie dane Polakom na poddań-
stwo mieszane, przez wypuszczenie na wolność
wielu znaczniejszych osób zostających od wielu
lat w więzieniu, i przez zaprowadzenie systemu
edukacyi narodowej na Litwie i w innych pro-
wincjach do Rosyi wcielonych. Spodziewał się
on jeszcze więcej otrzymać.

W owej epoce, kiedy wszelkie nadzieje upadły
dla Polski, kiedy Francya zdawała się zapominać
o niej, powziął myśl znalezienia dla niej podpo-
ry w tem samem mocarstwie, które ją dotąd naj-
srożej gnębiło. Starał się on przekonać Impera-
tora Aleksandra jako warunkiem jego sławy i
rzetelnej korzyści jest przywrócenie Polski wzięte
za podstawę polityki. Kraj niemógł nie pomyśl-
niejszego dla siebie wówczas pragnąć, jak żeby
się zamienił w osobne królestwo, rządzone kon-
stytucyjnie przez monarchę rosyjskiego. Gdy zaś
wypadki omyliły jego oczekiwanie, a sprawy eu-
ropejskie coraz bardziej zaczęły się wikłać, prze-
widział on, że podwójny interes, i podwójny o-
bowiązek, ciężący mu na sercu, mógł dziś lub
jutro, nie tylko niezgodzić się z sobą, ale i stanąć
w zupełnej sprzeczności. Podał zatem o uwolnienie
z ministerstwa; podanie jego z trudnością zosta-
ło przyjęte; i gdy odtąd stanowisko jakie zajmo-
wał, stosunki i wyraźna wola Imperatora niepo-

zwały mu wydalać się z Rosyi, obrał sobie za cel jedyny stawać w obronie przywilejów przyznanych prowincyom polskim, ochraniać współziomków od prześladowań na jakie byli wystawieni, i nieustannie czuwać nad sprawą ojezystą w okolicznościach, w których możnaby coś zrobić. Mniemał on, że idąc tak wytkniętym torem, dopełnił świętej powinności w tych czasach, *kiedy przed nami była ciemna przyszłość, kiedy nadzieje Polski zdawały się tonąć w olbrzymich planach zaprzętających umysł gieniusza wieku.* Od czterech lat, robił on wszystko co mógł by Rosyę opuścić, gdzie go tylko trzymał osobisty z Imperatorem stosunek.

Większą część tego czasu spędził *na wakacjach* w domu rodzicielskim. Ciągłe kołatał o ostateczne uwolnienie od służby, i ciągle odmawiano mu, zezwalając tylko na pobyt w Księstwie Warszawskim, który starał się przedłużyć, aby w niczem, nawet bezpośrednio niebrać udziału, coby mogło w najdrobniejszych rzeczach krzyżować interesu i nadzieje jego ojezyny. Imperator mimo tego, zawsze obchodził się z nim jednakowo; zawsze zaszczycał go zaufaniem, dobrocią, przyjaźnią; nie nalegał na powrót do Rosyi, przez co nie stawiał go w najprzykrzejszem, jakie być może, położeniu. Teraz otwierało się nowe widowisko. Miecz zniszczenia zawisnął nad Cesarzem Ale-

ksandrem i Polska odradzała się przy rozpoczęciu tej pamiętnej walki. Mógłże książe Czartoryski, bez uchybienia powinnościom honoru, lojalności i przyzwoitości najprostszej, występować przeciw monarsze, w którego służbie jeszcze zostawał, a który niewyczerpanym był dlań w dowodach przywiązania i delikatności? Taki krok naraziłby go na hańbiącą karę, a co gorsza na *plamę podłej niewdzięczności* nigdy niezmytą, nawet czystością uczuć patriotycznych, mogących tu służyć za uniewinnienie. Czy sąd jego słuszny, lub krzywy w tej rzeczy, bądź jak bądź pobudki zatrzymujące go na miejscu, były najuczciwsze i niepodlegały potępiającemu tłumaczeniu. Przecież tyle już dawszy dowodów bezinteresowności i niezłomnej miłości kraju i narodu, mógłżeby niepragnąć zwycięstwa tej świętej sprawy, przy której stanął jego ojciec, jego brat, cała rodzina i wielu najlepszych przyjaciół? Czyż to nienajboleśnieszka męka dla niego, widzieć się w niemożności niesienia życia dla tej sprawy? Mógłżeby nieczuć najwyższej wdzięczności dla tego, który Polsce chce wrócić byt i pomysłność? Pomówi go kto o ambicyę? Przecież ambicya figurowania w Rosyi niema na niego wpływu; bo gdyby był zdolnym poświęcić na ołtarzu ambicyi świętą powinność Polaka, byłby nieruszył się z Petersburga. Jeżeliby przeznaczenie Polski było jeszcze niepewne, jeżeliby dla oca-

lenia jej wypadalo poświęcić najszacowniejsze
względy, niewahałby się na chwilę, albo przynaj-
mniej, spiesząc się na jej ratunek, miałby wy-
mówkę i przed sobą samym i przed swymi są-
dziami. Ale o wypadku tej wojny możnaż wątpić?
Któż tak z rozsądku obrany, aby niewiedział, że
podług wszelkiego prawdopodobieństwa, *geniusz
zwycięztw, musi zwyciężyć?* Teraz, kiedy wszystkie
nieszcześcia walą się na Aleksandra, byłoby szla-
chetnie przez to nieloyalne, przedwczesne odstęp-
stwo dodawać niewdzięczność do tylu już gory-
czy i to ze strony człowieka związanego osobi-
stym długiem wdzięczności?

Podczas gdy ksiązę Czartoryski odmawiał udzia-
łu w ruchu narodowym, list za listem pisał do Im-
peratora, ponawiając prośbę o ostateczne uwolnie-
nie od służby, któreby zdjęło zeń wszelki obo-
wiązek względem Rosyi. Przypominał mu znowu,
pod jakimi warunkami wstąpił był niegdys do
służby i oświadczył, jako nastaly czasy, w któ-
rych tak różnorodne powinności pogodzić się nie
dadzą.

„Z żalem i ściśnieniem serca— pisze on— ob-
„jawiam to przekonanie Waszej Ces. Mości, że
„wybór między jednym a drugim, musi być ko-
„nieczny. Mógłżeby wątpliwym być przed trybu-
„nałem sumienia, które waży i ściśle porównywa
„każdy obowiązek; a wspaniałość duszy Waszej

„Ces. Mości niewątpliwie uczuje i potwierdzi świę-
„tość jego wyroków? Polska została uroczyście
„ogłoszoną przez jeneralną konfederacyę, na czele
„której stanął mój ojciec. Nazwisko Polski wy-
„chodzące z ust jego i raz wyrzeczone, stano-
„wczem jest dla mnie. Surowe środki postępowa-
„nia, na nieszczęście, już przedsięwzięte; klęski
„wszelkiego rodzaju, których niszczącej powodzi
„niezdola nawet wspaniałomyślność W. Ces. Mości
„powstrzymać, wyteżą do ostateczności zastarzałą
„nieprzyjaźń między dwoma ludami, coby w bra-
„terstwie żyć mogły. Albo krwawy ten bój ustali
„byt mojej ojezyny, albo ją pokryje kirem za-
„łoby, zamieni w pustynię i dopełni miarki jej
„nieszczęść. Jakikolwiek los czeka ją, i ja go
„podzielę. Już rodzina moja, przyjaciele . . . poszli
„za głosem wołającej ojezyny. Jam jeden tylko
„odmówił, związany honorem i niewyczerpaną do-
„brocią W. Ces. Mości; oddalam się nawet teraz
„z widowni tej, gdzie ma się niebawem rozstrzy-
„gnąć los wszystkiego, co mi najdroższe w życiu.
„Dla poratowania zdrowia jadę do wód węgier-
„skich i czeskich, leez odjeżdżając, winienem... za-
„nieść raz jeszcze do stóp W. Ces. Mości formalną
„prośbę o uwolnienie mię od obowiązku... Chciej
„tylko na chwilę Naj. Panie postawić się w mem
„położeniu, poznać co się dzieje w mej duszy i
„zawiadomić mię o tem co postanowisz. . . .“

Książę Czartoryski nieodbierając do 16 sierpnia żadnej odpowiedzi na wielokrotne podania, co było rzeczą naturalną, napisał tegóż dnia do Imperatora w tym sensie, że gdyby to milezienie przedłużyło się jeszcze, będzie je uważał za wyraźne zezwolenie, i nieodkładając do pewnego terminu, niemieszkanie przystąpi do konfederacji jeneralnej; a lubo przyszłość wcale jeszcze niepewna, jednakowoż bądź jak bądź, naród niemoże mieć nadziei tylko w jedności. „Cóżby to był za człowiek — dodawał on — któryby w podobnych okolicznościach jak obecne, oddzielał się od narodu i uznawał się bez ojczyzny? . . . Po trzeci „to raz opieram się ponawianym i zawsze silniejszym naleganiom abym nieodwlekał z przystąpieniem. Niebawem spodziewam się silniejszego natarcia; a żadna podróż ani oddalenie niezasłoni mię od wołającego głosu . . . Żaden Polak — mówią mi — niema obowiązku poświęcać się dla rządu rosyjskiego, będącego głównym źródłem nieszczęść i upadku naszej ojczyzny; rządu, który przez ustąpienie z wielkiej części prowincyj polskich, i przez gwałty popełniane na odchodnym, uwolnił te prowincye z tymczasowych powinności narzuconych im niesprawiedliwie . . . „Każdy wolny człowiek skoro poda się o uwolnienie od służby, ma prawo otrzymać takowe . . . „Upornie czekać na dymisyę i to w formie, w ja-

„kiej może ją nigdy rząd rosyjski niewyda, jedno „jest, co szukać pozoru mogącego zasłonić na „przypadek przeciwny, aby pot em przyjść bezpiecznie korzystać z owoców okupionych trudem i „krwią całego narodu . . . Uczucia osobiste, choćby „by najszacowniejsze, powinny ustąpić przed uczuciem dla ojezyzny . . . W taki to sposób ciągle odzywają się do mnie z domu, a ja niewiem „co na to odpowiedzieć . . . Wiem tylko, że powinności względem ojezyzny są najpierwsze, i że nie „ma większego nieszczęścia, jak zarobić na wzgardę „współziomków, i niemódtz się pokazać z podniosłem czołem pośród swoich. Takiego nieszczęścia . . . „nigdy znieśćbym niepotrafił; ani też pisałbym się „na rolę emigranta: wyrzekać się niepodległej Polski „nie miałoby ani sensu, ani byłoby cnotą. Pozostaje mi tedy konieczność oświadczyć się“ . . .

Z tem wszystkim książę Czartoryski nie zrobił formalnego przystąpienia do konfederacji jeneralnej; co obróciło się na dobre, tak dla niego samego, jak dla Polski. Armia francuska wszedłszy do Moskwy 14 września, musiała w miesiąc później rozpocząć odwrót, który przez zimno i głód zamienił się w straszną klęskę. Armia ta do pierwszych dni grudnia przestała prawie istnieć, a tryumfujący Rosyane napowrót zajmowali Litwę, aby wylać się z tamtąd na Prusy i Niemcy powstające przeciw Napoleonowi.

Książę Czartoryski pewien siebie, jako ten, co szedł otwarcie i kroki swoje usprawiedliwiał gorącą miłością ojezyny, rozpoczął znowu korespondencyę z Imperatorem.

„Zwycięztwo — pisał doń 18 grudnia — zdaje się stanowczo wieńczyć trudy Waszej Ces. Mości. „Czy jako zwycięzca wchodząc do Polski, zamierzasz Naj. Panie, wrócić do dawnych planów „względem tego kraju? Czy podbijając go, chciał „żebyś podbić także i serca... oba narody połączyć węzłem trwałym, robiąc go dobrowolnym, „i zaprowadzając taki rzeczy porządek, żeby mu „żadne niezaszkodziły zmiany; ponieważ urzeczywistniał by życzenia i szczęście podbitego narodu? Jeżeli Wasza Ces. Mość niezmieniłaś usposobienia, chciej uwiadomić mię o tem i myśl tę „objawić... Kto wie czy niezbliżamy się do chwili, „w której otrzymane zwycięztwa pozwolą ci przystąpić do wykonania tego dzieła. W takim razie, śmiem prosić Waszą Ces. Mość o jak najrychlejszą wiadomość. Lękam się, ażeby Austria „i Prusy podszeptami swemi nieodciągnęły Cię od „twoich planów. Niemasz bowiem ani potrzeby, „ani żadnego obowiązku oglądać się na te mocarstwa... Wypadałoby odwołać się do konferacyi jeneralnej i z nią tylko układać się o to „co robić... Widzę ten dzień, jak w tych okolicznościach będę mógł służyć memu krajowi i

„tobie Naj. Panie. Mimo tego powtarzam raz jeszcze najuniżeńszą prośbę o uwolnienie mię ostateczne od służby.“

W kilka dni potem posyłał książę Czartoryski osobę poufną do Imperatora, ażeby przemówiła za sprawą Polski. Osoba ta przyjechała z nowym listem księcia i z memoriałem, w którym wielu znaczniejszych Polaków, a w tej liczbie dwóch ministrów Księstwa Warszawskiego, przedstawiało swój sposób zapatrywania się na reorganizacyę kraju — a Księstwo z prowincjami polskimi wielonemi do Rosyi miałoby tworzyć państwo poddane najwyższej władzy Imperatora przybierającego tytuł Króla Polskiego, a rządzone albo podług konstytucyi z r. 1791, albo też podług konstytucyi Księstwa z pewnemi potrzebnymi zmianami. Cudzoziemcy czyli Rosyanie niemogliby piastować żadnego urzędu; żadne też cudzoziemskie wojsko niestałoby w kraju. Zdaje się, że te zastrzeżenia niebardzo zaspakajały księcia Czartoryskiego, który żądał, niestawiając wszakże absolutnego warunku, aby Imperator zamiast brać koronę polską, dał ją raczej, lub zapewnił jej dziedzictwo, nie najstarszemu ze swych braci W. księciu Konstantemu, nie drugiemu z rządu W. ks. Mikołajowi, lecz najmłodszemu ze wszystkich W. ks. Michałowi. Za przyczynę tego wyboru dawał znany charakter gwałtowny W. ks. Konstantego, mogący

stać się źródłem ciągłego strachu i nieukontentowania Polaków.

Wypadało mu jeszcze dodać, że wybór W. księcia Michała, jako najbardziej oddalonego od następstwa na tron Carów, zapewniał na przyszłość rozdział zupełny tych dwóch koron. Koniec końców, książe Czartoryski oświadczył, że jeśliby Imperator przyjął ten ostatni warunek, on go podpisze natychmiast i za dobry skutek bierze na siebie odpowiedzialność. Mówił przytem, że Król Polski mający trzykroćstotysięcy rosyjskiego żołnierza na zawołanie, jeśliby niechciał szanować praw krajowych, nie dotrzymać przyrzeczeń, lub zwalić to, co jego poprzednik ustanowił, byłby mocen wszystko zrobić co mu się podoba; jednakowoż Polacy zawsze nalegać będą, aby im dano dobrą konstytucyę, niezważając czy rękojmie dochowania jej są wystarczające, lub nie. Wyrażał on obawy co do rad dawanych Imperatorowi przez otaczające go osoby, mianowicie gdy te pochodzą od dworów kontynentalnych.

Więcej rachował on na Anglię, czyli na jej, jak mówi, dobrze zrozumiany interes; lubo jedynie tylko w znanych uczuciach Imperatora pokładał całą swą ufność. Nieprzypuszczał on, aby Cesarz Aleksander wtenczas niemogąc kiedy chciał, terazby miał niechęć, gdy wszystko może co mu się podoba. Niechby Imperator w chwili, kiedy na-

ród polski spodziewał się zemsty szczęśliwego zdobywcy, wyciągnął doń rękę i ofiarował mu dobrowolnie to, o co naród ten walczył — pewien jestem cudownych i wszelkie oczekiwanie przechodzących skutków. Teraz rzecz najpilniejsza obrać jedną drogę, byle obrona, nie oddalała się bardzo od zasad w memoryale wskazanych, a wszystko pójdzie jak z płatka. Książę Czartoryski oczekując zawsze na odpowiedź, dotąd ociągał się z posłaniem aktu przystąpienia swego do konfederacyi; lub — jak dodawał — uczuciem oddawna już do niej przystąpił i życzył jej powodzenia ku zbawieniu ojczyzny. Mógłby w obecnym czasie kiedy ziomkowie jego zdają się oczekiwać strasznej godziny, mającej im, za najszlachetniejsze chęci, za heroiczne ofiary, za najdotkliwsze straty, przynieść okropniejsze klęski niż te co przebyli, mógłby dzisiaj, kiedy wszystkie nadzieje zawiodły, cofać się i zapierać tej świętej sprawy, która choćby na wiek wieków miała być nieszczęśliwą, zawsze bohaterką i sprawiedliwą zostanie. Jeżeli Imperator poda im rękę, on podzieli ich uniesienie; w razie przeciwnym ich smutek i rozpacz. Raz jeszcze zaklina Aleksandra o przysłanie mu uwolnienia od służby tylekroć żadanego; bo przecież w obecnych okolicznościach jakkolwiek by się obrócili, niema powodów do odmowy. Ziemwszy-
stkiem okazuje gotowość, czy to pośpieszyć do

jego boku, gdyby mógł na co się przydać; czy też jechać do Warszawy i tam w jego imieniu układać się z konfederacją i rządem Księstwa.

Jeżeli Imperator trwa dotąd w przychylnem usposobieniu, uprasza go, by chwili czasu nie tracił i zaraz go zawiadomił, również by wydał do jenerałów komenderujących rozkazy odpowiednie temu usposobieniu; odkładając bowiem z dnia na dzień, łatwo być może, iż wojsko polskie zreorganizowawszy się po klęskach doznanych w odwrocie z Moskwy, pójdzie łączyć się z ustępującą armią francuską, i tym sposobem stanie się dzielnym narzędziem w ręku Napoleona. „Wasza Cesarska Mość — (kończy książę w swym „liście) — jesteś w tej chwili na szczycie szczęścia „i chwały. Pomimo przywiązania, jakie mam do „osoby W. Ces. Mości, niewiem coby miał „żyć, kiedy masz wszystko.“

Aleksander odpowiedział mu o swoich zamiarach w liście z 12 stycznia 1813 r. Dokument ten ułożony nader wypracowanym stylem, co pokazuje ważność przywiązana doń przez autora, godzien być szczegółowie rozebrany. Imperator zaczyna od zapewnień, iż usposobienie jego względem losu Polski niezmieniło się w niczem. Daje jednak do zrozumienia, jako zmuszony jest oszczędzać z jednej strony uprzedzoną opinię ludu rosyjskiego, z drugiej podejrzliwość Prus i Austrii;

dwa te bowiem mocarstwa mają widoczną chęć zerwać z Napoleonem i opuścić go, jednakże nie trzeba nic więcej żeby się znowu z nim związały, jak nastraszyć przedwcześnie ogłoszonym projektem mogącym pozbawić ich jakiego kawałka ziemi. Domagał się zatem od Polaków wyrozumiałości ze względu na tę konieczność, tym bowiem sposobem pomogą Rosyi do kombinacji, która żeby się powiodła najmocniej pragnie. W gruncie rzeczy, niewidzi zresztą żadnej prawdziwej trudności w przywróceniu tytułu Królestwa Polskiego; a lubo za podstawę bierze połączenie Księstwa Warszawskiego z Litwą, Wołyniem i Podolem, wszelako przystając na ten niby rozbiór Carstwa Rosyjskiego, ezerpie właśnie w tem zezwoleniu dość ważny argument przeciw pomysłowi księcia Czartoryskiego forytującego na tron W. księcia Michała, a tem jest, że Rosyianie nigdy niezezwoła na oderwanie jakiej części od Carstwa, dla powiększenia państwa zostającego pod innem berłem niż ich Monarchy. Co się tyczy kształtu nowego rządu, gotów był przyjąć każdą propozycję. „Wiesz dobrze — pisze Car — że najliberalniejsze formy, najlepiej zawsze lubilem“. — Na dowód szczerości swych usposobień, wymieniał jakie przedsięwzięto środki, aby wojsko rosyjskie wkraczające w granice Księstwa Warszawskiego utrzymano w najściślejszej karności; również do

wodził, jako miejscowe władze polskie w urzędowaniu swem i nadal pozostały; nakoniec proponował że niekaże nawet zajmować Warszawy, choćby wojsko francuzkie z niej wyszło. Skutki tych przychylnych usposobień dopiero wyjdą na jaw i rozwiną się, w miarę im bardziej stanowcze powodzenie oręża, postawi go w takiej sile, że będzie mógł robić co zechce. Wszystko zatem czemby Polacy przyczynili się do otrzymania tych powodzeń, obróciłoby się na ich własną korzyść; od chwili więc w której rząd Warszawski przystałby na wejście z nim w przymierze, obowiązując się dopóty niezłożyć oręża, dopóki by nadzieje Polscy niezamieniły się w rzeczywistość.

Wypadki szły wtenczas szalonym pędem; owe więc plany nie miały czasu wydać owocu. Zanim pomyślano o przeprowadzeniu ich, już Warszawa z całym księstwem była w ręku Moskali, a bohaterskie szczątki wojska polskiego pod dowództwem Księcia Józefa, szły łączyć się z armią francuzką na ziemi Niemieckiej.

Prusy, a nieco później Austria, odrywając się od zwyciężonej Francji, połączyły siły swe z rosyjskiemi. Aleksander pragnąc zyskać ich współdziałanie; bez którego niepodobna mu było liczyć na wygraną, musiał rad nierad poddać się warunkom niedającym się na nieszczęście pogodzić, z zamiarami objawionemi niegdyś księciu Czarto-

ryskiemu. W skutek tajemnych układów w Reichenbachu i Cieplicach podpisanych na d. 27 czerwca i 7 września, sprzymierzone mocarstwa uchwałyły rozwiązanie księstwa Warszawskiego i podział onegóż między trzy sąsiednie dwory. Tym sposobem księstwo liczyło się wówczas do jedynych zdobyczy koalicji; lubo małym tym zyskiem niezapłacili sobie poniesionych ofiar i strat. Niebawem jednakże zmieniła się postać rzeczy i klęski Napoleonowi zadane, robiąc ich panami gruzów ogromnego Cesarstwa, ułatwiły możność układania nowych kombinacyj.

Książę Czartoryski połączywszy się z Imperatorem, towarzyszył mu w tryumfalnym pochodzie przez środkową Europę, i nieustannie ujmował się przed nim za Polską i bronił jej sprawy, z obawy by inne ważniejsze zajęcia niewybiły mu dawnych obietnic z pamięci. W miesiącu marcu r. 1814 wręczył mu w Chaumont, bardzo szczegółowy memoriał w którym, wychodząc z zasady na jaką zgodzili się już oba, to jest: że Imperator stopniowo starać się będzie o zrealizowanie dawniej powziętych planów, ułożył, jaką drogą ma dojść do tego celu. Między reformami wskazanemi tamże, a nicodzownemi dla zaspokojenia umysłów polskich, spostrzegam usunięcie systematu administracyjnego wielce uciążliwego i kosztownego jaki był w księstwie zaprowadzony przez Francuzów;

skasowanie kodeksu francuzkiego a zastąpienie go tymczasowo dawnymi krajowymi prawami; radzi także przedsięwziąć stosowne środki przywracające powagę i dobra duchowieństwu, a oraz podnoszące jego oświatę i przywiązanie do rządu.

Podobne rady daje co do oświecenia i edukacyi publicznej, podźwignienia finansów, rozwinięcia handlu i rolnictwa, rękojmi dla własności zbyt często gwałconej w ostatnich czasach; nakoniec co do reorganizacyi wojska w którym wolno będzie służyć Polakom z wszystkich prowincyj. Przyznawał ks. Czartoryski, że mogą być powody zmuszające odłożyć na później zwołanie sejm; wszelako mniemał, że nim czas stosowny nadejdzie, możnaby zwołać Senat, a departamenta, duchowieństwo, i znaczniejsze miasta mogłyby przez deputowanych swoich złożyć Imperatorowi hold życzeń a przytem powiedzieć coś o potrzebach kraju. Następnie napomknął o kilku pytaaniach pozostających do załatwienia drogą układów z rządami zagranicznymi, mianowicie co do mieszanego poddaństwa czyli o obywatelach mających posiadłości w różnych kordonach dawnej Polski; także co do wolnego handlu między osobnemi częściami zaborów; wolności żeglugi na Wiśle i Niemnie; i poprowadzenia drogi handlowo-przewozowej przez Szląsk. Wskazywał on jako niemienną konieczność, aby wszyscy Rosyanie

urzędujący w Polsce usunięci zostali. Zdaniem jego, osoba pochodząca z Księstwa Warszawskiego, powinna zajmować miejsce przy Cesarzu w charakterze referendarza spraw krajowych, do kierowania któremi, ma być utworzony sekretaryat czyli kancelarya podobna do węgierskiej i czeskiej w Wiedniu. Mniemał on, iż byłoby dobrze aby który w Wielkich ksiąząt, żonaty, zamieszkał w Warszawie i trzymał rodzaj otwartego dworu. Przypuszczał, że jeśli W. ks. Konstanty ma sobie oddaną organizację armii, tedy czynność jego potrwa tylko do czasu; a w takim razie inny książę mógłby stać na czele administracyi cywilnej. Mianowanie Namiestnika uważa za rzecz nader pożądaną.

Gdy zamiarem jest Imperatora, aby po zaprowadzeniu i ustaleniu właściwego ducha i formy w prawodawstwie cywilnem i administracyi Księstwa, złączyć z nim kolejno ośm gubernij polskich zostających pod Rosją, tedy zależy to od jego roztropności wybrać ku temu i moment najwłaściwszy, i sposób najlepiej zgadzający się z opinią publiczną w Rosyi i w Polsce; tymczasem możnaby zaprowadzać takie zmiany w tych guberniach któreby ułatwiały późniejsze zlanie się onych z Księstwem Warszawskiem. Imperator zastrzega sobie oznaczenie pewnego czasu w którym pieczęć przyłoży do dzieła i nada Polakom

konstytucyę—pochwała to ks. Czartoryski, dodając wszakże życzenia aby konstytucya ta mogła być owocem dojrzałej myśli. Inaczej los narodu zawsze ulegnie wstrząśnieniom, i związek federalcyjny z cesarstwem niedojdzie nigdy. Błaga on Imperatora aby przyjął za ogólną zasadę, wspierać w każdym przypadku i opiekować się narodowością i wszystkim co do niej należy, jako to: obyczajami, zwyczajami, wspomnieniami, instytucjami, językiem a nawet strojem. Przez ten bowiem środek napewne można zyskać miłość Polaków i na zawsze zdławić hydrę francuzkiego wpływu, i owe zgubne małpiarstwo obyczajów i wyobrażeń cudzoziemskich. Przedstawił on, że Imperyum rosyjskie, z obszarami łądów i ludnością tak różnorodną, niemoże być rządzone jednym trybem, że istniejący w ówczas rodzaj rządu niepodola zadaniu, że w tym względzie interes Polski i Rosyjski schodzi się ze sobą, bo to co zrobi się w Polsce będzie niejako początkiem systematu zamierzającego wyrwać ludy słowiańskie z haniebnego jarzma obcych gnębieli, a tymczasem zyskanie dla Rosyi ich pomocy przeciw Porcie; nakoniec, że dobrowolne i namiętne poświęcenie się Polaków może być niezbędnym warunkiem udania się wszelkiej wyprawy za Dunaj. Widzimy z tego, że ks. Czartoryski poruszał wszystkie sprężyny mogące obudzić miłość wła-

sną i ambicyę Aleksandra w dziele wskrzeszenia Polski.

Memoryał ten datowany jest z d. 19 marca 1814 roku.

W dwanaście dni potem, wejście sprzymierzonych do Paryża kończyło wojnę i wywraçało Napoleona. Zwycięzcy mieli się zająć nowem urządzeniem Europy.

Traktat paryzki ustanawiając granice Francyi wróconej Burbonom, rzucał pierwsze podstawy przyszłej organizacyi Niemiec, Szwajcaryi, Włoch; lecz imienia Polski nawet niewspomniał. Pojęcia co do tego zbyt jeszcze były niewytrawne, aby pytanie to podjąć i mieć jakąś nadzieję porozumienia się. Zdaje się jednak, że w ciągu rokowań poprzedzających ten traktat, Imperator Aleksander, stojący wtedy na szczycie owej egzaltacyi liberalnej i filantropijnej, będącej długi czas wybitnym rysem jego charakteru, napomknął był o zamiarze przywrócenia Polski w obszernych granicach, do czego zachęcał go nawet rząd francuski. Jednakże, w krótkim przestanku między traktatem paryzkim a otwarciem kongresu w Wiedniu, mającym rozwiązać wszystkie pytania nierozstrzygnięte przez poprzedni traktat, Imperator pojechał był do Petersburga, gdzie od dwóch lat niebył i tam miał się przekonać o niemożności skłonienia Rosyan do przystania na rozbiór ich

państwa, aby przez to dać niepodległość narodowi, w którym zawsze widzieli odwiecznego wroga. Odtąd przychylność jego ku Polakom zaczęła oziębiać się; wprawdzie ożywiła się cokolwiek, gdy Cesarz kilka dni gościł w Puławach, rezydencyi Czartoryskich; lecz niedługo.

Niebędę tu wchodził w szczegóły znane ze świeżych publikacyj, a wykrywające w jaki sposób załatwiała się sprawa polska na kongresie wiedeńskim. Głównie spierano się o to, czy Księstwo Warszawskie ma się dostać w całości lub w jakiej części Imperatorowi, lub czy większy lub mniejszy kawał ukroi z niego król Pruski. Prusy zezwoliły na odstąpienie całego Księstwa, byle im dano za to Saksonię. Francya, Anglia i Austria bynajmniej nieżyczyły sobie wpuszczać Rosyą za Wisłę i w serce Europy, aby tym sposobem zajęła stanowisko mogące zagrażać sąsiednim mocarstwom. Zresztą trzy te dwory miały wstręt od wykreślenia Saksonii z rzędu państw udzielnych, i poczytywały za rzecz haniebną odkupywać połowicznym targiem popełniony niegdyś zamach na Polsce, a do tego kosztem równie haniebnego zamachu przeciw najstarożytniejszemu i najuczciwyszemu z panujących domów w Niemczech. Książę Czartoryski zostający przy boku Imperatora Aleksandra, aczkolwiek nie w urzędowym charakterze, miał udział bezpośredni, lecz

czynny, w tych rokowaniach obchodzących przyszłość jego kraju. Ułożył on dla Imperatora notatki mające posłużyć za materiał do odpowiedzi na bardzo nieprzyjazny Polsce memoryał lorda Castlereagh. Zdarzało się, że Imperator często posyłał go do Talleyranda, aby starał się nakłonić go do widoków Rosyi.

Wiadomy jest wynik długich tych rozpraw i rokowań tak naprężonych, że była chwila grożąca zerwaniem kongresu i wojną powszechną. Od Księstwa Warszawskiego oderwano nakoniec W. Księstwo Poznańskie i dano je Prusom; kilka obwodów Galicyjskich powrócono Austrii z dodatkiem żup wielkich; a miasto i obwód Krakowski zamieniono w Rzeczpospolitą. Resztę czyli dwie trzecie części Księstwa dostało się Imperatorowi Aleksandrowi z tytułem Królestwa Polskiego.

Zdawało się, że traktat europejski miał stanowić o samych tylko terytoryalnych granicach; wszakże uczucia osobiste, polityka i zobowiązania się Aleksandra, niepozwołyły mu poprzestać na tem. Trzeba było coś zrobić dla narodowości polskiej, coś dla tych wyobrażeń liberalnych i konstytucyjnych, których ogłosił się obrońcą. Trzeba było dotrzymać, jeśli nie wszystkie przyrzeczenia tak hojnie sypane, to przynajmniej pokazać, że co wydawało się zapomnieniem na dobie, mogło być rzeczą odłożoną na później. Słowem Imperator,

zezwalając na pokawalkowanie Księstwa Warszawskiego, zamiast co miał je powiększyć, podług przyrzeczeń nowemi prowincjami, czuł się związanym na honorze i chciał przynajmniej Polakom przechodzącym pod inne panowanie, zapewnić niektóre korzyści. Niebyło nic trudniejszego, jak pogodzić te kombinacye ze wstrętem okazanym przez Austryę i Prusy, zobowiązanych przez Cara do zaprowadzenia systemu liberalnego w prowincjach polskich ich berłu podległych; dwa te bowiem mocarstwa zawsze najwięcej obawiały się wszystkiego, co zmierzało do przywrócenia dawnej monarchii Polskiej. Lecz jak to najczęściej bywa, wykręcano się z tej trudności wyrażeniami dwóznacznymi i nieokreślonymi, toż formułkami pełnemi wyjątków i zastrzeżeń. Uznano tedy w moc artykułu 1go jeneralnego aktu kongresu, że *Księstwo Warszawskie zostaje przyłączone do Imperyumu Rosyjskiego i będzie z niem związane nieodwołalnie przez konstytucyę, jako posiadłość wieczysta Imperatora, jego spadkobierców i następców; że Jego Ces. Mość Imperator Wszech Rosyi zastrzeżę sobie dać temu państwu mającemu osobną administracyę, taką rozciągłość, jaką za stosowną uzna (co odnosiło się do przyszłego połączenia Litwy, Wołynia i Podola z Królestwem kongresowem) że obok innych tytułów przyjmuje tytuł króla Polskiego i że Polacy będący poddany mi Rosyi, Austryi*

i Prus otrzymać mają reprezentacyę i instytucyę narodowe, zastosowane do rodzaju tej egzystencyi politycznej, jaką zwierzchnicze ich rządy nadać im uznają za użyteczne i właściwe.

Że te nieokreślone zobowiązania się Austryi i Prus względem poddanych polskich, miały zostać niewykonane nigdy, łatwem było do przewidzenia. Co się tyczy Imperatora Aleksandra, zdawało się z razu, że szło mu o najrychlejsze dotrzymanie przyrzeczeń. Zaraz bowiem napisał list do prezesa Senatu Warszawskiego, w którym donosił mu jaka stanęła uгода, wyrażając przytem żal, że jedynie przez wzgląd na utrzymanie powszechnego pokoju w Europie, niepodobna było połączyć wszystkich Polaków pod jedno berło.

W kilka potem miesięcy, 15 listopada 1815 r., konstytucyę wcale liberalną, będąca po większej części dziełem księcia Czartoryskiego nadaną została Królestwu Polskiemu. Wprawdzie około trzech lat upłynęło zanim zgromadził się pierwszy sejm, zwołany odpowiednio do przepisów, zato inne urządzenia wypływające z tej konstytucyi natychmiast zostały wprowadzone. Rodowity Polak, generał Zajączek, z tytułem Namiestnika Cesarza i króla, postawiony był na czele rządu, mając dodaną sobie radę stanu, którą składali ministrowie wraz z innymi znakomitymi ludźmi, takimi jak książę Czartoryski.

Jeneral Zajączek, spędziwszy większą część życia za granicami kraju i w obozach, niewiele rozumiał się na prawodawstwie i na administracji cywilnej. Można jednak mniemać, że prowadzony przez urzędowych doradców i przez główne przepisy dane mu od Imperatora, niebyłby zanadto zboczył z nakreślonej mu drogi postępowania. Na nieszczęście, Aleksander, skutkiem niekonsekwencyi nader często psującej najlepsze jego zamiary, postanowił, jak to widzieliśmy, poruczyć organizacją armii polskiej najstarszemu ze swych braćmi, Wielkiemu księciu Konstantemu, znanemu z szaleństwa i zwierzęcej gwałtowności charakteru, niemniej z despotycznego humoru, co go czyniło niezdolnym do podzielenia a nawet do pojmowania szlachetnych widoków Imperatora; gdy jednak niechęciano go sobie narażać, dano mu jak głosząno z przyczyn polityki wewnętrznej, zajęcie w stronach dalekich od Petersburga. Aczkolwiek władza jego była czysto wojskowa, i niedawala mu prawa rozkazywać Namiestnikowi, z temwyszystkiem obecność jego w Warszawie musiała postawić generała Zajączka w dość fałszywem położeniu, z którego, gdyby się chciał być wylać bez wielkiego szwanku, musiałby pokazać wiele stałości i taktu. Zdaje się że mu zbywało na tych dwóch przymiotach. To pewna że nigdy przez myśl mu nieprzeszło, żeby niepodległość swoją

chciał utrzymać w obec cesarskiego brata, lub żeby oparł się jego woli, chociażby ta najbardziej sprzeciwiała się prawu i konstytucji. Odzywał się z tem głośno na posiedzeniach rady stanu, powtarzał przy każdej sposobności, że wola W. księcia była najwyższem prawem przed którym należało bić czołem. Dziwił się on, niespotykając tej samej uległości w członkach tej rady; a chociaż mieli oni tylko głos doradcy, co go niezmuszało do rachowania się z ich zdaniem, gniewał go jednak spotykany w ich gronie opór, który nazywał duchem fakeyi; owoż tedy za lada stawianą mu przeszkoda, wyrzekął na konstytucyą, nazywając ją kodeksem anarchii, z którym niepodobna iść dłużej. Tymczasem, codzienne prawie gwałcenie tej ustawy, wyraźnie przekonywało, jak mało na nią zważano. W. książę, puszczał w wodze dzikim napadom, szukał przyjemności w upokarzaniu i przywozzeniu do rozpaczny narodu dumnego swoją przeszłością i bardzo tkliwego na punkt honoru. Pewnego dnia, rozkazał on, obywatela miejskiego, obwinionego o przechowanie człowieka co okradł był jakiegoś generała, porwać z mieszkania, przeprowadzić do Belwederu, i bez wszelkiej procedury prawnej, wylczyć mu pięćset pałek, brwi i głowę ogolić. Podobne kary cielesne i hańbiące dowolnie wymierzano na wojskowych przywykłych pod panowaniem francuzkiem do innego sposobu

obchodzenia się. Szpiegostwo i donoszenie, były prawie jedynymi sprężynami za pomocą których chciano wpływać na wojsko. Wielu oficerów przywiedzionych do ostateczności podobnem obchodzeniem się, pozabijało się z rozpacz; a niektórzy z nich przed śmiercią popisali listy wyjawiające przyczynę ich samobójstwa. Jeden z takich, młodzieniec odznaczających się przymiotów i powszechnie kochany, wyznawał w liście testamentowym, że niemógł dłużej znieść widoku upodlenia swych towarzyszy broni i rodaków; zdeptania sławy pradziadów; pogwałcenia praw nadanych przez najlepszego monarchę, wydania ojczyzny na pastwę szaleństw jednego człowieka. W końcu zaś dodał że nieraz przychodziła mu chęć poświęcić się dla dobra kraju, i zostać mordercą dla wyswobodzenia współbraci od haniebnego jarzma. — Samobójstwa te sprawiły niejakię wrażenie na umyśle W. księcia; wrażenie jednak prędko się zatarło, i prześladowanie szło dawnym trybem.

Książę Czartoryski, bezsilny świadek tych saturnaliów despotyzmu, nieomieszkiał donosić o tych nadużyciach Imperatorowi, z którym utrzymywał poufną korespondencyę. Naprzód z pewną oględnością, następnie w ostrzejszych wyrazach skreślił mu słabość jenerała Zajączka, jego służalstwo i ślepa uległość Wielkiemu Księciu, niemniej najoczniejszą niezdolność w zaprowadze-

niu wolnego i konstytucyjnego rządu; wskazywał on mu w samym charakterze W. Księcia przyczynę wszystkiego złego, i główną przeszkodę do spełnienia zamiarów mających na celu przywrócenie Polski. Domagał się on odwołania W. Księcia, dając do zrozumienia, że życie jego niepewne pośród ludności traktowanej w tak dziki sposób, i deptanej przezeń wzgardliwie. Zwracał uwagę na zwątpienie ogarniające ministrów i urzędników; na przestrach i smutek mieszkańców zawiedzionych tak okrutnie w swoich nadziejach; na przerażenie umysłów, na posępną rozpacz robiącą ich nieczułymi nawet na drobniejsze ulepszenia, jakie w rzeczy samej zaprowadzono w niektórych gałęziach służby publicznej, które jednak wcale nienaprawiają smutnego stanu. Błagał on Imperatora o nadesłanie instrukcyj jasnych i stanowczych, dowodzących niezmienności dobrych jego zamiarów, instrukcyj, któreby każdemu wyznały właściwe miejsce, i określając właściwe atrybucye władz, przywróciły wiarę w rząd prawny i konstytucyjny. Przekonawszy się nareszcie, że wszystkie jego przedstawienia zostały bez skutku, prosił i otrzymał pozwolenie opuszczenia Warszawy i udania się do Puław gdzie mieszkała jego rodzina.

Gdy nakoniec postanowiono zwołać sejm w r. 1818, a następnie w 1820, Książę wziął udział

w rozprawach senatu, którego był członkiem. Wierny roli pojednawczej, występował z jednej strony z umiarkowaniem i stałością przeciw zamachom wymierzonym na konstytucyę; z drugiej, użył całego wpływu do powściągnięcia i łagodzenia opozycyi, która w r. 1820 przekroczyła granice roztropności, w tem właśnie, że nieumiała pojąć, jako w ówczesnym stanie Europy odbudowanie Polski zależało li tylko od dobrej woli Cesarza Aleksandra, z czego wynikało, że nim pomyślniejsze przyjdą okoliczności, trzeba było wszystko poświęcić, aby go sobie nienarazić.

To jednak pewna, że i najogłędniejsze postępowanie nie doprowadziłoby do niczego; okres bowiem liberalnych zachceń Aleksandra dawno już przeminął. Imperator przerażony ruchem rewolucyjnym wybuchającym wtedy we Francyi i w Niemczech, a nawet grożącym samej Anglii; ruchem, co w Madrycie, Neapolu, Lizbonie a niebawem w Turynie, objawiał się w wojskowych powstaniach będących najgorszym przykładem dla takiego kraju jak Rosya — zaczął już wierzyć, że się mocno zawiódł, jeśli chciał znaleźć w wolnościach konstytucyjnych, rękojmię szczęścia ludów i bezpieczeństwa rządów. Omamiony chytremi sztuczkami Metternicha, wchodził na drogę reakcyi, z tym samem gorączkowym zapalem, jaki niegdyś okazywał przy napadach filantropii liberal-

nej. W tem usposobieniu umysłu, konstytucyjna opozycya sejmu polskiego przedstawiała się jego oczom jako dowód buntowniczej niewdzięczności, którą uważał za potrzebne stłumić i ukarać, zawieszając na wiele lat zbieranie się sejmu, i znosząc ogłaszanie drukiem rozpraw sejmowych. Sam książę Czartoryski, lubo w duchu pojednawczym usiłował stawać między opozycyami a władzą, ściągnął na siebie jego nieukontentowanie, i ta ufność jaką miał niegdyś ku niemu, poniosła szwank; a lubo z jednej jak z drugiej strony zachowano pozory przyjaźni, zaufanie niewróciło nigdy.

Tylko przez urząd kuratora szkół i oświecenia publicznego w prowincyach zabranych, zachował Czartoryski z Rosyą stosunek. Pod jego kierunkiem, Uniwersytet Wileński doszedł do takiego stopnia znaczenia i świetności jak nigdy przedtem. Zakłady należące doń potężnie rozwinęły się w duchu polskiej narodowości. Popęd ten, zgadzający się z dawnym zamiarem Aleksandra połączenia w jedno ciało rozerwanych części Polski, nie był mu weale na rękę, odkąd projekt ów upadł wraz z innemi marzeniami młodości. Z tej to przyczyny natrafił niebawem ks. Czartoryski w swem zarządzie na przeszkody zmierzające do nadania zupełnie innego piętna wychowaniu. Po wielu daremnych usiłowaniach usu-

nięcia tych przeszkód, niepozostało mu nic innego, jak podziękować za urząd, na którym niewiedział sposobu służenia z pożytkiem dla kraju. Zastąpił go rodowity Rosyanin p. Nowosilcow. Oddawna był on z nim w zażyłości i dopomagał mu w przeprowadzeniu szlachetnych pomysłów, tak długo, jak Imperator podzielał takowe; lecz odkąd Aleksander zmienił swój sposób widzenia, Nowosilcow rzucił się na drogę gwałtownej reakcyi, co więcej, począł oskarżać Czartoryskiego, że o pół wieku spóźnił *zmoskwiczenie* czyli wynarodowienie Litwy. Oskarżenie to możnaby nazwać holdem oddanym praktycznemu patryotyzmowi.

Lubo od tej chwili Książę usunął się od czynności politycznych i administracyjnych, a do tego przekonał się jaka względem niego zaszła zmiana w sercu Imperatora, to przecież nieprzestawał korzystać z możności utrzymywania z nim korespondencyi, i przysyłania mu od czasu do czasu kilku słów prawdy.

W liście pisanym doń w sierpniu 1821 r. po świeżym krótkim pobycie w Warszawie, skreślił mu obraz umysłów miotanych obawą i niepewnością, na widok samowolnego naruszania instytucyi, i poniewierania szlachetnych uczuć przez protęgowanie nieczemnych i podłych osobistości; starał się przytem dowieść, że nieukontentowanie

cesarskie słuszne z wielu względów, powinno było zwrócić się nie przeciw biernemu i cierpiącemu narodowi, lecz przeciw rządowi z którego winy wszystko złe poszło. Mówiąc o pogłoskach zapowiadających bliskie zniesienie rządów konstytucyjnych uważanych przez niektóre osoby za niepraktyczne i zbyt kosztowne, tak się wyraża: „Niemogę powiedzieć co jest prawdą a co bajką „w tych rozpaczliwych pogłoskach. Utrzymują, iż „przyczyny szukać wypada w sposobie myślenia „Waszej Ces. Mości, który od niejakiego czasu „miałaś zupełnie zmienić zdanie swoje i uczucia, „myśląc i czując wręcz przeciwnie jak dawniej... „Niepodobna temu wierzyć... Okoliczności nadzwyczajne i chwilowe... mogłyby zrodzić lekkie „odejścia w sposobie postępowania i sądzenia o „rzeczach, lecz są pewne pryncypia, pewne za- „ręsy w charakterze wyższe nad wszelkie okoliczności światowe, do których ja zawsze udawa- „łem się z niezachwianą ufnością.“

Gdy jedną z przyczyn nieukontentowania Imperatora, była opozycya objawiająca się w Polsce przeciw etatowi wojskowemu nieodpowiedniemu do dochodów kraju, tedy ks. Czartoryski, pod pozorem wykazania szczupłych źródeł dochodu, miał sposobność dotknięcia innej bardzo delikatnej kwestyi.

„W chwili gdy wyrzeczono o losie tego kraju —

„pisał on — przypomni sobie Wasza Ces. Mość,
„jak Polacy porwani miłością, i uczuciem wdzię-
„czności, jednogłośnie życzyli sobie dostać się pod
„jego berło, i tem bardziej czuli się ku niemu
„przykuci, im silniej wierzyli w wspaniałą obie-
„tnicę połączenia wszystkich prowincyj polskich
„pod berło W. C. Mości i pod jeden rząd naro-
„dowy. Czyliż i ty sam Naj. Panie nieuważałeś
„odrodzenia Polski za przedmiot godny twych u-
„siłowań i to na najobszerniejszą skalę? Dzisiej-
„sze Królestwo o jedną trzecią mniejsze niż było
„Księstwo Warszawskie, sam nazwałeś jakby ka-
„mieniem węgielnym do większego gmachu. Któż-
„by śmiał ubliżać powodom doradzonym przez
„roztropność a zniewalającym W. C. Mość do za-
„wieszenia egzekucyi tych szczytnych obietnic?
„Dlatego byłoby krzyżącą niesprawiedliwością
„chcieć karać Królestwo za tę jego mimowolną
„gorącość.“

W dalszym ciągu starał się Książę przekonać Cesarza, że jeżeli w Polsce rzeczy niedobrze idą, jeżeli finanse źle są prowadzone, tedy nie trzeba winić o to systemu konstytucyjnego, tylko tych, co go niechcieli szczerze w życie wprowadzić. Dowodził on, że konstytucya niebyła żadną przeszkodą do urządzeń pożytecznych, owszem można jej nawet zarzucić, że nie jest dość silną aby niektórym nadużyciom przeszkodzić, a między in-

nemi zrobić sądownictwo wolnem od wszelkich postronnych wpływów, i powstrzymać policją od nadużyć przesławowych i inkwizytoryalnych. Mówił następnie, o zgubnem przekonaniu rozszerzonym w kraju, jakoby istniała jakaś tajemna dążność zrażania ludzi z talentem i charakterem, aby w ich miejsce wprowadzić do rządu subalternów ambitnych, cheiwych, potępionych w opinii, i tym sposobem zaniąć cały porządek; przeciwstawić najzbawienniejsze reformy; wydawać wiele rozporządzeń i organizacyj na piśmie, a nie wykonywać żadnej, słowem dojść do tego, żeby podobny rząd stracił wszelki u Cesarza kredyt, u narodu poważanie, a w końcu stał się narzędziem własnej zguby.

List ten kończył się tkliwem zaklęciem: „Chej
„Naj. Panie, choć kilka pocieszającemi słowy o-
„żywić ten kraj cierpiący i zwątpiały. Jedno sło-
„wo W. Ces. Mości wróci mu zaufanie w przy-
„szłość trwałą i szczęśliwą. Łatwy to naród do
„prowadzenia; cheiwie przyklada się do wszel-
„kich ulepszeń, i może dostarczyć ludzi nieskala-
„nych, zdolnych, poświęconych. Niepragniemy ni-
„czego więcej, tylko żebyśmy do tego doszli,
„czegoś sobie sam życzył N. Panie, żeby osoby zastę-
„pujące twe miejsce wchodziły w twoje cele i zamia-
„ry. Natenczas zamiast odstręczać nas od siebie, zy-
„skasz serca nasze... Byłby to jedyny pewny

„środek podania w obrzydzenie wszelkich osobi-
„stości, (gdyby sobie takowych pozwolono) i okry-
„cia śmiesznością owego małpowania mowców
„francuzkich które mam za równie niezręczne jak
„naganne. Śmiem zakląć W. Ces. Mość abyś miał
„się na baczności przeciw insynuacyom . . . gabi-
„netów zagranicznych . . . Niczego one niepragną
„jak przelać w Ciebie swoje zasady i wciągnąć
„na swoje drogi, a tem samem postawić Cię na
„równi z innymi panującymi, po nad którymi wy-
„niosła się dotąd twoja gwiazda. Pierwszym ich
„celem, i najgłówniejszym interesem, poniżyć cię
„w opinii Europy, odjąć ci uszanowanie i podziw
„ludów; czują bowiem że przez to odjęta ci bę-
„dzie część twojej potęgi . . . Stojąc po za obrę-
„bem spraw państwa, niepragnę zmiany mego po-
„łożenia. Serce moje co roku uczuwa się wdzię-
„czniejsze za łaskawe uwolnienie mię od urzędo-
„wania. Jednakże dawne przywiązanie . . . niemo-
„że się pogodzić z zupełną nicością, i zdaje mi
„się że to bywa z pożytkiem W. Ces. Mości, je-
„żeli od czasu do czasu zawiadamiam go o tem
„co się dzieje, i co na innej drodze nigdyby nie-
„doszło rąk Jego . . . Niechaj Bóg utrzymuje W.
„Ces. Mość dla szczęścia ludów podległych jego
„berlu! I oby skłonił serce twoje do nieszcześli-
„wego narodu pokładającego w Tobie całą na-
„dzieję! W nieprzeniknionych wyrokach Opatrzno-

„ści niechby innym dostała się rola wykonawców
„kary, a tobie błogosławione spełnianie jej do-
„brodziejstw!“

Rady te, zaklęcia i prośby, szły mimo uszu Aleksandra, który wszedłszy na nową zupełnie drogę, doszedł do takiego stopnia exaltacji, że wyraził: *konstytucja* i *wolność* niegdyś tak miłe jego zmiennej wyobraźni, dostatecznymi były teraz aby podać w podejrzenie tych, co je wymawiali. Zrozumiał książę Czartoryski że pod takim systemem niemał co robić. Podróże zagraniczne, prace literackie i polityczne, natchnione szlachetną myślą kierującą zawsze jego krokami, zajęły go odtąd wyłącznie.

Zgon Aleksandra i wstąpienie na tron Imperatora Mikołaja, który chcąc zostać gorącym wrogiem wszelkiej wolności i nieugiętym obrońcą władzy absolutnej, niepotrzebował wyrzekać się swojej przeszłości, zgoła zmiana okoliczności, nietuszyła mu powrotu do życia publicznego. Jednakowoż gdy senat Królestwa Polskiego, którego był członkiem, zamienił się w r. 1827 w sąd sejmowy dla sądzenia główniejszych członków tajnego stowarzyszenia zwanego *związkiem patriotycznym*, obwinionym dość bezzasadnie o współnictwo z wielkim spiskiem wybuchłym w chwili zmiany panującego w Rosyi — i on wrócił do Warszawy ażeby zasiąść w tym sądzie i przyłożyć się do uwol-

nienia obwinionych. W. książę Konstanty przewidując ten koniec, żądał aby obwinionych stawiono przed sądem wojennym.

W miesiącu czerwcu 1830 r. sejm od pięciu lat niezwoływany, zebrał się po czwarty i ostatni raz, i mimo ucisku coraz bardziej gniotącego kraj, rozprawy sejmowe lubo niebyły tak ożywione jak w r. 1820, jednakowoż dawały poznać rosnące coraz nieukontentowanie w narodzie.

W kilka tygodni później wybuchła w Paryżu rewolucya lipcowa; ilekroć zaś Francya podlega jakiemu wstrząśnieniu, rzecz niezawodna, że wstrząśnienie odzywa się w całej Europie. Dnia 29 listopada, Warszawa stała się widownią wielkiego powstania które rozlewając się na całe Królestwo, następnie ogarniając niektóre powiaty Litwy, wyrzuciło ztamtąd na jakiś czas panowanie moskiewskie. Aczkolwiek książę Czartoryski nie miał żadnego udziału w przygotowaniach do tej insurrekcyi, a nawet uważał ją za niewczesną i szkodliwą, z temwszystkiem niewahał się przystąpić do niej, gdy widział kraj swój wystawiony na zemstę Rosyi, i na podwójne niebezpieczeństwo: nierównej walki lub upokarzającego jarzma, któreby bezwarunkowo nałożył nieubłagany i obrażony w dumie despota. Znając dobrze stan rzeczy, pojmował że Polska zostawiona sama sobie niezdolalaby zwycięską ręką wyjść z tych zapasów;

spodziewał się jednak że przedłużając walkę wywoła prędzej później interwencyę zagraniczną. Stan zaś ówczesnej Europy był tego rodzaju, że pozwalał wiele rachować na wojnę powszechną, mogącą dać jakiego sprzymierzeńca polskiemu powstaniu. Przyjął zatem prezydeneyą w rządzie narodowym, i na tem niebezpiecznem stanowisku, wszelkich starań dokładał aby w rodakach utrzymywać ducha, dodawać im odwagi, równie jak hamować rewolucyą w karbach umiarkowania i roztropności, a nareszcie szukać dla niej u obcych mocarstw poparcia, bez którego musiałaby upaść.

Usiłowania jego spełzły na niczem. Prusy i Austria, pomimo że Polacy starannie unikali wszystkiego coby mogło zagrażać rządowi tych dwóch państw w W. Księstwie Poznańskim i w Galicyi, pojmowały aż nadto dobrze solidarność interesu z Rosyą, ażeby niedać gabinetowi Petersburgskiemu w braku pomocy materyalnej, jakiej niepotrzebował, ani żądał w swej dumie, wszelkich innych dowodów przychylności mogących ułatwić zwycięstwo. Ścisnęły one Polskę strażami granicznymi, przeszkadzając utrzymywaniu stosunków z zachodem. Francya chciała przynajmniej dyplomatycznie pośredniczyć w moe traktatu wiedeńskiego i ochronić ten nieszczęśliwy kraj od mściwości i gwałtów, na jakie byłby wydany. Usiłowała ona robić w Petersburgu przedstawienia;

lecz te nie miały żadnej wagi u Cara zarówno obrażonego na rewolucją lipcową jak na rewolucją Warszawską; Anglia zaś nie chciała do nich przyczynić się, chociaż rząd francuski ciągle nalegał na lorda Palmerstona, aby ujął się za narodem, który, jak pisał hrabia Sebastiani w depeszy do księcia Talleyranda, okazał się godnym przez mężstwo i patriotyzm, bytu politycznego zapewnionego mu traktatem wiedeńskim, słowem żeby się ujął za sprawą obchodzącą ludzkość i ogólny interes Europy. Po ośmiomiesięcznej walce pełnej chwały Polska znowu popadła w szpony rosyjskie i strata swoich instytucyj narodowych, i tak już nadwerężonych, oraz tułactwem kilkunastu tysięcy swych synów, opłaciła tę chęć wybicia się na wolność.

Na kilka dni przed poddaniem się Warszawy, książę Czartoryski złożył swą władzę, obaloną przez jeden z tych anarchicznych i krwawych ruchów, za pomocą których, obalamucone społeczeństwo, szuka niekiedy zbawienia w obec grożącej katastrofy, mieszając do niej wspomnienia hańby i żałoby.

Mimo tego nie odstąpił sprawy narodu, i po opuszczeniu kraju przez Rosyan, musiał Polskę opuścić i szukać przytułku zagranicą. Osobny sąd wyznaczony przez Imperatora skazał go na śmierć i zawyrokował konfiskatę ogromnych jego dóbr.

Szczyściem, zasoby majątkowe, jakie miał w innych prowincjach Polski nienależnych do Rosyi i hojność matki żoninej, księżnej Sapieżyny, dały mu na tułactwie byt wprawdzie nie tak świetny, jak dawniej, ale bardzo przyzwoity i wystarczający nawet na niesienie pomocy biedniejszym towarzyszom wygnania. Francya ofiarowała mu wspaiałą gościnność. On sam osiadłszy w Paryżu w oddalonej od głównego ruchu dzielnicy, w starożytnym pałacu, którego poważna piękność i wspomnienia wieków minionych zdawały się harmoniować z położeniem dostojnego tułacza, otworzył dom swój dla wszystkiego, co związek miało z tułającą się Polską. W tym to pałacu Lambert przyjmował on nieszczęśliwych rodaków; tam się zbiegały jak do ogniska wszystkie wiadomości, wszystkie projekta, któremi tułacze rozrywali gorczy swego położenia. W tem to siedlisku zaczęła jego małżonka zbierać towarzystwo paryżkie, usiłując je zająć sprawą nieszczęśliwej Polski; tam układała loterye i subskrypcyje, mające dopełnić funduszów dawanych przez rząd dla emigracyi, które mimo całej hojności, z jaką były przeznaczone, niedosięgały cyfry mnożących się potrzeb.

Książę Czartoryski ze swojej znowu strony, starał się wyciągnąć korzyść, dla dobra wielkiej sprawy narodowej będącej życia jego celem, tak z wy-

sokiego stanowiska zajmowanego w społeczeństwie, jak z uszanowania i czei przywiązanej do jego imienia. Czy to w gabinecie, czy też w salonie ludzi stanu reprezentujących rząd lipcowy, nieustannie widywano go, jak on wygnaniec, na gardło skazany, z wyrazem rozlanego na słodkiej twarzy bólu, będącego odbiciem cierpień Polski, kolatał o zajęcie się jej sprawą, zamachy Rosyi odbijał powoływaniem się na traktaty i rok rocznie wyciskał na izbach owe świadectwo sympaty, którego ważność mogła być zaprzeczoną z francuskiego i europejskiego punktu widzenia, lecz do którego, co było rzeczą naturalną, przywiązywał wielką wagę. Z niemniejszą gorliwością zasłaniał on przeciw surowemu postępowaniu policyi tych emigrantów, którzy się narazili rządowi przez jaki nierozsądny wybryk. Na uroczystych zebraniach, czyli dorocznych obchodach powstania listopadowego lub ogłoszenia konstytucyi trzeciego maja, głos jego wlewał w nich nadzieję, miłość ojczyzny, a oraz ostrzegał przeciw niebezpiecznym porywom. Między tak liczną emigracją musiało się znaleźć wielu zapaleńców, rozgorączkowanych nieszczęściem i napojonych demokratycznymi namiętnościami, któremi wówczas wrzała Europa, a mianowicie Francya. Tacy to ludzie kuli szalone projekta i obwieszczali anarchiczne doktryny, mające w mniemaniu ich przygotować odrodzenie się

Polski, które jednak odpychała zdrowa i oświecona część narodu. Roztropność księcia Czartoryskiego, jego niezachwiane umiarkowanie, a nawet wysokość jego stanowiska, wszystko to nie było do smaku tym energumenom. Były też chwile takiego przeciw niemu rozdrażnienia i ślepej nienawiści, że nawet podano w podejrzenie patriotyzm tego męża, co wszystko dla ojczyzny poświęcił.

Kiedy w r. 1846 zwiastującym daleko większe wstrząśnienie w Europie niż w r. 1830, zaczął się ruch w Polsce objawiać a mianowicie w Galicyi, w Rzeczypospolitej krakowskiej i W. Ks. Poznańskim, w skutek którego Rzeczpospolita dni swe skończyła, a Galicya zakrwawiła się rzezią; wtenczas gabinet wiedeński zwiedziony mylną proklamacyą noszącą podrobiony podpis ks. Czartoryskiego, kazał zasekwestrować mu dobra leżące w Galicyi. Wszakże, na przedstawienie rządu francuzkiego wywiedziony z błędu, cofnął surowy ten środek.

W dwa lata potem Europa stanęła w ogniu. Francya, Włochy, Niemcy, razem z Austryą i Prusami wywracały, lub przeobrażały gwałtownie formę swych rządów. W Polsce odradzała się nadzieja.

I tak w W. Ks. Poznańskim ogólny popęd do utworzenia rządu narodowego przybrał tak wybi-

tną cechę, że Prusy szarpane rewolucją, same zdawały się skłaniać ku temu. Książę Adam lubo liczył wtedy siedemdziesiąt ośm lat wieku, niemniej na przysłane sobie wezwanie z kraju, pośpieszył do Berlina, ażeby wziąć udział w tych pierwszych objawach narodowego odrodzenia się. Alić wszakże nadzieje pojednania spełzły na niczem, i W. Ks. Poznańskie zamieniło się w widownią zaciętej wojny między Polakami a Niemcami.

Książę widział się zmuszonym wracać do Paryża. W kilka miesięcy potem, tak w Polsce jak w większej części Europy, wolność skompromitowana nierozsądkiem swoich obrońców, została zgnieciona przemocą. W samym nawet Paryżu sprawa polska, obudzająca dotąd najżywsze współczucie, popadła w zupełną niełaskę opinii. Powodem do tego było nieszczęśliwe użycie jej za płaszczyk w demonstracji 15 maja, przez stronnictwo rewolucyjne zamierzające rozpedzić zgromadzenie narodowe, aby natomiast postawić u władzy naczelników socyalizmu. Reakcyja ślepa, jak wszystkie reakcyje, kazała drogo za ten wybryk zapłacić. Przez kilka następnych lat, kiedy system narodowości posunięty do ostatnich krańców przesady płodził niesłychane utopie, nieszczęśliwa Polska widziała się być opuszczoną nawet przez najzagorzalszych liberałów, przez tych sa-

mych, co dla zaspokojenia swoich radykalnych zachceń niewchali się do gruntu przewrócić Europę.

Moda zwróciła swoją skłonność do Włochów, Słowian, Rumunów. Co się tyczy Polaków, mówiono że ponieważ nieumieli pod wpływem wielkiego wstrząśnienia w r. 1848 wyłamać się z jarzma ucisku, tedy wyswobodzenie ich należy do najoczywistszych niepodobieństw; że niepodobna liczyć na przyjaźniejsze dla nich okoliczności; że aczkolwiek bardzo nieszczęśliwi i godni pożałowania, to z drugiej strony grzeszą nierozumem i lekkomyślnością; nakoniec, że lubo podział Polski był wielką zbrodnią, wszelako to co się stało należy do faktów dokonanych, którym konieczność poddać się nakazuje. Spokojne zachowanie się Warszawy podczas ruchów w Galicyi i Poznańskiem, dostarczało najwymowniejszych ni-by argumentów popierających podobne rozumowania.

W skutek reakcyi o której wspomniałem wyżej, Car Mikołaj niezmiernie urósł w opinii; wielu takich, co niedawno mówiąc o nim nazywało go tyranem, teraz poczytywało za zasługę, że umiał ocalić powagę monarszą, wtenczas kiedy chwiały się i wywracały się trony, że nigdy w niczem nieustąpił; że sam jeden w Europie stał przy sztandarze monarszej zachowawczości i nie dał się za-

straszyć tryumfującym na krótko demagogom. To zaś, co nazywano jego okrucieństwem, lub pychą despoty, uchodziło teraz za politykę pełną energii, zręczności, przewidywania. Wyobrażenie o niepokonanej potędze Rosyi rozszerzone w świecie od r. 1814, lecz mocno zachwiane przez wojnę z Turcyą w r. 1828, znowu brało górę w umysłach.

Złudzenie to prędko przeszło. Nowa wojna Wschodnia, w którą się wmięszała Francya i Anglia, stojące w obronie Turcyi, sprowadziła do właściwego mianownika siły Rosyi, i politykę jej Cara. Wojna ta przez niejaki czas zdawała się przybierać ogromne rozmiary, mogące sprowadzić bój w całej Europie, co ożywiło nadzieję w Polakach, rachujących na pomyślny obrot rzeczy dla siebie. Ale umiarkowanie Francyi zapobiegło niebezpieczeństwom wojny powszechnej, i gabinet Petersburski goniący prawie ostatkiem sił, mógł otrzymać pokój pod warunkami wkładającymi nań niektóre obowiązki, wprawdzie hamujące polot zdobywczej jego ambicyi, z tem wszystkim tak umiarkowane, że ani podkopywały interesów, ani obrażały honoru Rosyi.

Gdy się to działo, Car Mikołaj potępiony w opinii publicznej już nieżył; odkąd szczęście zaczęło go opuszczać, opinia sądziła go tak surowo, że nawet nieprzyznawała mu tych przymiotów

jakie rzeczywiście posiadał, to jest niezłomnej stałości, niezrównanej czynności, i sumiennego spełnienia obowiązków monarszych pojmowanych tak, jak najzagorzalszy despota pojmować jest w stanie. Wszystko w Rosyi zapowiadało odtąd rząd łagodniejszy, i reformy pożyteczne, z których i Polska miała korzystać. Tułaczom ofiarowano amnestye, wszakże domagano się od nich aby osobiście każdy uciekał się do łaski carskiej, a w razie gdyby takowa udzieloną im była, na co niedawano żadnej rękjmi, to jeszcze żaden emigrant wracający do kraju niemógł używać praw politycznych, dopiero po trzechletnim wzorowem postępowaniu. O zwrocie zaś skonfiskowanych majątków niebyło nawet mowy. Naczelnicy emigracyi żadną miarą niemogli przystać na te warunki; przedewszystkiem niemógł pisać się na nie ks. Czartoryski. Pozostał więc we Francyi.

Taka amnestya i niektóre ulepszenia administracyjne niewystarczały do uspokojenia i przyciągnięcia umysłów, tem bardziej, gdy Imperator Aleksander II głośno oświadczył, z pewną nawet przesadą przekraczającą granicę jego myśli, że ma stały zamiar utrzymać w Polsce dzieło swego ojca. Skoro tedy rewolucya włoska dokonana w imię zasady narodowości, pogruchoła jedną po drugiej wszystkie monarchie półwyspu; skoro Francya oswoodziwszy Lombardye, wysłała

z przyzwoleniem Europy do Syrii dla protegowania ludności chrześcijańskiej przeciw barbarzyństwu Muzułmanów—i Polska zaczęła się ruszać. Warszawa wystąpiła z patryotycznymi manifestacjami trwającymi przez kilka miesięcy, co wywołało krwawe prześladowanie ze strony Rosyi. Była to żywa protestacya, dowód niewątpliwy, że duch polski niewygaś; odpowiedź tym, co utrzymywali i wmawiali w siebie, że Polski niema. W świecie europejskim rozbudził się interes dla tego narodu tak odważnego, tak niechęącego umrzeć. Wtenczas to ks. Czartoryski otrzymał adres wystosowany od towarzystwa angielskiego przyjaciół Polski, w którym obok gorących życzeń domagających się niepodległości dla jego ojczyzny, była i ta nadzieja, że Opatrzność przedłużająca mu życie nad zwykły kres żywota ludzkiego, tyle mu jeszcze dni użyczy aby mógł być świadkiem wolności i pomyślności na rodzinnej ziemi. Przytoczę tu odpowiedź jego, daną deputacyi wręczającej mu ten adres; a przytoczę z powodu, że w pewnym względzie jest to jego polityczny testament, streszczający ową politykę patryotyzmu, porządku i zachowawczości, którą się rządził przez całe życie.

„Lordowie i Mości panowie — rzekł on do deputacyi, winienem szczerze i serdecznie podziękować wam za to przywiązanie do naszej spr-

„wy. Usiłowania Polski były długie, a wierność „przyjaciół jej dochowywała się statecznie. Wiercie mi, w kraju naszym umięją cenić takie uczucia i odpłacać za nie wdzięcznością. Ciesz się „mię niepomalu gdy widzę jak trafnie odgadliście „cechę dzisiejszego ruchu w Polsce. Wybornie „miecie oceniać ducha porządku i umiarkowania „dającego się tam postrzegać. Ruch ten spokojny i silny uczuciem sprawiedliwości, niesplamił „się najmniejszym gwałtem; niewiadać tam ani „wyobrażeń burzących, ani namiętności rewolucyjnych, ani cudzoziemskich wpływów. Walka „toczy się wyłącznie na gruncie prawym, walka „spokojna i moralna. Czego dopomina się Polska, „czego oczekuje? Oto poparcia w tym samym „dchu. Moralność wolnomysłnej Europy dziś jest „rękojmią wygranej. Godność, honor, interes Anglii łączą się z tem pytaniem. Gdyby przyczyniła się do przywrócenia tych praw, nietylko „spokoilaby Polskę, ale i całą ucywilizowaną „Europę. Pośród ważnych przemian zachodzących „w interesach między-narodowych, w obec „wznowy kwestyi Wschodniej, rzeczą jest „wielkiej wagi, prawie żywotną dla świata, a „głównie dla Anglii, przyłożyć się do przywrócenia „narodu, którego rozbicie dopelnione z pogardą „praw boskich i ludzkich, zrodziło ten niesłychany „zamęt w moralnem i materyalnem istnieniu Eu-

„ropy. Kraj mój ojczysty, mówię to z uczuciem „dumy, w ciągu kilkusetletniego udzielnego bytu, „zawsze był użyteczny, a nigdy szkodliwy dla „Europy. Bronił Chrześcijaństwo od najazdu barba- „rzyńskiego i światło Ewangelii niósł między po- „gany. Kierował nim zawsze duch miłości, a nie „duch zdobyczy. — Polska podzielona nawet i „rozczłonkowana nieprzestała być wiernym sprzy- „mierzeńcem Europy; członki jej rozdarte i drga- „jące zawsze stawily się przeciw intrygującej am- „bicyi i przeciw niebezpiecznym zamachom na za- „bicie wolności świata. W chwilach powodzeń u- „żyteczna dla drugich, w chwilach niedoli poświę- „cająca się za nich. Wtedy dopiero Polska u- „padkiem swoim nieszczęście świata przyniesie, „kiedy runie na zawsze; lecz nim to nastąpi, mo- „żna być pewnym, że świat cywilizowany straci „wszelkie pojęcie sprawiedliwości, wszelkie uczu- „cie własnej konserwacyi i niepodległości.“

Szlachetne te i wznioste słowa wyrzekł książę Czartoryski pod koniec czerwca w r. 1861.

W kilka dni potem, śmierć zabrała go w dzie- więćdziesiątym pierwszym roku życia.

Otóż i treść wielkiego zawodu. Nieśmiałem por- wać się na oddanie całości we wszystkich szcze- gółach. Na to bowiem trzebaby i szerszych ram

i więcej czasu, oraz poszukiwań, czemu zadość uczynić niepozwoiliła możność. Ograniczając się na skreśleniu charakteru i rzuceniu głównych ry- sów, zatrzymałem się dłużej na tej epoce, w któ- rej książę Czartoryski znalazł się w położeniu po- zwalającym mu pracować nad urzeczywistnieniem systematu przezeń powziętego, a zdolnego podźwi- gnąć Polskę w okolicznościach i położeniu ówczes- nem Europy. Jak wiadomo, zasadał się on na tem, aby utworzyć królestwo konstytucyjne połą- czone unią personalną z Imperyum Rosyjskiem. Nie tał on przed sobą, że podobny systemat przedstawiał trudności i wcale był niewystarcza- jącym dla szlachetnego narodu pałającego słuszną nienawiścią do Rosyi. Z temwszystkiem trzymał się tej drogi jako jedynie możebnej i rozumował że gdyby się udało osiągnąć, nawet tę niezupełną niepodległość, tedy sama siła rzeczy dałaby póź- niej to, czego niedostawało z początku, a tak lubo społeczne pokolenie musiałoby poprzestać na małych korzyściach, zato następnym pokole- niom zapewniłoby zupełne używanie tych dobro- dziejstw. Posiadał on rzadki przymiot światłego, sumiennego i patryotycznego męża stauu, przy- miot, bez którego nieda się nic zrobić dla pot- mości, to jest: *umiał czekać i rachować na przy- szłość*; wiedział to, o czem niewiedzą fanatycy i rewolucyoniści, że wszyscy wielcy przeobrażyciele

państw, rzadko kiedy zbierają owoc swoich poświęceń za życia, i gdyby niezagrzewała ich szlachetna myśl pracowania dla przyszłości, gdyby tylko siebie i współczesnych mieli na widoku, to przecież lepiej musieliby pamiętać o własnych korzyściach. Właśnie dla tego, że ksiązę Czartoryski wiedział o tem, umiał w swej polityce z gorącością i wytrwaniem w jednym dążeniu łączyć tyle cierpliwości i umiarkowania w wyborze i użyciu środków. Nie go nieodstraszało, nie niewątpiło w nim tej wiary, tego bezwzględnie oddania się jednej myśli. Kiedy zaś przyszło mu zwątpić o skuteczności planu, na który tyle liczył, niewidział nic innego, jak czekać na przyjaźniejszą kolej. Jakoż gdy zrobiono nowy krok niedający mu wiele ufności w udanie się, krok jakiego niebyłby nigdy doradzał, lecz który raz spełniony, niezostawiał Polsce innego wyboru tylko zwyciężyć lub zagrzebać się w ruinach, to jest gdy listopadowe powstanie w r. 1830 wybuchło, rzucił się w nie bezwzględnie i podzielał niebezpieczeństwa współziomków; a potem popchnięty wraz z nimi na tulaństwo, nieodłączył się od nich i do ostatniej chwili życia wspierał ich wielkiem imieniem, wpływem swoim, talentami, a nawet resztką majątku. Nienależał on do tej klasy ludzi, dzisiaj tak licznej, co powodzenie biorą za jedyne kryterium, czy jaka sprawa dobrą lub złą; co uwa-

żają prawie za zbrodnię, za bunt przeciw Opatrzności, wszelki opór cokolwiek dłuższy, przeciw temu, co w przesadzonej swej zarozumiałości, nazywać zwykli ostatecznym niebios wyrokiem, i dla tego biją czołem przed tak nazwanym *dokonanym* *czynem*.

Niegdyś pod wyrazem: *czyn dokonany*, rozumiano nieregularne zmiany polityczne, niesłuszne może w zasadzie, lecz przeto, że się długi czas utrzymywały, mające niejakię prawo nazywać się zgodnemi z koniecznością, z duchem czasu, z potrzebami ludów. Przypuszczano, że gdy rzeczy stały na tym punkcie, tedy ci, którzy z początku sprzeciwiali się owym zmianom, mogli w końcu przystać na nie, lub poddać się im ucziwie. Dziś wcale inaczej. W oczach wielu ludzi, *czyn dokonany*, nazywa się rewolucyą wczoraj zaczęta, a dziś rano jeszcze nieskończoną, która jednak na moment zdaje się mieć powodzenie. Król Neapolitański bronił się jeszcze w Gaecie przeciw Piemontczykom, a już mówiono: że rewolucya neapolitańska była *czynem dokonanym*, że tak on jak jego stronnicy byli winnymi zbrodni zdrady ludzkości. We Francyi nawet, wieczór i nazajutrz 24 lutego, ilużto ludzi, niedawno wściekłych regalistów, głosiło, że po tem co się stało, niebyło wątpliwem czego chciał naród, czego kraj potrzebował; że republika była nieuchronnem przeznacze-

niem Francyi i że byłoby szaleństwem, zbrodnią niemal, sprzeciwiać się temu!

Dwie są przyczyny tego dziwnego porywu umysłów. Jedna tkwi w żądzy korzystania po dokonanej rewolucyi z dobrodziejstw zwycięstwa, lub też przez obcesowe przystąpienie do niej, ochronienia się od prześladowań, straty majątku i pozycyi. Inna przyczyna, ogólniejsza i dająca się łatwiej wytłumaczyć, ma źródło w tem przyłgnięciu do spokojności i spoczynku, jakie daje się widzieć w ludach miotanych długimi wstrząśnieniami politycznymi; wierzą one, że świeżo dokonana zmiana, będzie ostatnią, a zatem oburzają się przeciw każdemu, któryby, usiłując wywołać reakcyę, chciał tem samem ów zwodniczy spoczynek zakłócić. Zastanowiwszy się głębiej, łatwo zrozumieć, iż nic bardziej nieułatwia owych strach wzniecających rewolucyj, jak ta pewność z góry zaręczona każdemu, że byle zamach się udał, natychmiast będzie miał po swojej stronie tłum ślepych przyjaciół porządku. Takie usposobienie umysłów, jak tu wytknąłem, najwięcej się może przyczynia do znikczemnienia i osłabienia narodów; napróżno też chcielibyśmy tać przed sobą, że pokolenie nasze ogromnie uległo temu wpływowi.

Jestże to powód, aby zwątpić o niem, lub zwątpić o pokoleniach następnych? Bynajmniej. Podobny bowiem symptom dawał się widzieć w każ-

dym kraju miotanym przez długie i częste rewolucye; jest to złe, z którego narody zawsze się otrząsały, trochę wcześniej lub później, zwłaszcza jeżeli niebyło innych głębszych przyczyn zepsucia. Dla takich to, ową przemijającą chorobą dotkniętych ludzi, pożyteczna jest opowiedzieć żywot polityczny męża, jakim był książę Adam Czartoryski. Człowiek ten nie łatwo lubił wierzyć w *fakta dokonane*; bo choćby nawet do tej kategorii policzył był zagładę Polski, to jeszcze nieczułby się upoważnionym uświęcać tego faktu przez branie udziału w rządach ciemiejszych; pojmował on, że ludzie zajmujący pewne stanowiska, powinni dzielić los poślubionej przez nich sprawy i nigdy pod inną nieprzechodzić chorągiew.

Memoryał hr. Pozzo di Borgo

podany Cesarzowi Alexandrowi na Kongresie wiedeńskim.

Dla pokazania z jak przeciwnemi wpływami miał do walczenia Xiąże Czartoryski podczas kongresu wiedeńskiego, na którym Alexander I górował blaskiem świeżych tryumfów i liberalnych usposobień dla szczęścia ludów—dość przeczytać uważnie memoryał Pozzo di Borgo, podany niżej, z którego pokazuje się, że jeżeli Alexander niezawszystkiem spełnił dawne swoje względem Polski plany, to wierny przyrzeczeniom danym dawnemu przyjacielowi, nieposzedł ślepo za radą i planami takiego zmiennika jak ów Korsykanin. Wreszcie trzeba wziąć pod uwagę ówczesne położenie stron występujących na polu dyplomatycznych układów i targów. Monarchowie interesowani sprawą Polski dawali na kongresie jedno z dwojga do wyboru Alexandrowi: lub zupełną restauracyą Polski całej i niepodległej, lub zupełne zatłumienie tej sprawy, nowym, czysto terytoryalnym podziałem Xięstwa Warszawskiego. Alexander zupełnej restauracyi niechciał, a prędzej nieśmiały pomyśleć o niej słysząc wyrzuty samychże Rosyan pomawiających go, że zamierza przez oddanie zabranych Polsce prowincyj, dokonać rozbiorn samejże

Rosyi. Z drugiej strony kongres, który nawiasem projektował tak wielką rewolucję Europejską, wyprawił, jak pisze K. Sienkiewicz, prawdziwą krotchwilę dyplomatyczną. Przecież gdyby mocarstwa na seryo zamyslały o podobnem dziele sprawiedliwości, zaczęłyby od uprzednich pomiędzy sobą układów, zgodziłyby się na plan jakiś, miałyby wpogotowiu siłę do poparcia zamiaru, i wreszcie paściłyby myśl swoją po narodzie, o któregooby niepodległości szczerze zamyslały. Tymczasem nie a nie z tego niebyło, a w rzeczy samej, kongres wiedeński, pod hasłem marnych życzeń niepodległości Polski, pragnął w gruncie nowego umorzenia sprawy, nowego podziału ziemi polskiej — w czem zdawało mu się widzieć bezpieczeństwo Europy! Alexander obie ostateczności odrzucił, a odrzucając poważnił się był z całym kongresem, nie o to wszakże, że na niepodległość całej Polski niezezwał, lecz o to, że Austrii po Nidę, a Prusaków po Wisłę niepuścił; — lecz o to, że w środku zaborów polskich, konstytucyjne państwo utrzymać i polskiem je królestwem mianować chciał. — Jakiegokolwiek miał Alexander do tego kroku pobudki, to niezawodna, że musiał z tego powodu pokonywać opór całej dyplomacji europejskiej, opór sprzymierzeńców swoich, i ministrów swoich. Co chciał dla Polski uczynić, uczynił Sadowiąc w Warszawie brata swojego i senatora swojego, własne dzieło i zasługę osłabił, zepsuł, skaził, — ale niezniszczył. W najgorszym razie pozosta jeszcze wielki materyał do użytku własnym siłom polskim, i własnemu rozumowi polskiemu.

Wielu inaczej sądzi o Alexandrze, inaczej tłumaczy dokonaną przezeń częstkową restauracją Polski. Wszakże wiarogodne dokumenta, a nadewszystko świadectwo patryotycznego męża zostającego przy jego boku, męża który nosił się z myślą wskrzeszenia Polski i przelał ją prawie

w umysł młodego Cara, niepozwała robić mu zarzutu z niepotrzebnej chytrności. Mógł być Alexander nazwanym przez Napoleona najsubtelniejszym z Greków, ale stosować doń tę nazwę za wskrzeszenie Królestwa polskiego, kiedy daleko łatwiej było mu dzielić się Księstwem warszawkiem z dwoma sąsiadami — niezgadza się ze słusnością historyka, a naszej sprawie nie a nie niepomaga. Trzeba czytać cały przebieg kongresowych walk i intryg, aby pojąć, że Alexander więcej zrobił niż mógł; szczegół zaś podnoszony częstokroć przeciw niemu, jakoby monarchowie zebrani na kongres zamierzali wskrzyć Polskę całą i niepodległą, chcąc tym czynem odkupić popełnioną zbrodnię i grubo błąd naprawić, a że tylko Alexander oparł się temu powołując się na art. 2 traktatu w Reichenbach zawartego, który uchwalał podział Księstwa warszawskiego między Rosyę Prusy i Austryę; — szczegół ten był tylko wybiegiem, ze strony mocarstw, a raczej groźbą dla Rosyi, której przewagi zaczęto się gorzej lękać, niż się lękano świeżo obalonego Napoleona.

Lecz przystąpmy do memoriału Pozzo di Borgo; wierniej on charakteryzuje politykę gabinetu petersburskiego, niż ją sam Alexander przedstawiał. Minister rosyjski zabezpieczony tajemnicą, wyjawia myśli swoje z całą swobodą, i pozwala na gorącym uczynku chwycić ową szczerą moskiewską politykę, ku której i sam Alexander później się skłaniał, kiedy piękne rojenia młodości minęły, kiedy rady młodego przyjaciela ustąpiły podszeptom reakcyjnych ministrów i namowom aliantów zaniepokojonych tajemni stowarzyszeniami politycznemi. Koniec końców memoriał Pozzo di Borgo, stał się programatem, odkąd osobistość cesarza Alexandra przestała pośredniczyć między despotyczną Rosyą, a konstytucyjnem Królestwem. . . .

Najjaśniejszy Panie! Na rozkaz Waszej Cesar-
skiej Mści, abym otworzył moje zdanie w kwe-
sty tyczącej się przyszłego losu i rządu Polski,
dopełniając włożonej na mnie powinności, skła-
dam u stóp W. C. Mści rezultat moich badań,
z całym uczuciem, powiem nawet, z całą trwogą,
jaką mnie przenika wielkość i trudność przed-
miotu. Ci, którzy wyrokowanie o tej niezmiernej
sprawie usiłują oprzeć jedynie na zasadach teo-
rycznej sprawiedliwości, ci, którzy życzenia wła-
sne pragnęliby poczytywać za środki uszczęśli-
wienia narodu polskiego, — tacy, zdaje mi się,
nieobjęli całej rozległości zadania, ani powikła-
nych stosunków, któremi zadanie to dziwnym spo-
sobem zagmatwane zostało. Aby je zgłębić do-
statecznie, należałoby się uwolnić od namiętnego
entuzjazmu jednych, i od niedowierzania, może
presadzonego, drugich. — W takim to duchu,
Najjaśniejszy Panie, i z takowem obwarowaniem,
staralem się wykonać tę słabą moją pracę.

W. C. Mśc zamysła zaprowadzić w Polsce rząd
narodowy pod swoim bezpośredniem i najwyż-
szem zwierzchnictwem; nadać tej części narodu,
która się znajduje pod jego panowaniem, moc
stanowienia sobie praw, rozporządzania swemi do-
chodami, urządzania się wewnątrznie, i utrzymy-
wania czynnej armii; W. C. Mśc chce nakoniec
kraj ten uwolnić od wszelkiej obcej przewagi, co

znaczy, od wszelkiej przewagi czysto rosyjskiej,
i, słowem ukonstytuować go w państwo oddzielne.

Aby gruntownie można było sądzić o mądrości
tego przedsięwzięcia, o tej tak zupełnej rewolucyi
w owym kraju, nie można spuszczać z oka głów-
nego punktu, od którego poczynać należy, a ro-
zumiem przez to, Najjaśniejszy Panie, stan w ja-
kim się znajduje teraz, to co dziś obejmujem pod
nazwiskiem Polski i narodu polskiego. — Sześć
milionów ludności w prowincjach Litwy, Woły-
nia, Podola etc., podległej cesarstwu i rządowi
rosyjskiemu od lat już wielu; — cztery miliony
zostające pod panowaniem Austrii, osiadłe szcze-
gólniej na pograniczu Węgier, które najistotniej-
szą, ale też razem są i najtrudniejszą do zacho-
wania częścią monarchii; — udział kraju zwany
Księstwem warszawskiem, w którym stolica, przy-
wykła do formy rządu miejscowej, utworzonej
w widokach nieprzyjaznych Rosyi i w zamiarze
nietajnym przyciągnięcia reszty pod jeden syste-
mat; — nakoniec ułomek, acz szczuplejszy od
innych, przeznaczony dla Prus, bądź jako grani-
ca bezpieczeństwa, bądź jako przydatność do ko-
munikacyi między jej prowincjami. — Gdy więc
taka jest, jak w powyższym rozbiórze wykazano,
exystencya tego, co się dawniej Polską nazywało,
idzie przeto zatem, że wszelki gruntowny środek
polityczny zastosowany do tego kraju, musi być

koniecznie w stosunku: *Najprzód*, z interesami Austrii i Prus bezpośrednio, a pośrednio z interesami innych mocarstw sprzymierzonych z niemi. *Powtóre*, z interesami Rosyi, uważanej jako mocarstwo panujące, mającej prawo do preferencyi pierwszego rzędu, we wszelkich postanowieniach swego monarchy; *Nakoniec*, z uszczęśliwieniem samejże Polski, o ile to podobnem być może w położeniu i okolicznościach szczególnych w jakich się ten kraj znajduje.

Niezaprzeczoną to jest prawdą, że wszelkie usiłowania próbowane przez Polaków od 1792 dla zaprowadzenia rządu niepodległego w swoim kraju, dążyły ciągle do tego, aby wszystkich spółrodaków pod jakimkolwiek panowaniem będących do uczestnictwa pobudzić, aby się wyłamać z pod obcej władzy, i nakoniec, aby masę narodową, w najzupełniejszej rozciągłości i całości, utworzyć. Takowe ich dążenie nie powinno wcale zadziwiać; zgodne ono jest z naturą ludzi i rzeczy; ale ztąd też wynika, że skoro Polska mieć będzie sejm, reprezentacyą, wojsko swoje, będzie wnet miała i chorągiew powołującą wszystkich Polaków do kojarzenia się pod jedno godło narodowe. Niepodobna jest, aby Austriya i Prusy niewzięły wczesnie na uwagę nieochoybných skutków takowego układu rzeczy; aby nie pomyślały, iż wtenczas przyszloby im koniecznie wszystkich poddanych.

swoich polskich poczytywać w stanie ustawicznego buntu. W takim położeniu rzeczy, mocarstwa te muszą związać się razem, dla oddalenia niebezpieczeństwa, które z natury swojej wspólnem jest dla nich, czy to zechcą utrzymać swoje nabytki, czy w zupełnej i samodzielnej niepodległości Polski, a tem samem w osłabieniu Rosyi, szukać zechcą wynagrodzenia utraty swoich posiadłości. Wszystkie ich kroki muszą koniecznie ku temu zmierzać celowi. Król pruski jest wprawdzie w ścisłem przymierzu z W. C. Mścią. Lecz przypuścmy, że ten monarcha mocą przygotowujących się traktatów otrzymuje zupełnie cel swoich życzeń i swej ambicyi; przypuścmy, że zimna rachuba interesu przewodniczyć będzie naradom jego gabinetu w chwilach grożących bezpieczeństwu nabytych posiadłości, dodajmy przypadek zmiany panującego, czego nigdy nie trzeba spuszczać z oka w sprawach stanu, natenczas mam za rzecz niewątpliwą, że Prusy postąpią jak dobro ich własne wymagać będzie, bez względu na doznane dobrodziejstwa. Anglia taką politykę niewahając się wspierać, pospieszy, a Francya, skoro niejedność rzuci ziarno zaburzeń w Europie, korzystać z okoliczności, nieomieszka. Łatwo jest W. C. Mści przewidzieć, że w takim razie Rosya osamotnioną zostanie, nie będzie nawet mogła polegać na Polsce, która wiedziona duchem zupeł-

nej i nieograniczonej niepodległości, poczyta za rzecz korzystną dla siebie złączyć się z Europą; lub też rozstrzychnie się na fakcie, do którego forma rządu, jaką gorliwość patryotów polskich, radaby jej nadać, i poddmuchy obce, łatwym i nieochybnym staną się powodem.

Te prognostyki Najjaśniejszy Panie, nie wydają mi się weale czczym domysłem. W. C. Mśc widzi pod oczyma swemi zarody wszystkich tych krwawych zawichrzeń; widzi je w jawnym oporze, którego doznaje bez wyjątku, ze strony zgromadzonej Europy. Jeśli go W. C. Mśc przemoże, ten chwilowy tryumf powoła tem silniej upokorzone mocarstwa do ścisłego połączenia się przeciwko Rosyi.

Wielkim to jest błędem w polityce *tworzyć samochcąc interesa powszechne i nieustające przeciwko sobie samemu*. Siła ztąd wynikła jest za zwyczaj niepokonana; wstrzymuje ona współubiegania się dworów najbardziej sobie zazdrosnych, jednoczy najniezgodniejszych, i usuwa trudności poczytywane za nieprzeparte. W. C. Mśc przypuszcza, że nowy byt, który przeznacza dla Polski, ukoi owszem wszelką niespokojność, zwłaszcza kiedy wojska rosyjskie usuną się za dawne granice cesarstwa. — Lecz ta hipoteza wtenczas tylko mogłaby nabyć jakiejś rzeczywistości, gdyby można było wierzyć, iż przykład dziewięciu mi-

lionów Polaków tworzących naród i rząd udzielny, będzie obojętnym dla pozostałych pod panowaniem Austrii i Prus, i że pierwsi, zamiaru pościągania ostatnich, a ci ostatni, chęci połączenia się z pierwszymi, mieć nie będą; czego nikt twierdzić nieośmieli się. — Zresztą 200,000 bagnatów rosyjskich, za plecami Polaków czuwających na to, aby ci rządili się swobodnie, rozsądnie i zumiarkowaniem, znajdują się w pozycyi przeciwnej prawdziwemu swemu powołaniu.

Te są Najjaśniejszy Panie, niedogodności, widocznie rażące, w pomyśle zamierzonego odbudowania, co do stósunków z obcemi mocarstwami; niedogodności zaś, które mogą ztąd wynikać dla cesarstwa rosyjskiego w ogólności, zdają mi się jeszcze bardziej zatrważające.

Ta część zadania przedstawia trudności zupełnie innego rodzaju, gdy idzie o ich rozwikłanie. W samej rzeczy, jak można przypuścić, abyś W. C. Mśc mógł żądać czegoś przeciwnego dobru własnego narodu, — W. C. Mśc, coś sławę i blask jego do najwyższego podniósł stopnia, coś mu objawił tajemnicę jego wielkości, a uczyniwszy go wszechwładnym w Europie, nadtem dziś pracujesz, żeby potędze jego granice umiarkowania zakreślić. A jednak taka jest osobliwość tej sprawy, że dla dostatecznego jej zgłębienia, trzeba ją

koniecznie przedstawić W. C. Mści, i pod tym nawet względem.

Postępowanie Rosyi względem Polski było statecznie takim, jakie zwyczajnie bywać zwykło każdego rządu silnego i jędrnego, względem rządu, który jest słabym i wątłym. Wyobraźmy sobie, gdziekolwiek naród zdemoralizowany ostatecznym zepsuciem politycznym, miotany i szarpany fakciami; a obok niego inny naród, spółzawodnik tamtego, który pod rządem silnym i biegłym postępuje stósownie do planu ciągłego powiększania się, w którego armiach karność wojskowa, w którego ludach posłuszeństwo, waleczność i równie do uległości jak do entuzjazmu zdolność zaszczipiona. — W tem przypuszczeniu nie trudno będzie przewidzieć los jaki obu czeka. — Ten tylko co nigdy w księdze świata nie czytał, może się dziwić nad tem, co się przytrafiło Polakom, albo raczej nad tem co sami, niesnaskami swemi na siebie ściągęli.

Zniszczenie Polski, jako mocarstwa politycznego, stanowi prawie całą historią nowożytną Rosyi. Systemat wzrastania kosztem Turków był tylko terytoryalnym; i śmiem wyrzec, podrzędny, w porównaniu tego co się działo na granicy zachodniej. Podbicie Polski dokonane było głównie dla pomnożenia stosunków narodu rosyjskiego z innymi Europą narodami, dla otworzenia mu

obszerniejszego pola, szlachetniejszego i widomszego teatru, na którymby mógł zaprawiać swoje siły i swoje zdolności, na którymby mógł nasyć dumę, namiętności i interesa swoje. Z tego planu, najpożądańszym skutkiem uwieńczonego wyniknęły nawyknięcia i spójności, które niepodobna zatrzeć prostą proklamacyą, bez wystawienia na szwank cesarstwa w punkcie najistotniejszym i najczulszym, jakim jest: *jedność rządu*. Ty tuł króla polskiego niepotrafi nigdy cierpieć się z tytułem Cesarza i samodzięcy Wszech Rosyi. Są to dwie kwalifikacye, które w żaden sposób skojarzyć się razem nie dadzą; oznaczają one rzeczy i nakazują obowiązki, tak różne od siebie, iż zdaje się niepodobna, aby jedna i taż sama osoba mogła je dokładnie wypełniać bez postawienia się w smutnej konieczności zniechęcenia jednego lub drugiego narodu, a może i obudwu razem. Jakiębykolwiek mogły być powody podbojów, skoro już są dokonane i powszechnie uznane, już je koniecznie utrzymać należy, zwłaszcza, gdy z istoty i ważności swojej stanowią grunt polityki państwa zaborezego. Posiadłości polskie wcielone do Rosyi, według mego zdania, do takiej właśnie należą kategorii.

Odlączenie ich w skutek nagłego postanowienia, może całą budowę i całe urządzenie cesarstwa o niebezpieczeństwo przypawić, i wzniecić

opór moralny i różność opinii nader szkodliwą i nader niebezpieczną dla obu narodów. — Zastanawiając się nad tem, umysł z trudnością pojmuje, jak można jednym prostym aktem oderwać od ogólnego zarządu cesarstwa tyle prowincyj, i utworzyć z nich państwo niepodległe, któreby się rządziło podług pewnego wspólnie umówionego systemu wolności, uchwalało swoje podatki, stanowiło o ich użyciu, tworzyło armią wtenczas właśnie, gdy jego zdobywcy będą musieli usunąć się, i z daleka przypatrywać się, jakby jakimś widowiskiem, tej wielkiej rewolucyj, — i aby z tego wszystkiego niewynikło, ani nadużycie w jego nowo wyzwolonych, ani oburzenie w jego dawnych poddanych. Ta sprzeczność, niebezpieczna w każdym razie, staje się przerażająca kiedy rozważymy, iż zaprowadzi różnicę konstytucyjną między Rosyanami i Polakami, kiedy pierwszym, pełnym uczucia i rzeczywistości siły, nakaże pozostać w stanie biernym, a drugim, stosunkowo słabszym i niższym, swobodnie rządzić się pozwoli. Dodajmy do tego chępliwość próżności tryumfującej, o obraz będzie zupełnym.

Rzecz to wielce podobna do prawdy, że W. C. Mśc w kwiecie wieku, uwieńczony największymi pomyslnosciami, stojąc na czele Europy, potrafił swoim wpływem i energią powściągnąć ruch któryby się objawił przeciw temu nowemu porzą-

kowi rzeczy; lecz *powściągnąć* nie jest to co *umorzyc*; a jeśli przyczyny reakcyj są w naturze interesów i namiętności, tedy rozwiną się i działać będą za każdym wypadkiem, który łatwo biegnie rzeczy nadarzy. — Słyszałem nieraz utrzymujących, że sprawowanie władzy w Rosji żadnych nie napotyka granic, że opinia publiczna nie tam nie znaczy, że żadnych za sobą nie pociąga skutków i że cesarz rosyjski jest niejako duszą powszechną, która nadaje wszystkim myśli, mowy i uczynki. — Brak doświadczenia w tym względzie niedozwala mi sądzić o tem samemu przez się, wszakże trudno sobie wystawić, aby powszechne przyczyny dobrego i złego, wpływające na interes ogólny, na namiętności kierowane dumą, przesądami, i owym uczuciem narodowości, które tak ściśle łączy mieszkańców tego obszernego państwa, nie wydawały w Rosji tychże samych skutków co wszędzie.

Ci, co przykładami chcą usprawiedliwić plan podany przez Polaków, przywodzą częstokroć przykład Austrii, która z tytułem cesarstwa łączy tytuł króla czeskiego i węgierskiego, przecież spokojnie panuje pod temi rozmaitemi nazwami. Nie bardziej nie fałszuje sądu jak owe podobieństwa w słowach, kiedy istotnie niema żadnego podobieństwa w rzeczach. Królestwa czeskie i węgierskie dostały się Arcyksiążętom austriackim

sposobem spadkowym. Przyjęcie tytułu było zatem warunkiem niezbędnym, a od istoty nabytków i od prawowitości ich posiadania nieoddzielnym. Arcyksiążęta austriacy, panowie malej i słabej krainy, wiele ziem podbili, nosząc te tytuły. Lecz cesarz rosyjski przyjmując tytuł króla polskiego, wyrzekłby się przez to samo swoich podbojów, nie prawem dziedzictwa, lecz siłą nabytych, w duchu powiększenia się i jedności, nie w duchu federacyi. — Książkę całą możnaby napisać o różnicy zachodzącej między temi dwoma przypadkami, które nie mają nic wspólnego sobie, pod żadnym względem, ani w gruncie rzeczy, ani w towarzyszących im okolicznościach.

Skoro masa dziewięciu milionów ludzi, uorganizowana w naród, istnieć będzie między Rosyą i resztą Europy cywilizowanej, wpływ i stosunki wzajemne bezpośredniego zetknięcia się, znacznie się dla Rosyi pomniejszą. Rosyanie przymuszeni cofnąć się za dawne swoje granice, nie mogąc ich przekroczyć, chyba jako podróżnicy, staną się prawie obcymi dla narodów europejskich. Kiedy rząd cesarski usunie się z Polski, Rosyanie wszystko z drugiej już tylko ręki mieć będą. Trudno wyrachować co za szkody, ta przewłoka, skutek odosobnienia się, ściągnąć może na rozwijanie zdolności moralnych, na ulepszenie wychowania, na rozszerzenie światła, sztuk i ducha swobody,

w narodzie rosyjskim. — Kiedy Napoleon powziął myśl wskrzeszenia Polski, głównym jego celem było, pogrążyć przez to na zawsze Rosyą w barbarzyństwie, zamienić ją w azyatyckie państwo; — a przeciwnie, jeśli przodkowie WCMości kierowali się dumą podbojów, to jedynie dla tego, aby Rosyą postawić na równi oświeconych narodów, aby ją zbliżyć do Europy, aby ją zespolić z Europą. — Daleki jestem, Najjaśniejszy Panie, od myśli i chęci pogorszenia niedoli narodu polskiego naganną nieużytością. — Nie o to bowiem zachodzi tu pytanie: czy należy zapewnić wszelkie podobne dobro dla Polski, czego zaiste każda szlachetna dusza życzyć powinna, — lecz istotne zadanie polityczne do rozwiązania jest: jaka do tego celu właściwa być może *kombinacya środków dobrodziejstwa* dla Polski a *bezpieczeństwa* dla Rosyi. Przekonanie najmocniejsze, że plan podany przez Polaków, i jednemu i drugiemu zgubnym jest, pobudziło mię do tych uwag.

Racz teraz Najjaśniejszy Panie pozwolić mi, abym rozważył, jak dalece tenże sam plan uda się może pod względem skutków, które na umysłach w Polsce sprawi, pod względem szczęścia lub nieszczęścia, które na ten kraj ściągnie. Żadna ogólna reforma rządu, żadna rewolucya polityczna niemoże się poszczęścić, jeśli nie jest zgodna z charakterem ludu, z duchem czasu i oko-

liczności, i jeśli niemasz środków pewnych odparcia wpływu sąsiadów zchybić ją lub zniszczyć usiłujących. Nowe odbudowanie Polski, w kształcie jakim domagają się go od W. C. Mści, zagrożone jest temi wszystkimi razem niebezpieczeństwami. Myśl niepodległości u Polaków, jest nie tak skutkiem rozważnego obrachowania środków do jej otrzymania, jako raczej uczuciem naturalnem wprawdzie, lecz wynikającym bardziej z nienawiści ku obcym, niż z zamiłowania własnej ojczyzny. Jeśli by ta niepodległość była potrzebą, opartą na patriotyzmie gruntownym i oświeconym, puszczanożby ją na frymark przez dwa wieki tak sromotnym sposobem. Jakąż można mieć rękojmnię ich rozsądku i nieskazitelności na przyszłość? Jeśli by już tak dalece przysposobieni byli do formy rządu o którą dopraszają się, dla czegoż nieobmyśliłi w stosunkach swoich z Bonapartem, skutecznych środków uorganizowania państwa polskiego, a nie departamentu wojskowego Francji. Czemu zamiast libacyi i festynów, ile razy pułk ich jaki wychodził za Pireneje, nieokazywali raczej wstrętu od rzezi Hiszpanów? — Polacy, po zrabowaniu Madrytu i spaleniu Moskwy, domagają się nie *oswobodzenia* lecz *panowania*. Przypominając te uczynki, niemał bynajmniej chęci pomnażać obmierzłości ich postępowania, do którego nieszczęściem okoliczności,

wciążnieni zostali. — Ależ dziwna to zaiste kiedy słyszym jak lamentują dramata o niedoli swojej, która wcale nie jest nową i nie obcą w historii innych narodów, które własną winą na zgubę narażone zostały. — „Wróćcie nam narodową naszą niepodległość, a zachowamy się „spokojnie z sąsiadami, szczerze z Rosyą, zgodnie sami z sobą.“ Oto piosnka, którą nieustannie powtarzają. Lecz na to rozumna polityka może im odpowiedzieć: „Jeśli byście nawet otrzymali „to, co niepodległością waszą zowiecie, nie przestaniecie przeto być czem jesteście. Nienawiść „ku Rosyanom pozostanie jak zawsze, w sercu „waszem, a jeszcze przybędzie doń pogarda dla „nich, owoc nowego tryumfu. Złoto cudzoziemskie „kupi was, intrygi cudzoziemskie opętają was, „skoro podoba się komu, cesarstwo rosyjskie, „kłopotem nabawię. Żądacie wojska narodowego, „wojska nielicznego na początek; a na co? na „to, aby mieć oko na wojsko rosyjskie. Ile razy „cesarz rosyjski nie stanie się ofiarą króla polskiego, wołać będziecie na uszeżerbek waszej „niepodległości. Rozsiewając nasiona buntu, wśród „ziomków waszych ustąpionych Prusom i Austrii, „nie dacie spokoju polityce europejskiej. Wikłać „ją bezustanku będziecie burzliwością i niecierpliwością waszą. — Jesteście w pośrednim „między Europą a Rosyą położeniu. Wszelkie za-

„miary na jej szkodę, u was naprzód zaczną się
„knować. Dziś możecie wprowadzić na stan swój
„narzekać, lecz dziś jesteście bezwładni, wy i
„wszyscy wasi spółziomkowie; a sąsiednie mocar-
„stwa nie różnią się między sobą niezem co do
„was; — ale skoro otrzymacie byt pożądaną,
„otrzymacie z nim organizacją czynną i wpływ
„narodowy, który koniecznie działać będzie w kie-
„runku przeciwnym systematycznej jedności Ro-
„syi. Wasze niniejsze postępowanie nie jest ani
„rozsądne, ani delikatne. Zaledwo przeniknęliście
„wspaniałą i chwalebą myśl polepszenia wasze-
„go stanu, tak zaraz wyniosłym głosem wołacie
„o niepodległość. Chcecie ją otrzymać, niezważa-
„jąc wcale na poróżnienie waszego dostojnego
„opiekuna z całą Europą. Nieprzystajecie na za-
„dną przygotowawczą próbę, i nie idzie wam
„w tej rewolucyi o nic innego tylko o to co wam
„dogodne; a żądając dla siebie tego, już na po-
„czątek, co może i w końcu niepodobnem się
„okaże, niedbacie bynajmniej na skutki mogące
„zstać dla innych wyniknąć. Tytuł króla polskie-
„go, gdyby wasz nawet systemat wziął górę, po-
„winienby raczej być dopełnieniem a nie począt-
„kiem waszego bytu politycznego. Jak tylko raz
„cesarz rosyjski nazwie się królem polskim, już
„sposobu do cofnięcia się nie będzie. — Wielki
„to błąd, w sprawach tak nieczmiernej wagi, po-

„stawić się od razu w alternatywie ostateczności,
„powodzenia lub upadku. Jeśli upadek nastąpi,
„czyście obrachowali wielkość nieszczęścia, gdy
„przyjdzie uleść na nowo, i tyle dobroci i wspa-
„niałomyślności w wojnę exterminacyjną zamienić!“

Oto co możnaby powiedzieć Polakom dla po-
hamowania ich zapędów i umiarkowania ich en-
tuzjazmu, nieujmując nie ani sposobom, ani ży-
czeniom zabezpieczenia im wszelkiego dobra, zgo-
dnego z okolicznościami i z powszechnem, co do
nich usposobieniem Europy. Stósownie przeto do
pomysłu i zamiarów szlachtetnych W. C. Mości
w tak ważnym przedmiocie, w ten sposób, zdaje
mi się, jako najpewniejszy, najrozsądniejszy i naj-
bezpieczniejszy, możnaby postąpić:

1) Kwestyą Polski z mocarstwami cudzoziem-
skimi sprowadzić do prostej kwestyi granicznej,
w duchu sprawiedliwości i pojednania, który tak
znamienicie uświetnia postępowanie polityczne W.
C. Mości.

2) Nowym nabytkom, nadać w traktatach ce-
chę nabytków pozyskanych na korzyść W. C.
Mści i Jego następców, a zatem na korzyść ce-
sarstwa rosyjskiego, jako własności zupełnej, cał-
kowitej i wieczystej.

3) Ograniczyć, przynajmniej na teraz, wszelką

nową organizacją, wyłącznie dla tych nowych tylko nabytków.

4) Mianować namiestnika cesarskiego, który przebywać będzie w Warszawie z władzą prawie taką, jaką ma namiestnik króla angielskiego w Irlandyi; który będzie się znosił z ministeryum W. C. Mści, nie formując w Petersburgu żadnego osobnego departamentu, dla tej nowej części cesarstwa.

5) Większą część urzędników mających służyć pod rozkazami Namiestnika cesarskiego, wybrać pomiędzy Polakami, lecz Rosyanów bynajmniej od tego nie wyłączać.

6) Dobroczynne zamiary Waszej Cesarskiej Mści ogłosić trybem zwyczajnym, to jest: *Ukazem*, jako wypływ Jego najwyższej woli, a wstrzymać się od wszelkich paktów i umów, między panującym a ludem, pod imieniem *Konstytucyi*, lub innem jakim. — W każdym, jak ten przypadku, kiedy rząd potrzebuje wielkiej siły, dla wykonania dobrych zamiarów, wszystkie te formy kontraktowe osłabiają powagę a nie przydają bynajmniej ani zalet, ni gruntowności instytucyom.

Ten sposób, Najjaśniejszy Panie, potrafi, zdaje mi się usunąć wiele niedogodności, których się

śluszenie obawiać należy, i nie zatamuje bynajmniej zamiaru W. C. Mści polepszania stopniowo losu Jego Polskich poddanych; sposób ten ukoi poczęści obawę obcych, nie narazi nagle na sztych ogólnych interesów Państwa rosyjskiego, ani przesądów jego mieszkańców; ma on nadto charakter reformy raczej, niż rewolucyi, zostawia czas W. C. Mści na przygotowania innych zmian, na usposobienie swych ludów do przyjęcia jej stopniowo, bez wstrząśnienia, i bez zadziwienia obcych mocarstw; wreszcie sposób ten działać będzie w duchu jedności, nie zaś rozdziału z Rosją. Polacy myślą się gdy sądzą, że zbawienie ich zależy na zupełnym rozbracie między dwoma narodami; jeśli się uprą być osobnem państwem, upadną i nieszczęście ich czeka.

Przedstawiając W. C. Mści główne uwagi jakie mi nastręczyła ta niezmierna kwestya, czuję więcej niż kiedy potrzebę wezwać zwyczajnego poślania W. C. Mści, żem śmiało uczynić z otwartością zupełną, to, co mi wola Jego i moje obowiązki uczynić nakazywały. — Jeżeli w gorliwości mojej dopuściłem się jakiego niewłaściwego wyrazu, błagam najpokorniej W. C. Mści, abyś mi to raczył przebaczyć, i wierzyć, że ten który wszystko winien hojności Jego, niemoże spokojnym być, gdy widzi z obawą, jak owe uczucia szlachetne, które natchnęły wielkomyślne zamią-

ry tak potężnemu, tak dobremu Panu, ku temu zdają się dążyć, aby dziś też same wielkomyślne zamiary na zniweczenie narazić.

Najniższy, najpokorniejszy, najobowiązany, i najwierniejszy sługa i poddany, W. C. Mości.

Pozzo di Borgo.

Z zapisków Władysława Ostrowskiego.

Ażeby mieć bliższe wyobrażenie o usposobieniu Cesarza Alexandra i otaczających go figur w ważnej chwili poprzedzającej kongres wiedeński, podaję ciekawą rozmowę Wład. Ostrowskiego później marszałka sejmu z Alexandrem i innemi ważnemi osobami w Petersburgu.

„Wyprawiony zostałem, pisze on, do Petersburga od jen. Dombrowskiego, jako naczelnie komenderującego: 1. Z zapytaniem od wojska, jakie są zaręczenia względem przyszłego bytu Ojczyzny naszej? 2. Żeby przeciwie woli tymczasowego rządu, szczytki wojska polskiego, w jednym nierozdzielny korpusie aż do Warszawy postępowały; nie zaś żeby od granicy wojskowi pojedynczo, do domów swoich rozsełani byli, jak tego z insynuacji Nowosilcowa i jen. Borodino wymagano: byli to zacięci sprawy naszej przeciwnicy: pierwszy pokrywał to chytrością i pozorami sprzyjania, drugi jawnie i otwarcie nie sprzyjał. W dniu

11 lipca 1814 r. przy mnie ten ostatni śmiało utrzymywał, że Cesarz Alexander, Polski w dawnych granicach i niepodległej, przywrócić nie jest mocen... że nie on Litwę i Ukrainę zawojował, .. i nie jego ojciec nawet; lecz babka: że nie może Monarcha, ani jednej prowincyi odrywać, boby cały naród na siebie obruszył... że chociaż wielu jest w służbie rosyjskiej obojętnych cudzoziemców, ma Jermołów, prawy Rosyanin, 120 tysięcy wojska pod swoją komendą!! I tak podobnie, wielu innych Moskali wtedy rezonowało. — Otóż tu już mamy klucz, wszystkie następne wypadki — i antipatie ku nam Nowosilcowa na jaw wydający“.

Następnie załączamy opis audiencji i rozmowy podpułkownika artylerji konnej Władysława Ostrowskiego, z Cesarzem Alexandrem w dniu 14/2 sierpnia 1814 r., w Kamenoj Ostrow. Wprowadził tegoż Władysława na pokoje, generał Ożarowski. Alexander zapytał, „jesteś WPan oficerem artylerji? — Ostrowski: tak jest N. P. jestem szefem szwadronu konnej artylerji polskiej. — Alexander: miło mi że poznaję oficera tak pięknej używającego sławy: czyto właściwy mundur broni WPana? — Ostrowski: tak jest N. P., noszę mundur podług regulaminu jaki nam był wydany za Ks. Warsz. (NB już wtenczas niektórzy, jako to, Tułiński, Falkowski, Szymanowski, Hauke i ci którzy w różnych misjach zwiedzali Petersburg, kapłonie nosili pióra i nowego kroju mundury); w tem miejscu nie dał się Cesarz dalej Ostrowskiemu rozwodzić, widząc że tenże nie podzielał wcale zdania tych, którzy zewnętrzność tak zawześnie zmienili; i dodał: wszakże suknia nie robi człowieka!... jesteś WPan Polakiem, dla mnie zadość, bym cię z uprzejmością przyjął; życzę bowiem wszelkiego dobra Polakom: — Ostrowski: dla tego też moi współrodacy, w tobie N. P. z ufnością, całą nadzieję pokładają; świa-

ty meteor wyprowadził nas był z ciemnicy w którą zostaliśmy pogrążeni. Z entuzjazmem szliśmy za nim; lecz zniknął; a my znów czarną otoczeni jesteśmy nocą. Teraz całą lepszoci nadzieję, pokładamy w Bogu i w tobie.

Alexander: mam powody do wiary, że wasze poufne oczekiwania płonnie nie pozostaną; wszakże dotąd nie dla Polaków nie było w mojej możności uczynić — lecz nadechodzi chwila, w której już nie słowy, lecz czynami dowieść potrafię, ile mi szczęście wasze obchodzi: powtarzam jednak iż ogromne do pokonania natrafiam trudności: Ma Polska, chcących ją do gruntu pogrążyć nieprzyjaciół!! (zapewne już o tych wtedy myślał w duchu, którzy się Polski niepodległej dopominali)... Spodziewam się atoli iż demonstracye, które przedsiębiorę w przyjaźny sposób usuną istniejące przeszkody! a w razie przeciwnym (tu do połowy Cesarz wyciągnął pałasz Władysława i rzekł z uniesieniem); żelazem przetnę ten węzeł Gordijski: chcę bowiem, aby Księstwo (tu się nieco zaciął), nie; nie Księstwo, lecz Polska! .. i armia polska!... aby zaistniały!. chcę, aby wojsko wasze piękniejszym niż kiedykolwiek było: wszakże, żądam po was cierpliwości i cośkolwiek zaufania mi...

Ostrowski: Podniecasz N. P. nieograniczoną w wdzięcznych sercach Polaków ufność: i jeżeli armia ośmieliła się przedwczesnie czynić ci zapytania, to uczyniła to przez poczuwanie się w tem do powinności; rozumiała bowiem, iż składa przez to W. C. Mości najlepszy dowód swej prawości najszerzej; i zareszcie w przekonaniu, iż tak późnemu monarsze, nie być niepodobnem nie może!... a pozostając w niepewności o los Ojczyzny, dla dowiedzenia się oraz, jakową jej przeznaczasz przyszłość, swoje życzenia temu przedstawia, który jedynie tak sprawiedliwą troskliwość uspokoić jest mocen... Gdybyś W. C. M. był

raczył, jakeśmy się tego spodziewali, odwiedzić naszą stolicę, byłbyś się był przekonał o powolności uczuć i przywiązaniu ku tobie, ziemi polskiej mieszkańców.

Alexander: Już byłbym się znajdował w Warszawie, lecz ministrowie angielscy, którzy na stały ład są oczekiwani, zarazem są członkami parlamentu, i to jest, co opóźnia kongres i mój zjazd odjazd. Co do mnie kontent jestem że się kongres opóźnia: być może iż to moje szczere pragnienie, bym uszczęśliwił Polaków, bym im zwrócił Ojczyznę, zmusi mię do rozpoczęcia wojny; weześnie się do takowej usposabiam — zarządzam teraz finanse państwa, silne zbieram rezerwy, do tych podobne, któreś WP. w Polsce widział wtedy gdy z wojskiem na linii boju zostawał⁴. — Ostrowski: Czy W. C. M. pozwalasz, abym tak pocieszające słowa z ust jego usłyszone, ojcu memu opowiedział? — Alexander: Tak nie inaczej, wszystkim to nawet powiedz współrodakom twoim... niech tylko zupełną we mnie mają ufność? niech żadnym fałszywym tym wieściom wiary nie dają, które mają na celu rozgłaszanie, jakobym nie miał do Warszawy zjechać, jakobym sprawę Polski z myśli mej wypuścił; niech weale, weale podobnym nie wierzą bajom... (*à mille bêtises pareilles*) Żaden wypadek, żadne wpływy lub insynuacye, w niczem nie zmienią, moich względem walecznego narodu waszego postanowień... Czyny za mną przemówią i dowiodą, czystości zamiarów moich oraz bezinteresowność Rosyi.

Ostrowski: Dobroć W. C. M. przejmuję mnie najwyższemi dla jego osoby uczuciami poświęcenia i uszanowania. — Ostatnia krwi mojej, krwi Polaków wszystkich kropla, będzie na usługi W. C. M. jako przywróciela kochanej Ojczyzny mojej... — Alexander: Dziękuję W. Panu za te oświadczenia. A jak się ma ojciec jego? — Ostrowski:

Byłby on nader szczęśliwym gdyby miał sposobność wynurzenia ci N. P. uszanowania i wdzięczności, za dowód zaufania, który mu dać raczyłeś mianując go prezesem komitetu. — Alexander: Jest to maż dla którego mam wielki szacunek; albowiem postępowanie w całym jego życiu, zawsze nieskazitelnem było. Mam się za szczęśliwego, że mu tych uczuć dowód jawny dać mogłem. Tyś się mnę rzeczy uprzejmych odemnie nagadaj.

Dodaje Władysław, iż za ledwie co zszedł ze schodów, i nim jeszcze wszedł do powozu, ołówkiem skreślił tę ważną rozmowę z Cesarzem, a to, aby ani jednego słowa z niej nie ująć, nie zmienić; a gdy takową W. Księżciu Konstantemu, podówczas w Petersburgu bawiącemu, powtórzył, szkaradnie się ten skrzywił, a nawet i zmieszał: dał mu nadto rozkaz, spiesznego do Warszawy powrotu; chociaż w wilią wspomnianej audyencji zapewniał go, iż odpowiedź jak najpomyślniejszą na depeşe już umyślnym do jen. Dombrowskiego kurjerem wyprawił; a zatem pozwalała mu w Petersburgu czas jakiś zabawić.

Dla dokładniejszego poznania czytelnika z ówczesną epoką, co ona w sobie miała pociągającego, jako też co odstręczającego i to tak dość długo na przemian, dopóki naga prawda nie wykryła zręcznie poddawanych najlepszym patriotom złudzeń; niektóre tu jeszcze zamieszczę notatki z podróży do Petersburga odbytej przez W. O., te wykazują jakie tam pod ówczas były względem nas usposobienia: otóż najgorsze niezaprzeczenie ze strony Cesarzowej matki i W. Ks. Konstantego. Ten kapryśny zawistnik nasz, podstępnie, chytry, dowcipnie nawet, psuł wszystko: przedrwiwał wszystko, co się ścierało do stosunków naszych z Napoleonem! Usiłował trywializować te pozostałe, jakie bądź, nabytej pod nim sławy, znamiona zewnętrzne. Krytykował mundury, kolory, znaki nawet honorowe, i tak

tak np., raz w czasie bytności Władysława w Petersburgu, w obec dwóch Francuzów, z ironią wziął za krzyż, którym tenże był ozdobiony i rzekł: patrzcie no! „Czyliż ten orzełek nie przedstawia się tak, jakby (aż wymówić brzydko), paskudził... *comme s'il ch...*“ Wnet tak jałowy koncept ukarał Władysław, podobną acz dowcipniejszą bronią; twierdząc: A czyliż tak po wszystkich Europy stolicach nie czynił?... Dostojny żartowniś, przygryzł sobie wargę, a śmiech powszechny, nie jemu przyznał ostatniego słowa *à propos*.

Generał Giżycki (który później był gubernatorem Wołynia niegdyś towarzyszem W. Ks., a w roku 1806 odsądzonym od orderów, zaszczytów i rangi, za to, iż skoro zaczęło organizować się wojsko Ks. Warsz., nie chciał przeciwko niemu służyć, i podał się do dymisji), ten mowią patryota, ręczył za dobre Alexandra chęci i wierzył w przywrócenie niepodległej Polski! Sądzi on, (lecz z kąd ta wiara)?! iż Imperator w tem ani Sowieta, ani Senatu zdania niezasięgnie. Takim to złudzeniem, pod ówczas najlepsi Polacy ulegali, i cóż na to, jak powtarzać: o dobroduszości polska!! cudów wiary dokazywałaś. Deputowani z gubernij Podolskich (między którymi stary, nieugięty, pelen najzacieńszych przymiotów, starosta Szczerecki Piotr Potocki, Grocholski Mikołaj, Hołowiński Herman, Grocholski Ludwik, ks. Czetwertyński); zamierzają, w złożyć się mającym Cesarzowi hołdzie, powiedzieć: iż miło im było i jest, znosić ciężary te, któremi się przyczyniają do sławy Imperyi. Mieli bowiem i mają nadzieję, w skutku tyła poświęceń, otrzymać zapewnienie, przywrócenia im Ojczyzny... i że jedną rękę mają dla Aleksandra, a drugą dla Polski! Dodaje W. O. „Wszyscy ci prawie deputowani z którymi się widzę, zgadzają się na to, iż wojsko polskie Ks. Warszawskiego, dobrze czyni, gdy nim

do stałej, do odmiennej organizacyi przystąpi, stara się coś bardziej stanowczego względem losu całej Ojczyzny dowiedzieć. Potąd bowiem Cesarz w samych tylko ogólnych wyrazach, Polskę przyrzekał.

Dalej mówi tenże W. O.: „Za głównych, nieubłaganych nieprzyjaciół i otwartych przeciwników sprawy polskiej uchodzą: Łopuchin, Romanzów, Sołtyków i cała ta klika, w swoim sposobie, zwykle w opozycyi stojących magnatów Rosyi; za sprzyjających: Cesarzowa panująca (nie matka), ks. Wołkoński, Czczagów, Strogonów, etc., etc. Ogromna atoli większość nieprzyjazna.

„W ogólności zaś Moskale, nie mogli jak tylko jako tacy, ledwo że nie powinni byli jako Moskale, swej (co nader słuszną), a nie naszej zatem Ojczyzny patryoci, zamiarom Alexandra być przeciwni; byli też nimi, i z całą usilnością odpierali wszelką myśl jakiegś nawet quasi Polski; czyliżbyśmy na ich miejscu inaczej poczynali? i sami przeciw sobie broń podawali? Piękne zaś, dziś z taką, jakby religijną wiarą!! propagandowane sentymanta: o potrzebie braterstwa, i miłości wzajemnej sąsiedzkich ludów, mniej wtedy jeszcze jak teraz, i u nas i u Rosyan, były rozumianemi i zapowiadaniem. Praktyczniej brano rzeczy.

Alexander mógł być Polskę marzyć, to wcale inna: raz, iż rzeczywiście z Moskali on był najewilizowańszym, najliberalniejszym, najmniej w starowieństwie i w moskiewskiej bojarszczyźnie zamiłowanym; przez Polskę, to co on zamierzał, i to być może, Rosyą imperyalną zmodyfikować, na wodzy utrzymać i nawzajem Polskę przez Rosyą jarzyć; w opozycyi już *eo ipso* jedną przeciw drugiej stawiać: a to wyłącznie podług swej rodziny i dynastycznej polityki: a na wszelki wypadek, o jakowy w Rosyi jak uczy tamtejsza krwawa historia nie trudno; gdzie stryczek nad Carami, jakby miecz Damoklesa zawieszony,

mógł być Alexander chcieć, w utworzonej przez siebie Polsce znaleźć, w bardzo przewidzianych ewentualnościach, ów błogi na łonie znanej poczciwości naszej spoczynek, schronienie i życia bezpieczeństwo! w każdym razie jednak czy można było wierzyć, że całą Polskę, do jej bytu a jak mniemali niektórzy, do jej niepodległego przywróci bytu?“

Jeszcze słów kilka z relacyi W. O.:

Z hr. Ogińską (sama mu to opowiadała), miał Cesarz na balu, następującą rozmowę: — Cesarz: Dawnom nie miał ukontentowania widzieć W.Pani. — P. Ogińska: Tak jest, długie W. C. Mości od nas oddalenie się, przyprawiło nas o wiele zmartwień i niespokojności, które zaledwie wielką twoją nabytą sławą, ukojonemi być mogły. — Alexander: Nie straciłem czasu, a co mię najwięcej zadowalnia, to jest to, iż wiele dobrego dla waszej Ojczyzny uczynić potrafię... — P. Ogińska: Dotykasz tu W. C. Mość najdelikatniejszej, najdrażliwszej dla dobrej Polki, struny. — Cesarz: Zaiscie nie Ojczyzna wasza, zaręczam to wam... lecz nader wiele mam przeszkód do przewyciężenia — cierpliwość roztropność i t. p.

Czy w Paryżu, czy w Wiedniu, czy w Petersburgu, czy w Warszawie, wszędzie słowem, gdziekolwiek Alexander o swych zamiarach do Polaków przemawiał, zawsze ich upominał powyższem zakończeniem, dodając: ufajcie, ufajcie mi; nareszcie do pewnego czasu i ufali — bowiem co prawda, iż wtedy, po tylu gorzkich zawodach i niepowodzeniach nie innego przedsięwzięść nie mogli; to jedno co wiele pozornych uniesień tłumaczy i niejako usprawiedliwia

Dziwna rzecz p. Naryszkin, Polka, Czetwertyńska z domu (świadomo iż faworyta Alexandra) ani chce słyszeć o przywróceniu Polski! „Nic gorszego, to rzecz znana, nic bardziej zepsutego a zatem wyższej pogardy godnego, jak

Polak, kiedy się zmoskwiczy, lub zniemczy...“ Iliński bardziej kochał Imperatora, jak Polskę: chciałby złączenia wszystkich części Polski w jedno ciało; lecz niewierzy w Polskę niepodległą. Pragnąłby ją widzieć pod protektą Rosyi, i nawet pod wspólnym z nią monarchą: podobnie urządzoną jak jest Finlandya i w takichże stosunkach zostającą. Jenerał Józefowicz, człowiek mający w Rosyi wpływy, głośno utrzymuje iż ta tylko polityka skuteczna i zdrowa, która na sprawiedliwości oparta i że Alexander onej się chwycić powinien, przywracając Polskę, w rozciągłości granic z 1772 roku „że w taki to jedynie sposób Polacy z nieprzyjaciół, stać się mogą braćmi Rosyi.“

Strojuński senator twierdzi, że żadnego wyraźnego wpływu mieć nie chce, lecz że potajemnie działa i uważa, iż negocyacye niepomyślny biorą skutek, że Austria chce wprawdzie całą oddać Galicyą, lecz kładzie warunek, aby Rosya także wszystkie prowincye zabrane oddała, aby niepodległość Polski ogłoszoną została i następnie aby naród polski sam sobie króla obrał, że Anglia ten projekt popiera: lecz że gabinet petersburgski przeciwny jest temu i tylkoby przystał na przyłączenie Litwy, Wołynia, (NB. bez Ukrainy) do Królestwa Polskiego, któreby wcielono (z oddzielną administracją) do Imperyum Rosyjskiego, prawie to samo powtórzył Wład. Ostr. Lord Walpole. Ig. Sobolewski zaś bliżej patrzący, na to co się na dnie dyplomacyi petersburgskiej dzieje, jako dobry Polak i rozsądny patriota, ostrzegł Wład. Ostr. pod sekretem iż Cesarz, nie jest do tak wysokiego stopnia jak wielu mylnie rozumie, dla sprawy polskiej przychylnym... i że właśnie mu z okazji Wład. Ostr. mówił... „Polacy, wojsko nie sprawiło się przynależycie... zapytując się mnie tak kategorycznie o przyszły swej Ojczyzny los... Cóż to oni sobie wystawiają w tej chwili; z tak przesadzonemi pre-

tensyami? Niech sobie przypomną, że Rosyanie mają im nie jedną winę (*des torts*) do przebaczenia i stare doznane klęski (*des maux*), do pomszczenia!... Czyliż nie naturalniejsza abym trzy miliony, do ośmiu milionów przemieście posiadanych mieszkańców Polski przyłączył, aniżeli większość do mniejszości?“ etc.

Lopuchin zaś na konkluzję najdobitniej i najmniej wątpliwie wyraził się gdy była mowa o bliskim Cesarza odjeździe:

„Jeżeli Alexander dawną przywróci Polskę, nie radzę mu wracać do Petersburga!...“ To się nazywa sermo ad hominem...



106936